

6751

II

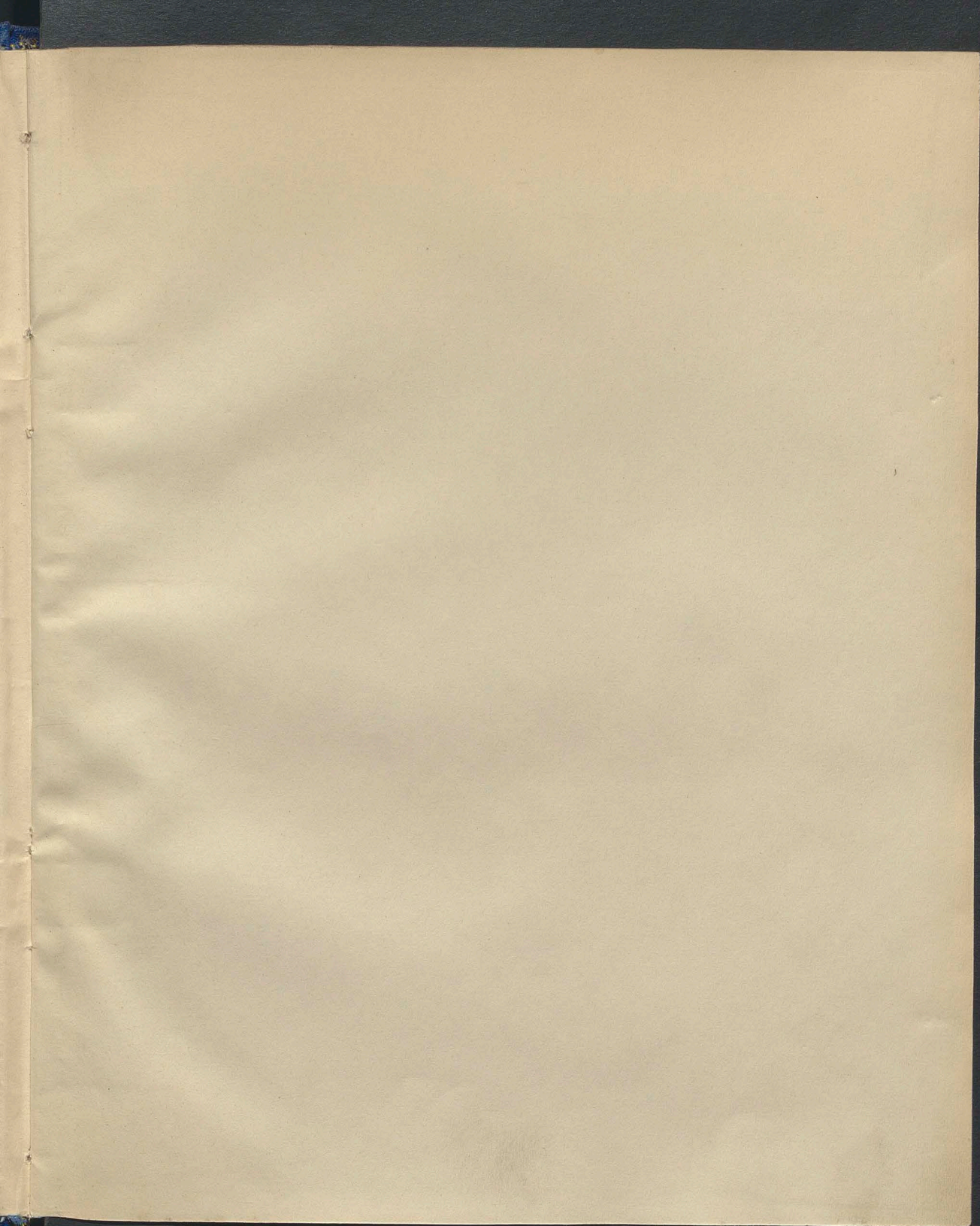
100

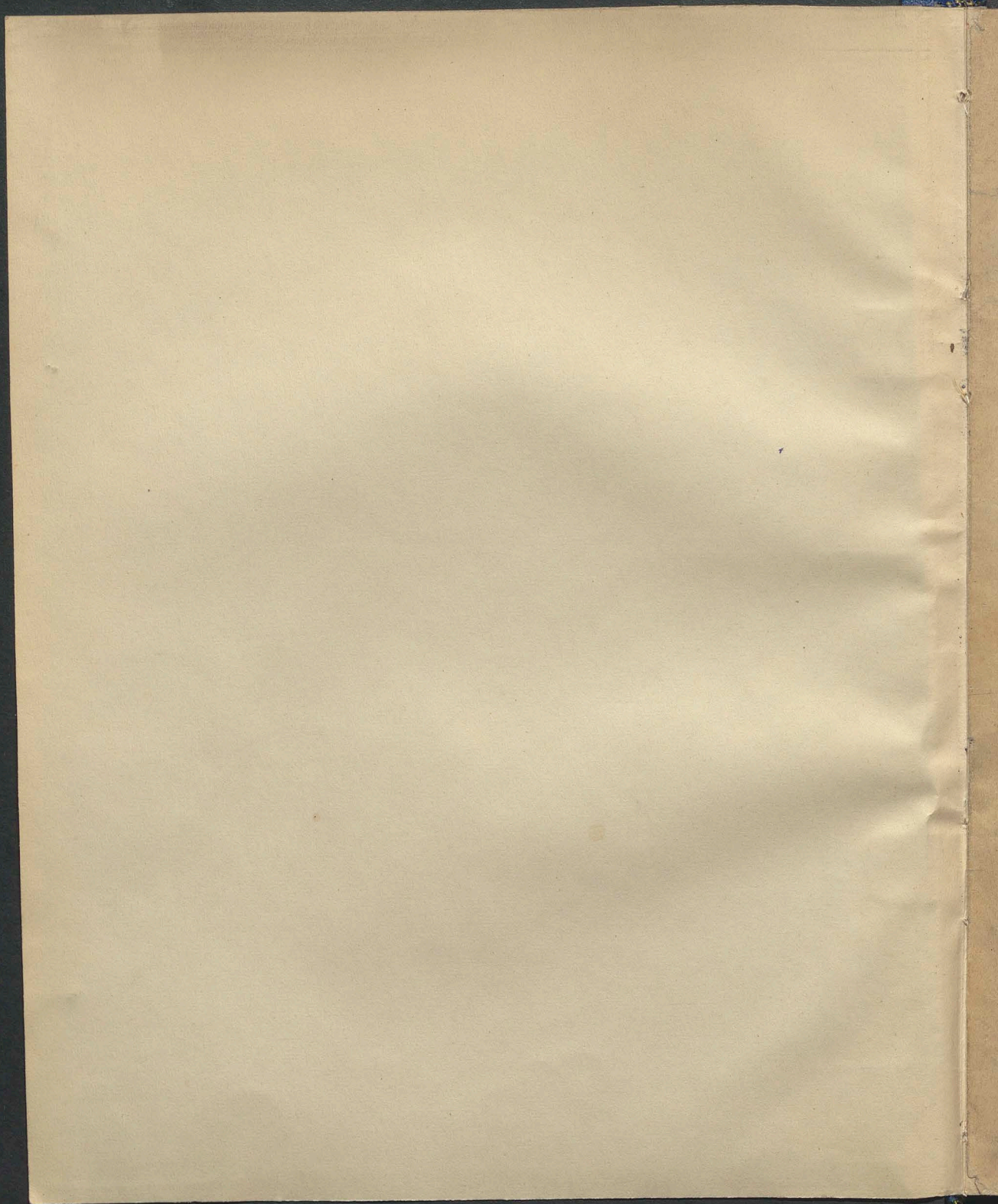
Darował Woycicki 18.I.1909.

Oprawiono w r. 1941.

6751

II





1

W  
Królowa poddanka.

Dramat historyczny w 5<sup>ciu</sup> aktach.

godło: Wspomnienie przeszłości - przyszłości otucha.

Osoby.

Zygmunt August, król polski.  
Bona Sforza, wdowa po królu Zygmuncie Starym.  
Barbara Radziwiłłówna żona króla Zygmunta Augusta.  
Jan Tarnowski, kasztelan krakowski i hetman w. k.  
Piotr Kmity, wojewoda krak. i marszałek W. Kor.  
Radziwiłł Rudy podkarszy W. litewski.  
Stanisław Piemiarik.  
Bronisława Belloni.  
Dowojna. Starosta Merecki.  
Kabajło, podkomorzy.  
Monti, doktor Bony.  
Rej z Nagłowic.  
Piotr Boratyński  
Biskup Maciejowski.  
Jakub Brudzewski.  
Lupa Podłodowski.) postawie na sejm.  
Anna, panna na dworze królowej Barbary.  
Hornostajowa skarbnikowa, Sekmistrawni Barbary  
Ks. Fryzrebski, proboszcz katedrałny.  
Piotr z Fornania, doktor.  
Pierwszy pan.  
Drugi pan.  
Trzeci pan.  
Czwarty pan.  
Pierwszy  
Drugi } selachcie z Korony.  
Trzeci  
Udźwierny.  
Pohojowiec pierwszy.  
Pohojowiec drugi.

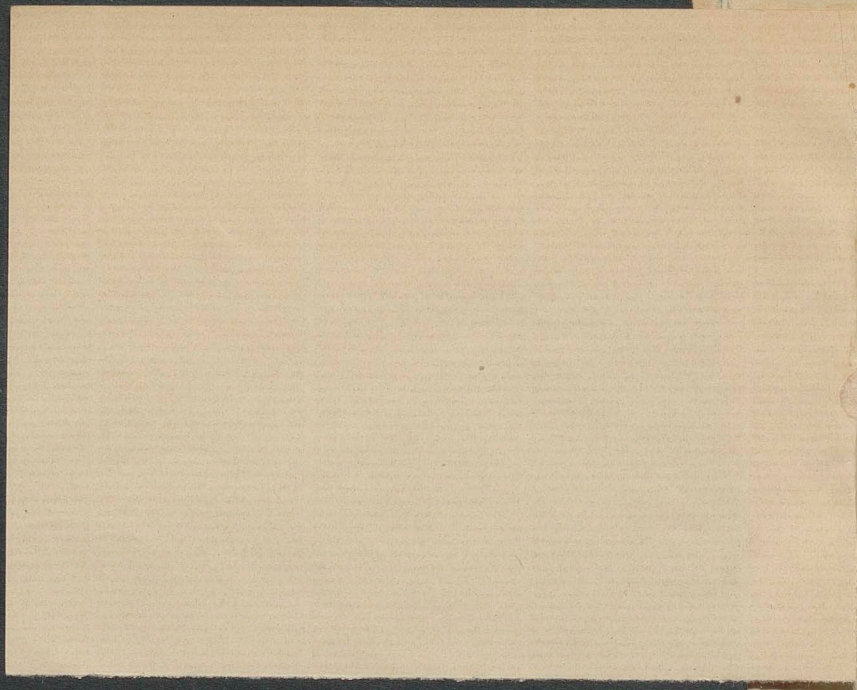
Tanowie, selachta drobna, dwór męski i kobiecy.

Przez dzieje się w Wilnie, Piotrkowie, Radomiu, Krakowie i Wisniczcu w latach 1548-1556

Autorem dramatu historycznego w 5<sup>cin</sup> aktach  
pod tytułem: Królowa poddanka.

Karimierz Rojan.

adres: Księgarnia Hoescheka i Sp. we Lwowie  
plac Maryacki 1. 10.





## Akt pierwszy.

Wielka sala posłuchani na zamku Wileńskim.

Scena 1<sup>sza</sup>  
≡

Pokojowiec i Dowojna.

Dowojna: (wchodzi i zdejmując futro) Gdzie najjaśniejszy pan?

Pokojowiec: (kłaniając się) Spoczywa jeszcze.

Dowojna: I trzeba go zbudzić natychmiast

Pokojowiec: Ja nie mam prawa kryć tego panie;  
Niedawno jak się potoczył.

Dowojna: Nic to nie znaczy, idź zaraz i oznajm  
że właśnie przybył starosta.  
Merecki, z zamku Dubinek.

I ważną sprawę ma szyć.

Pokojowiec: (chwiejnie) Najjaśniejszy pan był bardzo zmęczony.

Dowojna: Jak to zmęczony, cóż kryć?

Pokojowiec: Prawie do rana kogoś wycekiwał

Bo parę razy wstępował

Na lewo, baszki i długo spoglądał

Na drogę, jasną od światła

Krzyżowego, a potem powracał

Markotny, chodził po sali

Prowadząc głosnie ze sobą rozmowę,

Aż w końcu rankiem dopiero

Nierozbrany rzucił się na łóżko

I usnął twardo.

Dowojna:

I nie dał

Tobie żadnego zlecenia w wypadku

Pokojuwie: Gdybym ja przybył na ranek?  
Mnie nie, lecz może w panu Kabajle,  
Podkomorzemu, polecił.  
Dowojna: To idź i poprosz, ażeby na chwilkę  
Pan Podkomorzy przyjsi raczył. (Pokojuwie odchodzi.)

## Scena 2<sup>ga</sup>

Dowojna (sam)

Dowojna: (rzucając się w krzesło) Dziśki ci Boże że już jestem w Wilnie!

O te przeklęte Dubinki

Będa mi długo stały na pamięci...

To istny klasztor nie ranek!

Alę gdzie, gorzej jeszcze niżli klasztor.

Bo ot w klasztorze przynajmniej

Ma człowiek spokój i w nosy wypocenie.

A tam siedzi dzień i noc cała,

W spokoju, pięknej, co prawda, Barbary

Alę od chwili rozstania

z królem Zygmuntem, skwarzonej tęsknoty,

kapadającej łez przesywy

Na słabości, której żaden medykament,

Ni wiele pomóże nie może,

Ściesz słowami: „Cierpliwosci panu!”

A tu sam człowiek raledwie

z udów nie skona. O fe, diaska marte

Podobne życie w raciszy.

Gdyby mi przysłał jeszcze parę niedzieli

W tych samych przeżyci warunkach.

Wolałbym ceartu nając się w usługi,

Cyścić racice, myć rogi,

Niżli królows przed nudami chronić. (pochwili <sup>rece</sup> rannu)

Wszakże że już minęło,

~~Symon~~ Teraz mój panie starosto Mereckie,

Możesz być pewnym nagrody,  
Bo król nagradzać umie swobodną ręką  
Tych co mu wielkie (srebrgólne  
W sprawie swej) oddali usługi.  
A czyż mu większe kto odniósł?  
Ktoś pominiem dostać wazans Płocha. (uśmiecha się)  
Będę wciąż o nim wspominał  
To w końcu przecież uzyskać go muszę.

(wchodzi Podkomorzy)

Scena 3<sup>cia</sup>

Dowojna, Podkomorzy.

Podkomorzy: (kierując paciera) Nie wodzi nas na pokuszenie

Albo zbaw nas ode złego. (spuštětego Dowojna) A! patrzcie  
Możni starosta Merecki!

Dowojna: Królem waszności!.. Jam jest żyw i cały.

Pracnie wybawcie mi życie,  
Musicie zbudzić jego mości królewską.

Podkomorzy: Karaz?

Dowojna: W tej chwili, natychmiast.

Podkomorzy: Czemu ten pospuch?

Dowojna: (nachylając mu się do ucha) Przyjmiotem królowę.

Podkomorzy: Idziez się znajdycie?

Dowojna: ~~Na~~ Na ranku.

Kadrinwłowski.

Podkomorzy: Tak?!

Dowojna: Spieszcie się życie.

Podkomorzy: Spiesz (odchodzi)

Dowojna: (sam) Kaduciem emierony (przeciąga się)

Bliżko całej doby jechać bez spoczynku,

To przecież rokować nie lada.

Ucieknę do baszty i dam w posciel muru

że miż nieprzeko kto znajdzie. (Wchodzi Podkomorzy)

Podkomorzy: Już wstaje.

Dowojna:

Mówcie raeny podhomorzy  
Co raszto u nas nowego,  
Bo ja' choi cala podroz glows susze,  
Nic zgola pojai nie moze.  
Wcoraj smitanem przybył do Dubinek  
Tienidiek x listem od króla,  
W którym noc rala przedi lex mytchnienia.  
List ten tresniwy zawierał:

"Wbiecie sie wsey i ruszajcie w drogę,  
Abyscie nora przybyli  
Na kamek Nixsey. Nora ras' dlatego  
Aicby njard wasz nikomu  
Nie byl widoczny. Później wam opowiem,  
W jakiej przyczynie podobne  
Klecenia dawam. Na razie powtorze  
Spieszcie! gdyi znacne przemiany  
W dotychczasowych naszych rajda, sprawach.  
Bogu was klectam. Wygnamit."  
Po otrzymaniu swego ~~pisma~~  
Pisma, królowa nie czekajac chwila  
Kacala w drogę wyruszai,  
I tu nas maie panie Podhomorzy.

Podhomorzy: A jakis sad wasz starosto  
O tem kleceniu zagadkowej tresci?

Dowojna: Swiaderai sie Bogiem, nic nie wiem,  
Pod was wlasnie chcialem wyjasnienia.

Podhomorzy: (namyslasi) Gln, wrecz szerególna!.. A choiaz  
I jam nie tegi w domyslach  
Przeiz, byi more, ze więcej wiem od was.  
Wiec posluchajcie. Przedwiazaj  
Przybył do króla posłaniec x korony  
Młody Rafael Rokicki.  
Gdyin go prowadził przed najjasniejszego

Pana (gdzie miał posłuchanie  
 Tajne a długie,) w drodze zapytaniem  
 i jakim listy przybywa  
 Jakże wieści wiecie nam z Korony?  
 A on tymczasem w odpowiedzi  
 Półręk palec na ustach i odwrócił:  
 „Wybaccie ojcze, nie mogę,  
 Jutro o wszystkim ktoś was powiadomi,  
 Lecz dzisiaj raccie nie pytać.”  
 Potem... słuchajcie, marszałek nadworny,  
 Otrzymał rozkaz, ażeby  
 Ogromną ucztę na dziś rozporządził;  
 A dalej, aby rozstał  
 Do wszystkich panów bawiących w Wilnie  
 Listy z wezwaniem na ranek.  
 Otóż widzicie. Kiedy wszystko razem  
 Kłózę w mej głowie, to widzę  
 że coś się stanie bardzo niezwykłego.

Scena 4<sup>ta</sup>

Powycsi, wchodzi Zygmunt August.

Zygmunt:  
Dowojna:

Jestescie przecie!  
 Jesteśmy.  
 Właśnie przyszedłem waszą królewską mość  
 Powitać i prosić abys  
 Raczyl się udać najjasniejszej panie,  
 Do... (spogląda na Podkomorego)

Zygmunt:

Mów śmiało; od tej już chwili  
 Co było tajemem, tajemem być przestało.  
 Natem królowa miś ceka?

Dowojna:

Tak najjasniejszy panie, niecierpliwie.

Zygmunt:

Jest ie li zdrowa królowa?

Dowojna:

Ow zupełności, droga była zmusna

A przecież taką kładliwym  
nad wygodami najjaśniejszej pani  
że lepszej pewnie ~~nie będzie~~ pod słońcem  
znaleźć nie można.

Hygumunt: Achsiaże Podkorscy

Przyjechał także z Dubinek?

Dowojna: Tak jest przyjechał i jest w Niższym ranku.

Hygumunt: To dobrze. Dzięki waszności. (oddala się)

Dowojna: Mamże iść z tobą najjaśniejszy panie?

Hygumunt: Nie, zostani waszności i spocnij

Droga przez ogród dobrze jest mi znana. (odchodzi)

### Scena 5<sup>ta</sup>

Dowojna, Podkorscy.

Podkorscy: Dlaczego waszności się wahał  
W mej obecności wspomnieć o królowej?

Dowojna: Ba, to był fortel, mój panie  
Krzysztofie.

Podkorscy: Jaki? Ja go nie rozumiem.

Dowojna: (śmiejąc się) Chciałem przed królem okazać  
że umiem trzymać język za zębami.

Podkorscy: Fikst z waćpana, starosto.  
Lecz czy zwariował na słowa królewskie?

Dowojna: Nie bardzo, o czym myślicie?

Podkorscy: (tajemniczo) „Co było tajemem, tajemem być przestało”.

To znówu jakas zagadka.

Bo i dlaczego tajemem być przestało?..

Jeśli przestało, to musi

Być w tem przyczyna, gdzieś więc ta przyczyna?

Dowojna: Nie powiecie miż naproczino

Wszakże dziś wszystko i tak się wyjaśni.

Podkorscy: (zastanawia się) Hm, uszak prawda. Czekajcie, (kłada w dłoń)

Hej chłopcze! (przychodzi chłopiec) Przywiń z mojej komnaty

Debaneczek miodu i kulki...

(Chłopiec odchodzi, za chwile przynosi debanki i pułhary)

Aż żeby zabić czas oczekiwania

Na rozmieszenie zagadki,

Musicie raczyć starosto Merecki

Sadnie wylubczyć rzecz jedną,

Októrą darmość daremnie prositem.

Wicie już jaka, nieprawdaż?

Dowojna: Doprawdy nie wiem.

Podkomorzy: O królewskim ślubie.

Pierwej miałicie przynajmniej

Przyrzeczyć, jakoż abyć nie mówić

Leć dziś przyrzeczy tej nie ma,

Boskie słyszeli że co było tajemem,

Już nie jest tajemem, a zatem,

Przy pełnej warze raccie, czy starosto,

Ona historyz zaślubin

Grzeszenie rozpowiedzieć; gdzie to, jak i kiedy

Miał miejsce ten obrzęd,

Wtóry, niestety boremnie się odbył?

I bez dworskiego przepychu... (Dowojna śmieje się)

No nie śmiejecie się, że mnie tak rozosławie,

Starości, ciekawości, to jedno.

Wicie na roztwarcie ust, w ręce waszności.

Dowojna: Niech i tak będzie (pije) He, przedni!

A dwoje macz wasi takiego w rapasie?

Podkomorzy: Tyle, ażeby waipana

Posi przez miesiąc aż do upadłego.

Dowojna: Hm, dobre wiedzieć i o tem,

Forz będą cały miesiąc opowiadał

I skowierz wtedy dopiero

Kiedy zabraknie miodu w waszej szafce.

Podkomorzy: Niechaj tak będzie... (niecierpliwie) bez mówić.

Dowojna: Wzwołna przerażony, (pije) panie Podkomorzy,  
Miód nasz wart gęby, raiste,  
Przeto raz jeszcze przelknąć się go godzi. (nalona i pije)

Podkomorzy: Iowsem, proszę, lecz mówicie...

Dowojna: Oo, ale waszności gorąco kapany.

Podkomorzy: A z wasci nudziars skowrony.

Dowojna: Czy wiecie, ożere co Sokrates wymił  
Kiedy był bardzo spragniony?

Podkomorzy: Dajcie mi pokój, nie znam Sokratesa.

Dowojna: Oto przyzedłony do studni

Dwa wiadra wody zakępnął i wylał,  
Kamim z trzeciego się napuł.

Idiny więc także sładanni

Wielkiego mecia ze starej Helady,

I wprzód dwa debany wypijmy

Kamim przy trzecij ugasim - cierpliwość.

Podkomorzy: (z udanym gniewem) E waszności hpic już zakępnasz...

Dowojna: Nie, Bóg mi świadkiem, że nie mam tej myśli,

Lecz drugi deban ożere dać karcie

Po ten wyprósim; tymczasem już zakępnę

Jako było opowiem. Podkomorzy klaszcze w dłonie i kacie chłopcom przyciemnia

Sanni to wiecie, że nasz pan szlachetny,

Dał słowo braciom Barbary,

Że więcej bywać w ich kombu nie będzie,

Ni się widywać z Barbarą.

Było to wówczas, kiedy ludkie septy

Podły kalsi jej staw.

Tedy im pan nasz miłościwy przeprosił

Wedle nakazu honoru,

Że do ich życzeń stosować się będzie.

Lecz serce słuchać nie chciało...

For chodź śmieszny jakby bez rozumu

Przez długich niedziel kilkoro,



7

Wreszcie raz rzecze: „Wiesz mości Dowojna  
Dziś idziemy na zamek”...  
A było to właśnie, jako dziś pamiętam  
Trzynasty wrzesień, dzień: piątek.  
Poszliśmy we trzech, nocą od gwiazd jasna,  
Król, pan Kirgatt i ja trzeci.  
Przeszliśmy mostek, co Łacy ogrody  
Obydwu zamków, Niższego  
I królewskiego, a mówiąc namiasem  
To nad Wilejką zrobiony  
I mojej namony, i weszliśmy furta,  
Do ich wiodarą ogrodu.  
Człomną radość okazała pani  
Wojewodzina, z powodu  
Przybycia króla, jej uhochanego;  
Wiedząc go tylko spozobiegła,  
Podbiegła ku nam i ze łzami w oczach  
Tadła mu cule w ramiona.  
Ale wśród tego przechodzą jej bracia  
Rudy i łany Radekmitl,  
I rzekną śmiało: „łaliś nam nie przyrzekł,  
Najmłodszy nasz panie,  
Ie więcej progów naszych nie przekrocysz?”  
A ~~raz~~ pan nasz na to powiada:  
„Mości panowie, otom postanowił  
Tosłubie siostę wasznościów,  
Bo ja miłuję szczerze i statecznie  
Kacie przywołai kaptana”...  
Tak więc tej nocy w zamkowej kaplicy  
Oczył się związek matczyński,  
Miłostwego Wigmunta Augusta  
I wojewodzina Barbara.  
I ota dzieje kaszubin królewskich.

Podkomorzy: (z westchnieniem) Szkoda ciem nie był ich świądkiem.  
Musiał zaiste miły to być drionek  
Dla ranej pary królewskiej.  
Oby Bóg łaskaw pozwolił im nadal  
Śreścia rarywaci pospółu.

Scena 6<sup>ta</sup>

Powycsi, wchodzi Siemiożek.

Siemiożek: (wita się z Podkomorzym) Cożtem przerażaj panie Podkomorzy!  
Dotad, od mego powrotu  
z Korony, jednej nie miałem godziny  
wolnej, by z wami pomówić...

Dowojna: Już się wczepan przedrygnął cokolwiek  
Po całonocnej podróży?

(do Podkomorzego) Treba wam wiedzieć, jam jechał z Korony  
I spałem choć i z przzerwaniem.  
Ale on biedak na lihey kulbace  
Musiał się dyable wymęczyć.

Siemiożek: Jam z tem swojón. Dla skrócenia czasu  
Przemysliwatem o pięknej  
Tannie Belloni, tak wiec nudna droga  
Przeszła, naprawdę dość szybko.

Podkomorzy: Własniem przedwczoraj widział panu, ona.  
A że jest piękna, nie przeczę.

Siemiożek: (porywno) O mój łaskawy panie Podkomorzy,  
Mówcie co o niej, na Boga,  
Mówcie kochany, dobry, Podkomorzy,  
Bo wy nie wiecie jak mocno  
Ja ją miłuję!.. Ot pomysleć sobie,  
Co za dziwaczne nademna  
Nawisa fatum. Jads do Korony  
Wyjść serdeczna nadzieja,  
He ja robacz na krakowskim ramku;

4

Aż ona (któby przypuścił!)  
 Właśnie na Litwie, pod ten czas wyjeżdża.  
 Spiesz, z listami na Litwie  
 Jestem pewien że ją tu zastanę;  
 A oto znów mi mówią,  
 że odjechała do krennych w głąb Umudri.  
 I tak dwa lata ją szukam  
 Ale niestety, niepodobna znaleźć.  
 Mówię więc drogi, kochany  
 Panie Krzysztofie, jak ona wygląda  
 Czy zawsze jeszcze oczkami  
 Błyska tak zdradnie jak dawnemi czasy?

Podkomory:

O Boże miły, powiadam  
 że warto głowę oddać za tę dziewczkę!  
 Co będzie mówić? - czyi mogę  
 Tak ją opisać jak wy tego chcecie?  
 Więcej cierpliwości, po jutrze  
 Będzie niedziela, to ją zobaczycie  
 Z panią Koszycką w kościele.

Pieniążek:

Chybnym miał smarnieć tak ją rozmituję  
 Bo bez niej żyć nie mogę.  
 Toż od dzieciństwa mamy się oboje  
 I jam ją zawsze miłował  
 Jako siostrzycę. A gdyby wypadkiem,  
 Ona nie chciała podzielać  
 Mego afektu, tak mówię przed Bogiem,  
 że albo pójdę na mnicha  
 Albo, do warty, łeb o mur rozbiję.

Podkomory: (zignając się)

Dajcie no pokój przekleristwom,  
 Nie trzeba w nitosi mieszać dyablej mości;  
 Bo dyabeł ma to do siebie,  
 że im go częściej ma się na języku,  
 Tem chętniej siada ra lewem

Uchem człowieka i szerep kłó myśli  
Sub do złych czynów popycha.

Piemiątek:

Che, che, che... głupstwo, minęły te czasy  
Kiedy miż dyabłem, piastunka  
Do postuszeństwa starała nakłaniania.

Podkomorzy:

Dris go się wcale nie boję.  
O, tak nie mówcie panie Stanisławie,  
Moc dyabła zawsze jest wielka,  
Ja wam powiadam, szczególnie w tych czasach  
On ją szeroko rozpostarł

Po całej ziemi. Posłuchajcie jeno  
Tych co wiarają, że na Wistę...

Aż włosy dehem stają wam na głowie,  
Takie tam rzeczy się dzieją.

Bydnie to dawnymi czasami kto kastykał,  
By w sposób równie kacerski,

Występowano przeciw kościołowi

Katolickiemu i jego

Najmilszej głowie, jak to dris się dzieje?

Jalym mógł przysiąść, że Luter

Co pierwszy rucił nasimie niezgody

Pomiedzy Niemców, miał dyabła ~~na lewym uchem~~

Na lewym uchem i jego rad słuchał.

Albo sądziecie panowie,

że u królowej Bony nie ma dyabła?

Piemiątek:

Wto przedaj wierze, bom niedziadł

Na własne oczy u niej czarownicę,

Co ją "Osiogiem" przernwali,

Już z samej fixis tej porzwały moina

Sądzić, że dyabłu jest krewka.

Podkomorzy:

A otóż właśnie. A wyście słyszeli

Mosie panowie o wersy

Jaka w Koronie kraj o tej starej,

Dowojna:  
Podkomorzy:

Co ją „Oziębim” mianują?  
Cóż wieś takiego, ja przynajmniej nie wiem.  
Oto że ona jest siostrą,  
A według innych matką Iwardowskiego,  
Że na łopacie kominem  
W nowy wyjeżdża na „kartowska górę”  
I stamtąd wiele przynosi,  
Które z królową gotują w kociołkach  
A potem leją do wina  
Panom z senatu, tym którzy niechętnie  
Potrają na władzę królowej.  
Takiego wina miał dostać Piotr Kmity  
Wielki marszałek Koronny,  
I odtąd stał się najwierniejszym sługą  
I pioniernikiem królowej.

Dowojna:

Jakbyście chcieli wszystkim dać miarę  
Co ludzie prawią, to rzecz,  
Jebyście chyba niedługo musieli  
Płnysty postradać.

Pieniżek:

Niechylbnie  
Że medkina stara dyabłu duszę odda,  
Temu nie przeszkę, lecz żeby ~~miata~~  
Miała na miotle wypadai kominem,  
I z wielą warzyć nalewki  
Dla senatorów — darujcie — nie wierze.

Podkomorzy:

Poznai młodego! Nie wiercie,  
A kiedyś przecież stuseność mi przyznacie.  
I jam za młodu nie wierzył. (Zreka z debankiem.)

Dowojna:

Pomiedzie lepiej, panie Stanisławie,  
Jak tam w Koronie się patera  
Na tajny związek Zygmunta z Barbarą,  
Czyli już wiedzą co o nim,  
I czy tak miła, jak nasi na Litwie?

Pamięć:

Wszakże pierwsze musieli  
i w jednym mowie w onej ważnej sprawie?  
Onsem, mówili, mówili i wieloma  
A to tem łatwiej, że miał  
Kłecenie króla wszędy bacanie patrzeć.  
Ale na sukcesie korona  
Dotąd te sprawy mało ogaduje.

Jedni naprzykład, pytali  
Kiedy król myśli zenić się powtórnice,  
I czy też sobie królową  
Jaka we Włoszech lub Francji upatrzy?  
Ci zatem pierwsze nie wiedzą,  
O tajnym związku. Drugi nieco dalej  
Poszli w donyśtach, pytają  
Czy król powieci już piękna Barbarę  
Byli też jeszcze stosunek  
Lichy i niezły. Ja, rzecz oczywista,  
Odpowiadalem każdemu,  
że już oddawna opuścił ją chlubię,  
Jako przystało monarcha.

Donożna:

A jak sadzi, wie-li Bona o tem  
Albo monarcha sedziwy?

Pamięć:

że stary pan nasz nie dotąd nie wiedział,  
Toby w tej mierze świadczył  
Serdeczna życzliwość i jaka króla witał.  
Podczas spotkania w Piotrkowie,  
Idzie go ujawni w ramiona, przycisnął  
Morno do piersi i płakał.  
Inna rzecz, gdzie, jest i królowa Bona,  
Bo postuluje: Raz oto  
Widatem się z jednym ze stronników Hmity  
I ten mi wspomniał, że Bona  
Przebiega raz przy nim do pana marszałka:

„Gdyby król młody naprawde  
 Był ten popełnił, to bym go przekłeta.”  
 Wacny koroniarz nie wiedział  
 Do czego one przekleństwo stosować,  
 Lecz kto zna dobrze stosunki  
 Króla Zygmunta, ten się domyśli  
 Co miały znaczyć te słowa.

Dowojna: Tak, macie słusności panie Stanisławie.

Podkomorzy: Dziwne to sprawy. Co jednak  
 Może królowa mieć przeciw Barbarce?  
 Czy ją, choi w rycin widziata,  
 Czy zna jej wady, czy też jej zalety?

Dowojna: Nie znacie gęce tej Włoszki!  
 A gdzieżby ona na to zezwoliła  
 Nęby koronę w przyszłości  
 Nosić po niej zwykła polska dama!  
 Tam ponad pychę nie nie masz.  
 Jej już oddawna samodzielności króla  
 Jest solą w oku — tymczasem  
 Dzielny nasz władca nie da sobą rządzić.

Pieniążek: Trafila kosa na kamień.  
 Prawda że król nasz walki nie uniknie,  
 Bo po jej stronie moc znaczna  
 Panów i senatu, których porzyskata  
 W podstępny sposób rozdajac  
 Władze, urzęda i dobra koronne,  
 To prawda, ale król Zygmunta  
 Posiada takie liczne wstęp szlachty.  
 Czyli panowie myśliwie,  
 że on przez całe półroczce w Piotrkowie  
 I kalosionemi przesiedział  
 Przekami? Onie! Nieraz ja widzialem  
 Jak wspólnie i panem Tarnowskim,

To grzeciem słowem, to dary znacznymi  
Łędnyma panów honornych.

Albo w kwaterze pana Tarnowskiego

On, pan kasztelan i biskup

Książę Marcejonowski długo w noc siedzieli  
I rozprawiali tajemnie.

Jam niższa nad czem, lecz inni daremnie  
Móg sobie psuli zgadywać.

Podkomorzy: Licho, Sycyście, ktoś się ku nam zbliża...

### Scena 7<sup>ma</sup>

Powyesi, (wchodzi) Zygmunt i Barbara.

(Panowie oddają głęboki ułkon królewskiej parze.)

Zygmunt: Witamy panów. (do Barbary.) Nasi przyjaciele

Do podczas niektórych dni smutku

zawsze nam byli rzecznymi, hielowo. (do panów)

Mosci panowie, dalsi bedziem

Potrzebowali waszej ofiarności,

Gdyz więcej moze, nizeli

Innemi czasy, mamy do czynienia.

Waszmosci starosto i Wajpan (do Pieniazka)

Chociaz kniemi po dalekiej drodze,

Musicie jednak dzieci cały

Czumai i dziełai. Wy czuj Podkomorzy

Zmami już nasze wtoraższe

Rokhary, ratem spieszcie je wypetnii.

Wajpan was panie Merecki,

Edy za chwil parę postowie z Krotomy

Przybada, do nas z listami,

Zamiast ich prosic do naszej komnaty

Czekai ralecioz; a waszmosci,

Panie Pieniazek, oddasz to pisanie

Do raka pani podskarbiny



11

Hornostajowej, która wspólnie z panem  
Podkrasym, oraz damami  
Wymienionymi, przy waszej pomocy  
Utworzy orszak królowej. (daje list Piemiałkowi.)  
(Podkomorzy, Piemiałek i Dowojna kłaniają się i wychodzą.)

Scena 8<sup>ma</sup>

Hygmunt i Barbara.

Hygmunt: (przechodząc ją do pierś i całując) Tak moje życie, od dziś ostatecznie

Stajesz się panią wszystkiego

Co się królowej prawnej przynależy.

Jesteś królową prawdziwą!

Jesteś królową, której muszą składać

Hołdy, zarówno niemiasty

Jak moje państwa Litwy i Korony.

Barbara:

Czy ja co pragnę prócz ciebie!..

Hygmuncie?

Hygmunt:

Ale ja pragnę dla ciebie!..

By ci nagrodzić cierpienia

Spowodowane naszym rozłączeniem.

Barbara:

O tak, ~~cierpiętom~~ to prawda, cierpiętom

Kiedy samotna, stęskniona

Gonila myślą ku tobie, mój drogi,

Wierząc się w duszy pytając,

Kiedy przebywałam, czyś może nie chory.

Wierząc mi wówczas, byłabym oddana

Nie tylko wielkości, hołdów,

Ale ostatecznie tajemnie życia mego,

Na jedno twoje spojrzenie,

Na jeden uśmiech, tak powabny uśmiech,

Co więcej warty niż wszystkie

Berta, korony i państwa na świecie.

Hygmunt:

Oty klejnocie prawdziwy,

Twoje masz pojęcie jak ja cię miłuję!.. (całuje ją.)  
Ilekroci usta półotwiera

Na blade, marme a smutne twe lica

Tylekroci czuję, że nieraz

Musiłaś płakać, skoro te rumiane

Dawniej jak nieświe jagody,

Bladości migły rannej dzisiaj przegoblekła.

Niech ci raz jeszcze nagrodzę

Na try przełamane, temu, czego ci brakło. (całuje ją powtórnie)

A co ci ransze roztanie

Wiernem prawdziwie, jako dotąd było,

Moja serdeczna, najmiłsza...

Barbara: (nadstawiając usta) Więcej, ach więcej!.. Winienisz mi tyle

Sukrych, gorących uścisków.

Nieś chwilkę spędzić nie mając mnie w myśli.

Wygumunt: (całując) O ty cesarownia niemiasto,

Chcesz miż wybadaci czyli też naprawdę

Jam mógł nie myśleć o tobie?

O luba moja, gdyby według tego

Przysłał wydzielać uściski,

Ten miałbyś dotąd nie nie otrzymała,

Bowiem od czasu rozstania,

Jednej, jedynej chwili nie pamiętam,

Godziem miał coś w sercu innego

Jak tylko obrar najdroższej Barbary.

Patrz ten pierscionek z gwiazdami,

Coś mi przysłała w piśmie do Piotrkowa,

Był stróżem mego dumania;

On, gdy mi przypadkiem, innymi sprawami

Słowem zaprzętnął na chwilkę,

Swoim płomiennem jak twoje oko blaskiem,

Zawracał zaraz myśl moją

z błędnej drożyny i do ciebie wierał.

Barbara: A pranda, pierścień z kamieniem  
 Na który tyle słodkich słów podriepki  
 W następnym liście dostalam,  
 Jakże mój luby on ci się podobał?  
 Tak się podobał, jak wszystko  
 Po ciebie tylko przyponnieć mi zdola,  
 A co się równa światości. (Wydobywa z książeczki kwiatek.)  
 Opatrz kwiatusek zwiedły niedłubki,  
 Wiesz że mój skarbie dłaćcego  
 Noszę go zawsze przy sobie, i jakże  
 Do niego wciąż wspomnienie?

Barbara: (szukając w pamięci.) Ten kwiatek?... nie wiem, zaprawdę że nie wiem  
 Hygmont: Najmilszą chwilę w mem życiu.

Słońce się kryło wtedy za górami  
 A myśmy byli przy sobie,  
 Tam podle wielkiej, rozsochatej lipy;  
 Wtedy to ukląknął przed tobą,  
 I młwici, drucy jakaś, nyznawał.  
 Podówczas w ręce tej samej (całuje ją w rękę)  
 On miałas kwiatek, a dylać porwieki,  
 Kładąc go w pakach odwręktas.  
 „Idylbys kim innym był nie królem, królu,  
 Ja sekera mozebym była”  
 I wtedy chwycił cię za obie dłonie  
 A gorącymi je kryjąc  
 Pocatunkami, jako jedynego swiadka  
 Swiadka, to kwiecie podniosłem  
 I zachowałem na wieczną pamiątkę.

Barbara: (wzdychając.) Chwila to była przepiękna,  
 Bóg nie czy taka powtórzysz się jeszcze?

Hygmont: Czy się powtórzysz?... mój Boże  
 Bar tylko kochać można bez pamięci. (po chwili.)  
 Lecz usiadź droga Barbaro

Jesteś uniesiona, po borsennej nocy,  
A ja w przystępie radości  
Nie kwaram nawet że stoisz od chwili.  
Barbara: Wsparta, przy tobie Hygmuncie,  
ładnego wcale nie czuję zmęczenia.  
Ale ubiadkinny. (siada) Ty przy mnie  
Tak, tutaj, abym w twoje oczy czarne  
Mogła wiać patrzeć i patrzeć.  
Hygmunst: Tak jak rokawiesz, usiadł najmilsza.  
Chwilka nam tylko zostaje  
Na rozmawianie, bo musisz się spieszyć  
Przywdziać królowej ubranie;  
Wszak niezadługo przybędą postawie  
z Korony, którzy stanęli,  
(jak mi to doniósł prywatny postawiec)  
Dzieć mił od Wilna na nocleg -  
i muszę witać królowę. (Chwila milczenia Hygmunst posegnie.)

Barbaro,  
Nie wiesz jak ciężkiej doznałem  
Bolesci, gdy mi Tarnowski tajemnie  
Doniósł o zgonie rodzica,  
Zacnego króla i ojca Hygmunta;  
A chociaż śmierć tę oddanym  
Przewidywałem, dla jego lat mnogich  
Czas słabości, co stego  
W ostatnich chwilach życia go trapiła,  
To przecież, niekaj, śmierci króla,  
Śmierci mego ojca, umiłowanego  
Nad własną niekaj szczęśliwość,  
Grotem utkwiała w synowskiem mem sercu.

Barbara: I ja go takie kochata  
Nie enajac prawie, bo on ulebie kochał.  
Hygmunst: Kiedym ow smutny list czytał

Drżące nerwie radęgało w mej pierści;  
 Tem bardziej drżone, że razem  
 kula i szczęścia. Wgardle miś scisnęło,  
 Słowa przemówić nie mogłem —  
 Lecz w tejże chwili, Barbaro kochana,  
 Obok głębokiej boleści,  
 Iskra radości przemknęła po głowie;  
 Tys to miś była, Barbaro.  
 Zmarł ojciec dobry, lecz i zmarł jedyny  
 Ołówek przed którym nie miałem  
 "duma powiedzieć": "To jest iona moja!"  
 Ołówek któryby nie przekrył  
 Podolnej chwili; to też jam się wiecznie  
 Lekał, by matka przez zemstę  
 Nie podsunęła wieści tej starcowi.  
 Lecz niebo chciało inaczej.  
 Zmarł rodzić racmy, ale nie z mej winy,  
 I to mi radości skyniło.  
 Odtąd już żadne nie wiecia miś pęta,  
 Odtąd przez z wszelkiem udaniem,  
 Tęcza z tajemnicą!.. tys moja Barbaro!  
 Jam ciś niegodna hymnuncie.  
 Nieraz już w duszy siebie kapytuje,  
 Coż poświęcałam dla ciebie?  
 Siebie, nic więcej i to nie bezstronnie  
 Boś mi nawzajem dał miłości,  
 Lecz tys już tyle utracił spokoju,  
 Tyleś chwil przekrych doświadczył  
 A tyle jeszcze przyjdzie ci walk ciężkich  
 Z dumnymi panami i matką  
 Podróżną starymi przeczemnie, że moje  
 Małe spiry są niczem  
 Tęzy twoich, luby...

Barbara:

Hygmuut:

Przeſtani najmiłſza

Nie mów mi zgola o walce  
Bo czy się miłości na walce ogląda? (w chwili)  
Walke nie pragnę, to pewna,  
I nie chcę dawać powodów do niechęci  
Ale się walke nie lekam;  
Niechaj wystąpi, niechaj ci zaprzeczą  
Prawa do tronu, a znajdą  
Mnie gotowego do walke to raziętej.  
Człowiek bez walke, to potok  
Co cicho płynie, tocząc przed się metne  
Ostatki wody zepsutej.  
Tymczasem człowiek walczący, to strumień  
Co bystro naprzed pospiesza,  
I burzy tamy stawiane mu w drodze.  
Życie bez walke jest śmiercią.  
Gorę się nie boję stanąć do kapturów  
Chociażby z całym narodem,  
Gdy krawiec twojego szczęścia przyjdzie mi bronić!

Barbara: (tula głowę do jego piersi.) O mój najmiłszy Hygmuunie  
Jakiś ty wielki!

### Scena 9<sup>ta</sup>

Hygmuut, Barbara, Podkomorzy (wchodzi)  
Podkomorzy: Najjaśniejszy panie  
Ksiądz Jan Przerembski proboszcz katedralny  
Przybył w tej chwili na zamek  
Jako honorowy poseł do ciebie panie.  
A maś literacki paronnie  
Istotnych kawałek miłości królu  
Wczoraj zaprosić na ucztę,  
Czesząc już spiesz, a księża przybyli,  
I w bocznych salach ciekają

7.

Hygmunst: Na twe rozkazy, najjasniejszy panie.  
 Proście ich tutaj, ja zaraz  
 Gdy inny ubiór na się przyobłokę  
 Wyjdę powitać poselstwo. (Podkomorzy wychodzi.)  
 (do Barbary.) Spiesz moje życie, spiesz się do trzech komnat  
 Którem ci bezorać urzędzi.  
 Ustroj się w szatę jaka ci przystoi,  
 Byś na rżak dary mejsi mogła  
 W pełni uroku, na salę zebrania.

Barbara: (z gymnasem.) A ja ci miała tak jeszcze  
 Wiele powiedzieć...

Hygmunst: Nie długo to potrwa  
 I nowu razem będziemy.

Barbara: Wier do widzenia mój wielki Hygmunstie  
 (wspina się na palach i całuje go w oba oczy, odchodzi na lewo  
 Hygmunst na prawo.)

Scena 10<sup>ta</sup>

wchodzi Bronisława i Anna.

Bronisława: No, przyznaj Anno że nieźle wyglądam (wykręca się.)  
 Anna: O bardzo dobre, ty będziesz

Bronisława: Pierwszą pięknością w oszaku królowej.  
 Oj, pochlebniecko nieznosna.

Anna: (śmiejąc się) Przecież nie jestem w tobie zakochana,  
 Jak pan Pieniążek, aiebyś  
 Miała ci chwalić bez wszelkiej zastugi.

Bronisława: Ach nie uwierzysz, jak byłam  
 Uadonwana, kiedy list królewski  
 Wzwał nas drisnąć na zamek,  
 Bo byłam pewna że go tu zobaczę.

Anna: I nie widziałas go dotąd?

Bronisława: Tylko przez okno, kiedy się przechadzał  
 Pomiedzy drzewy w ogrodzie.

Och Anko moja jak mi serce bije...  
To bardzo kaimy kawaler.

Anna: Czy go doprawdy tak serce milujesz?

Bronisława: O bardzo nawet, lecz o tem

On nie s'mie wiedzieli; dzisiaj jest w kryzysie  
U panien dworskich, ażeby

Młody kawaler długo się ubiegał

O nasze względy, bo skoro

z trudem je uzyska, będzie umiał cenić.

Chociaż to kryzys przyjęty

Od ~~Stanisława~~ <sup>włochów</sup> panien, ale bardzo dobry.

(wchodzi Piemiązek.)

### Scena 11<sup>ta</sup>

Tonysza, Piemiązek.

Bronisława: (z przytłumionem wykrzykiem) A pan Stanisław!

(do Anny) Oddał się

Moja najmilsza, muszę się przekonać

Czyli powstał mi nadal

Jak dawniej, wiernym. (Anna odchodzi.)

Piemiązek: (składając ręce.)

Panno Bronisłavo,

Całe dwa lata serkatem

Wcipnany wszedy i nigdzie nie znalazł.

Bronisława: (z udaną oziębłością) Ile wasności serkatu musiacie!

Piemiązek: Lecz oto przecie znalazłem na koniec.

Bronisława: Nierzyt na długo.

Piemiązek: Dlaczego?..

U mam ja ufności że tak ile nie będzie.

Bronisława: Właśnie że będzie, bo jutro

Opuszczam Litwę.

Piemiązek: O mój wielki Boże,

I z jakiejże to przyczyny?

Bronisława: Księżniczka Bona na swój dwór mię wywala



W kmita wielki marszałek,  
Mój krewny, jako obecny ~~marszałek~~ opiekun  
Tę samą rolę wykona;  
A przeto mam ja tam w skarbcu królowej  
Bony jak wasi wiadomo,  
Piećset dukatów, po moim rodzie.

Pieniążek:

Te to dukaty ja muszę  
Odebrać, aby mieć na przyszłe wiano.  
O gdybys tylko chciała  
Jabym waijanna i bez wiana pojął  
Bo podzi wiana, jeżeli  
Tys nad klejnoty, nad czerwienie miłsza...

Bronisława:

Wiec wasności zawsze mnie kochasz?

Pieniążek:

O z całej dwory, wierzą mi waijanna!..

Bronisława:

Mocno waijanna kłutę.  
Bo ja wasności afekta nie dzieł.

Pieniążek:

To byci nie moie, ja widzę  
Po locach twoich panno Bronisławo,  
Ze co innego na ustach  
Nieli na sercu. Czyli bym się mylił?

Bronisława:

Aż to doprawdy z waijanna  
Kozorniałec, mój panie Pieniążek.  
Na to już samo, powinna  
Kaida z was panien ukarać waijanna...

Pieniążek:

Alle waijanna mnie karać  
I kicz nie bediesz?

Bronisława:

Kto wie, właśnie bedę

Pieniążek:

A w jaki sposób?

Bronisława: (wyjmując różę z włosów)

O w taki, (wzrusz mi ją w oczy i odbiega.)

Pieniążek:

O mój ty Boże! - dręknę i za to, (podajmy różę.)  
Niechaj ta róża mi bedzie

Wiarostunem dobrych powodzeń na przyszłości.  
Wiarostunem dobrych powodzeń, nie dobiegł.

Bronisława:

(nie drwiąc, śmiejąc się) kłych, kłych powodzeń, nie dobiegł.

Piemiarek: Jutro odjeżdżam a więc do widzenia.  
 Mamie li znowi nadzieję,  
 że miś wspaniała zachowa w pamięci?  
 Bronisława: Nie obiecuję wesołości...  
 (w drzwiach) Jutro odjeżdżam a więc do widzenia.  
 Piemiarek: A bedniusz wesołości w Krakowie?  
 Bronisława: O za wspaniałą na kraj śniata rdzisz.  
 Piemiarek: (spoglądając na nią) G, nie uciekniesz moja ty serdeczna!

Scena 12.<sup>1/2</sup>

Piemiarek, melodri Radziwiłł podcasy.  
 Radziwiłł: (do siebie) A fe, nieładniem się sprawił.  
 Nie wiem co sobie o mnie myśli będa.  
 Coż tam nadał drzwi tyle...  
 Piemiarek: Coż wam się może książę przydarzyło?  
 Radziwiłł: A, widzisz wesołości, niewiedzieli  
 Tego drzwi tyle w krógianku. Wyszredłszy  
 z komnat królowej, przypadkiem  
 zamiast na lewo, poszedłem na prawo  
 I na komnatę trafiłem  
 Gdzie się stroiły obnaione damy;  
 Wprawdzie się cofnął natychmiast  
 Alei krzyk taki powstał: (nasładowe głos kobiet) „Tu nie  
 może wejść niby wyszczeni...”  
 Piemiarek: Pha, cha... do diabła a to może książę,  
 Suszyna zaiste ponury!..  
 Radziwiłł: Wprawdzie dbam mało o takie drobnostki,  
 Lecz zawsze jakoś nie miło  
 Być okrzykanym za nieobyciłego  
 że wyrażani dworskimi.

Lic. (wchodzi) Panowie litewscy, Wirozy, Ostykniewicz, Hlebonicz i inni,  
pojedynczo lub po kilku rozmawiając grupują się.

Wirozy: Największy śługa wazrej wysokości.

Radevilt: Witam waszmościów kaskawych.

Wirozy: A, pan kasztelan, czy przy miłym zdrowiu?

Onajęmpelniej, a jakże  
Miwa się wasza koiarica maść z drogi?

Waszmość koiarę, słyszałem.

Byłeś w Dubinkach wraz z ~~was~~ racną, siostrzyca,  
Wojewodzina, Barbara.

Radevilt: A tak, byłem tam...

Wirozy: A jakież jej zdrowie?

Bo powiadano, iż była

Środze cierpiącą.

Radevilt:

Tris już ma się dobrze (do Pieniarka na stronie)  
To także jeden z kawiśtynych,

Uwaga! waszmość jakoż minę zrobi

Gdy owa wojewodzina,

O której zdrowie raczył się rapytać,

Wejdzie na salę w sobie

Przyszłej królowej...

Wirozy (do Hlebonicza po cichu.) Patrzcie jaki dumny

Kaledwie raczył słów parę

Do mnie przemówić zaraz się odwrócił,

Mysli że mógł w znaczenie

Do siostra <sup>jego</sup> ~~jaki~~ przez czas jakiś była

Kochanką króla ... hm, hm, hm.

Hlebonicz:

Nie wyrażajcie panie kasztelanie

W sposób podobnie bijący

Woszy, swego niezadowolenia.

Wielka to wściekałość.

Być gwałtownym nawet w obec nieprzyjaciół.

Wierczył: O, to nie leży w mej mocy.  
Co mi na sercu to i na języku.

(Po lewej stronie.)

Pierwszy pan: Coś niezwykłego się stanie.  
Nie darmo mi się przysnił bies tej nocy,  
A jakiem kryknął i chrapnął,  
To aż się moja babina przelekła.  
A nogę głowę mą stawieć,  
He, gdy on tylko w nocy mi się przysni  
Niechajnie stac się coś musi.

Pan drugi: Wsmę ja nie wierzę, ale w hardym rariu.  
Posił z korony... a wreszcie  
To zawezwanie przybyłych do Wilna,  
Nie bez znaczenia, zaprawda!

Pan trzeci (w głębi) Jakże tam u was udają się łowy?

Pan czwarty: O, wcale dobrze. Tej riny  
Inwalitem mysia i siedem jeleni,  
A ctery tegie odyńce  
Inyrcem kłowitem. Hebyście niedzieli  
Jakie mam pieski, do kata!  
Jak deika ujmą za obiedwie uszy  
Tak go na miejscu kamieniem  
Utwierdzą...

Czwarty pan: Licho, patrzcie król nadchodzi.

### Scena 14<sup>ta</sup>

Wchodzi Hygmunst. (panowie oddają głęboki ułkon.)

Hygmunst: (wstępując na podwyższenie.) Witamy was cni panowie.  
Wyrażam wam podziękowanie,  
Goście przybyli tak licznie  
Jm jednak jeszcze ornajmieni waszmościom,  
W jakim zamiarze na ramach  
Was prosiliśmy, naprzód myśliczamy

Postów z korony. A zatem  
Panie marszałku pros postów niech wejda,  
I niechaj zora, swe sprawy.

(Marszałek wychodzi, za chwile powraca i wprowadza ks. Pryjebskiego,  
w asystryncji dwóch panów.)

Ks. Pryjebski: (z głębokim ukłosem) Bądź pozdrowiony najjasniejszy panie.  
Hygmunt: Miło nam witai wasemasciów.

Ks. Pryjebski: (pochwili) Smutne ci wieści przynosimy panie,  
Cicie twój, król nasz najmilszy —  
Nie żyje. Wielki, szlachetny duch jego  
Uleciał w niebo spokojnie  
Przed osmiu dniami, wlogostaniasz tobie  
I ziemi polsko-litewskiej...

Hygmunt: (wzruszony) Szlachetny ojcie, najkacniejszy panie kiołu,  
Ciesi niech twej bedzie panieci. (do panów)  
Moi panowie, wieś ta pełna smutku  
Onegdaj jeszce nas doszła.  
Przejeci zalem, sprosilisimy panów  
Dusiaj na zamek, aieby  
Smutną nowinę wam opublikowaci  
Orgonie króla Hygmunta  
Smutnej pamięci rodzica naszego,  
Uciejcie przegodniasz ziatobę,  
Orar wysłuchaci ziatobnych mszy szietych  
Jakie sie jutro odbeda  
Na jego dusze, we wszystkich kosciołach.  
Oto was bardzo prosimy.  
Wypetnimy to...

Wszyscy:  
Ks. Pryjebski:

Najjasniejszy panie  
Racz preyjaci jeszce to pismo  
Ktore ci smat sele przez moje rece;  
Jestto w imieniu narodu  
Prośba do ciebie, najjasniejszy panie,

Byś raczył objąć królestwo  
Polski, którego ukoronowanym  
Panem, przed laty zostałeś.

Hygmunst: (przyjmując pismo.) Mili panowie, lat dwunastu rządów  
Waszych krążących na Litwie  
Mieście obrac; byliśmy nam zawsze  
Takiemi, jak nam sumienie  
Być nakazało. Idźcie gdy obejmie  
Berta Rzeczy pospolitej,  
Nie będziemy w niczem ku Kochanej Litwie  
Waszej miłości odmienniać.

Wszyscy: Wivat niech żyje król nasz Hygmunst August  
Wivat niech żyje, niech żyje...

Hygmunst: A teraz jeszcze mi moi panowie,  
Waszą matkę poznajcie.

(Otwiera drzwi lewe i wprowadza Barbarę z licznym orszakiem pan.)

Oto Barbara, najmilsza matka,  
Która obradkiem Chrystusa  
Wobliżu krewnych odślubiona jest nam.  
Naprawdę święte są śluby,  
Któreśmy w obec Boga jej złożyli;  
Prosto zachciejcie pamiętać  
Każni panowie, że żadna moc świata  
Nie woi ich nigdy nie odota. —  
Teraz zaś racie udać się do sali  
Kiedy was czeka przyjmujemy.  
Wspieraj tne ramię na mojem, królowo,  
I chodźmy zasiąść u stołu.

(Wychodzą, za nimi orszak królowej na koniec panowie. Zostają Wiersy i Hlebowicz.)

Wiersy: Idźcie my na to?

Hlebowicz: Dzw, dzw niesłychany.

Wiersy: Słownie racyna król iadę! —

Hlebowicz: Wątpię, żeby to szczęście przyniosło...

J Radziwiłł: (wychodząc, do Piemiątki) Patrz wasi, rorogi, nieprawdaż?  
Totne rorogi...

Pan pierwszy: (do drugiego) A co nie mówilem  
Bies mi się praysnił i patruci,  
Aż dowi się dzisiaj wielkie rzeczy stały. (wychodząc)

Scena 15<sup>ta</sup>

Wirszyl i Hlebonicz. (rozają.)

Wirszyl:

Wy nie idziecie na ucztę?

Hlebonicz:

A wy co z sobą zamysławicie czynić?

Wirszyl:

Ja... ja, ja jadę do domu.

Hlebonicz:

¿jakiej przyczyny?

Wirszyl:

Być wam tego nie dość?

Ja tam nie mogę przebywać

Gdzie się ragniećdeń białadny obyczaj;

Gdy to co ~~sz~~ światem być miało

hmmora człowieka, by splunąć na boki,

Na to ja patrzyć nie mogę.

Odjeżdżam zaraz, bynajmniej mi zdroni.

Hlebonicz: (pojednanawo) Słuchajcie ojczki... braterku!..

Nie trzeba rzeczy przeceniać. Słuchajcie,

Chodźcie na ucztę; gotowi

Bógom co jeszcze na nas nyygadynować...

Wirszyl:

Idźcie, alboż ja wam bronię.

Hlebonicz:

Nie, bez was kroku, dalsibóg, nie zrobię.

Cy kasztelanie, nie bądziecie

hmmoru tak srodzy, nie nie zaradzicie?

To się już stało - przypadło.

Wirszyl:

to miało przepaść, takiej rzeczy chęba

Wacjan przepuszczać milczeniem,

Ja jednak nie chcę kłamać się kułonej

Dla której nie mam osaczku.

Ani, o, tyle (pokazuje na palec) żeby to choi jaka

Królowna z Włochów lub Niemiec...  
Ale to zwykła litewska niewiasta,  
Danna kochanka królewska  
A przystem cora z rodu Pradymittów.  
Tych Pradymittów co dawniej  
Byli nam równi, a deis' patira, z góry,  
Jakby to oni doprawdy  
Byli najmieksi. I ja miałbym chylic  
Słowy przed jedną z ich rodu.

Hlebowicz:

Onie, na Boga, przemigdy! przemigdy!  
Poroi tak głośno krzykacie?  
Gj kasztelanie, miejcie Boga w sercu.  
Patrujcie, inni, byci more,  
Takie nie radzi temu postępkowi  
A poszli przecie, nie dając  
Poznać po sobie nieradówolenie.

Wierzyt:

Jeżeli inni jak owce  
Na oślepk skowca, w przepaść, ja mam także  
Na ich przykładem podziwiać?  
O, nie, niepójde, powtarzam raz wtóry (chodzi gwałtownis.)  
Mam ja też pewność, że więcej  
Imajdzie się mężów, nie tu, lecz w koronie,  
Co niedozwola, praw naszych  
W podobny sposób naruszać i gwałcić!.

Hlebowicz:

Tylko o panach z Korony  
Wiele nie mówcie, byli nie widzieć  
Jak wzrady oni Litwinów  
Na drugie miejsce zepchnąć się starają,  
Siebie zaś pragnąc wynwyższyć;  
Czyż nam równości unia nie przetrwała?  
Czego wiec oni nas ranisze  
Na coś niższego uważać przymykli?  
Cóż ja z nimi nie myślę



Iśi nigdy w porze, juleym przedzej wolał  
 Uknać Barbarę królową,  
 Aby uczynić na kłóść panom polskim.  
 Jeżeli jednak niechcecie  
 Widać na tronie córę Radziwiłłów,  
 To zbieremy partyę na Litwie  
 I sami przeciw królowi wystąpimy,  
 Ale nie łączymy się z nimi.  
 Lecz zaini partyę, zdobąmy wytworzyć  
 Pociż się wraici królowi?  
 Ot posłuchajcie - chodźcie na biesiadę.  
 Na Boga, nie pójdz i koniec.  
 Wy jeśli chcecie, to idźcie, nie bronisz.

Wirsyż:

Scena 16<sup>ta</sup>

(Wchodzi:) Radziwiłł, (później) Frygmunst August.  
 Radziwiłł: Mosci panowie, a cóż to  
 Wirsyż: Czyż nie racycie wiać udziału w uczcie?  
 Nie mosci książę jani chory,  
 Silny ból głowy prawie z nog mis wali.  
 Hlebowicz: A jani zamierzat chorego  
 Do jego domu odprowadzić, książę.  
 Wirsyż: Racz mosci książę łaskawie  
 Nas wytłumaczyć przed królewską moscią.  
 (wychodzi, wchodzi Frygmunst.)  
 Frygmunst: Kto tu rozmawiat z waszmoscią  
 Radziwiłł: Kasztelan Wirsyż, który nagle zastabł  
 I wojewoda Hlebowicz.  
 Obaj prosili o wytłumaczenie  
 Frygmunst: (do siebie) Kasztelan Wirsyż... Hlebowicz...  
 (głosno) A na co zastabł tak nagle kasztelan?  
 Radziwiłł: Napadł go ponos ból głowy.  
 Frygmunst: I sadzisz książę że staby w istocie?

(ironicznie.)

Ornam, ja bole podobne;

Na taką stalosci nie jeden z nich jeszcze  
kaszalnie, ręce ci ksziażę. (po chwili)

Ja takie dawniej gdym z matką był w sporze  
Nie sredlem rakem do stołu,

Dając za powód wyekrajnie ból głowy.

Niepolitycznie, wiywać takich

Takich wybiegów ze strony tych panów. (namyśla się)  
Zwieszta, i owszem, i owszem...

Kto sam się zdradka jako nieprzyjaciel

Ten nie jest groźnym; groźniejszy

Sa ci, co kryją twarz w maskę obłudy...

Słuchaj mię książe, ja jutro

Opuściam Wilno, bo jako królowi,

Wypada stale przebywać w stolicy

W stolicy, oraz wyparwić wspomniany

Bożrzeb racnemu starcowi;

Jednak królowa, choć niechce, czas jakiś

Tu jeszcze musi porostać.

Sadze że dla niej znacznie lepiej będzie

Kiedy huragan przemienie

Nad moją głową, jej nie dotykając.

Pemniełym pragnąłżeby

Przy mnie spokój i sreścia karnata,

Ale tak stać się nie może.

Twojej więc pieczy nadal ja powierkam;

Strzeż jej, nie jako twej siostry

Lece jako mojej najmilszej matronki.

Zwracaj uwagę na wszystko

Co się dzieje, będaie, ewtaszeka mię baccemis

Na tych, co chorzy na głowę,

A więcej jeszcze na tych, których usta

Wstodajuchne słowa się stroją

A których oczy wilczym blaskiem świecą;  
 Nie dopuść aby królowej  
 Ktokolwiek choćby w najmniejszym uchybił;  
 Urządząj ucztę, zabawę.  
 I takie rzeczy, aby ją rajęły,  
 Aby jej umysł na chwilkę  
 Nie był w spokoynku. Następnie razi wszystko,  
 Co całować, co edniałaz,  
 Wszystko co tylko królowej się tyczy,  
 Będzie mi w listach spisować  
 I przez bezpiecznych wysłanów przesyłać.  
 Kostaniz, wasi Dowojne,  
 Ciek to roztropny i dobry do rady,  
 Radź się go wasności czasami  
 Lecz tylko w takich sprawach, w których rada  
 Ani mnie ani wasności  
 Nie będzie czynić uszczerbku. Takie  
 Pana Pieniazka ostawiz.  
 Na tego możesz sınıato wasi rachowai,  
 Bo on nie zdradzi, to z jego ~~o~~  
 Ocu niedoczne; a przytem królowej  
 On się podobai z dworskosci.  
 Uprzejmie wasności rzyj z wszystkiemi panij  
 By nie myśleli coś spyseniać,  
 I od nich stronisz, bo w ten sposób można  
 Najprędzej wrogów się nabyć.  
 Będz się starać najjaśniejszy panie.  
 Wszystkie twe spełnić zyczenia  
 Tak jakos racyś mi przekarai panie  
 Dobrze, spiesz teraz na salę. (Radziwiłł odchodzi.)

Radziwiłł:

Hymnunt:

Cena 17<sup>ta</sup>

Hygmont i Barbara. (wchodzi.)

Barbara: / puzelhana w pierwsza sukni:) A, dzięk Bogu iem się już xdołała  
Wydobyć z więzów wspaniałych.

Hygmont: / przyiskajac ja do pierci:) Czyż ci te więzy przykrości czyż, droga?

Barbara: O nie, przykrości mi czyż. / z uśmiechem)

Ale sam przyemasz że twoja Barbara

Wrale się nieźle przedstawiła

Jako królowa (z przywileciem) przyznaję mój luby.

Hygmont: Tak, muszę przyznać to śmieć

że wśród pięknych kwiatów naszej Litwy  
Tyś najpiękniejsza tam była.

Barbara: O nie, mój królu chyba najpiękniejsza.

Hygmont: / smutnie.) Samaś przywiodła mi na myśl

To com chciał mówić. Srebrnie luba moja

Żanin nam całym kasnieci

Musi na pewien czas jeszcze się zaimić.

Oto Barbaro ja jutro

Odjechać muszę do Korony.

Barbara: / prozaco)

O nie.

Ja cię nie puszczę, / chwytając ją za rękę) nie puszczę.

Hygmont: / łagodnie.) Kiedyż ja muszę, choć Bóg sınıradkiem, mi chce.

I całym sercem przy tobie

Chętniebym został.

Barbara:

A więc zostań, zostań.

Hygmont:

Ach czy poznajesz mi życie

To że potęga tkwi w tym słowie „muszę”...

Boły je raz wloniek wyjonis

A mi nyhona albo się kawaha,

Staje się wtedy z niezaryny

Stabem dzieciem; a jak nazwiesz tego

który sam „muszę” niespełnia,

Chociaż tysiącom nakazuje „musisz”?

Barbara: Co mi tam „muszę”, ja niechcę  
z tobą się rozstać!.. Wier, wierz miż ze sobą...

Hygnumt: Nie moja droga ty musisz  
Porostać; gdy więc ja, to co nyrzekłem  
Wypełnisz, sadzę że i ty  
Jako mi równa także swoje spełnisz.

Barbara: / z płaczem / O wszystko spełnisz — lecz z tobą.

Hygnumt: / z serdecznym usmiechem / Królowa płacze? Fe, fe, to mi ładnie

(pośmiertem:)  
Czyli jej płaczą preystoi? / całując ją /  
Królowa winna być zimna jak posąg;  
Dobra, łaskawa, lecz zimna,  
Bo try w jej oczach i to try dzieciinne  
Przypominają niemiaste,  
Aż każ królowa niemiasta być nieśmia;  
To też powinna łodowem  
Pokryć swe serce ażeby młkło  
Chołby żal piersi rozdawał.

Barbara: / podnosząc smutnie oczy / Nadasz za wiele odesznie Hygnumie

Wszak od godziny dopiero  
Jestem królową, a żona pół roku  
Jakie więc mogę myśleć o królowej  
Kiedy się serce domaga  
Wciąż niepełnego niż „wielkości” uczucia!..

(po chwili spuszczać oczy na dół) Lecz ródasz tego, niech będzie;

Coś tam ażeby stać się niebri godną  
Uziję noży nad sobą.

Dobrze, zostanę, bo królowa „musi”

Tutaj porostać... Opatrzaj

Nawet try jednej oko me nie wyda.

Hygnumt:

Włota! ach gdybyś wiedziała

Co się w tej chwili w mojem sercu dzieje,

He tam ucuci, walk ile,

He przeróżnych radości i smutków,

O, ale dopyć jui o tem.  
Stało się, jutro musimy się rozstać.  
Barbara: Słucham cię mejin i panie;  
Słucham, gdyż pragnę na przyszłość zgutować  
Sreściu królowej i sobie.

Scena 18<sup>ta</sup>

Hygmunst, Barbara, Siemiarzek.

Siemiarzek: (wchodzi i przykleka przed Barbarą) O, najjaśniejsza pani racz wysłuchać  
Pokornej prosby łaskawie.

Barbara: Wstań waipan i mów śmiało czego pragniesz?

Siemiarzek: Racz się przychylić królowo  
Na moją prosbę do najjaśniejszego  
Pana, który mi wyrządził  
Przed chwilą miejsce w gronie dworzan twych  
Aby mię zechciał wziąć z sobą...

Hygmunst: Jakiś, wolisz że wasność towarzyszy  
Mnie do Korony, wieli  
Być przy królowej? — czy tego przyrzyna?

Siemiarzek: (uderzając się w pierś). To marne serce, zniekane  
Nienagazonym afektem miłości  
Ku jednej z panien w Koronie.

Barbara: I wasność bardzo miłyjesz wybrana?

Siemiarzek: O tak królowo; jak bardzo,  
Najlepszy dowód, że się osmieliłem  
Wyrec się sreściu, o jakim  
Nie wielu wolno jest marzyć; tem sreściem  
Jest, zostać tutaj przy tobie,  
I być ci sługą, najjaśniejsza pani.

Hygmunst: Ładnie to waipan wyrzekłeś.

Barbara: Poehleba, jesteś dzielny kawalere,  
Wartyś nagrody w miłości.  
I jeśli moje wstawiennictwo król zechce

11.

Hygmunst:

Upierzynie przyjac, to sadze  
 ze wkrótce bediesz widzial twój miła.  
 Gotuj się wasemosci do drogi.  
 hasłona spada.

## Akt drugi.

Scena przedstawia salę sejmową na ratuszu w Piotrkowie. W przodku po prawej stronie w półkole ustawione są krzesła dla senatorów; w głębi dla posłów sejmowych. po lewej tron, przy nim stoi kanclerz W. K.

Scena 1<sup>sta</sup>

Odkimieruy (do wchodzącej Bony w kapturze osłoniętej czarnym melonem.)

Odkimieruy:

Tutaj nie można, wybacz racna pani,  
 na chwilkę poczeka się schodkiem  
 Gwoli obradom panowie posłowie  
 I senatorzy, a zatem

Bona:

Nie mogę wypuszczać nikogo obcego,  
 Tembardziej nie wiem nie mogę.  
 Natychmiast wyjdź. Muszę się rozmówić  
 z panem marszałkiem koronnym.

Odkimieruy:

Nie nie pomóż, najłaskawsza pani  
 z panem marszałkiem, ja radzę,  
 Widzieć się w domu, albowiem na salę  
 Mają wstęp tylko panowie  
 Senatorowie i posłowie starów.

Bona: (dając mu sakiewkę.)

Na, masz uparty celoniku  
 I bądź cierpliwym, za chwilkę przybędzie  
 Ten pan marszałek Piotr Kmita  
 z którym słów parę kamienis i wyjdź.

Odkimieruy: (chowając sakiewkę.)

Wasa ~~moje~~ wysokości daje

Alle nie mogą, albowiem na salę  
Mają wstęp tylko panowie  
Senatorowie i posłowie stanów.  
Bona: /niecierpliwie.) Ktoż nie celowick z waszcei,  
Przez wam stary, że nie będę czekał  
Ni chwili dłużej na sali  
Tylko dopóty póki nie nadejdzie  
Pan Kmity; przecież nie rechęsz  
Abym na niego przed dwórniami czekał?  
Odzwierny: Wszka łaskawość mybaczy  
Alle nie mogą, albowiem na salę  
Mają wstęp wolny panowie  
Senatorowie i posłowie stanów.

Bona: /podnosząc welon.) A więc się przypatrę ciennego  
z kim rozmawiałeś. Czyliż mi poznajesz?  
Odzwierny: /kłaniając się nisko)  
(składając ręce) A... to najjasniejsza pani  
O, przebaczenia! jakie mogłem przecuci...  
Bona: Gdy miłosci bediesz, przebaczę.  
Nikt nie śmie wiedzieć im tu drisaj była,  
Porozumiesz stary? — a wlaszera  
Któż nie śmie wiedzieć, pamiętaj to sobie.  
Odzwierny: Już tak jak gdyby mi nie wiedział.  
Tak mi dopomóż miłostiwu Boże! /kłania się i odchodzi.

## Scena 2<sup>ga</sup>

Bona, (wchodzi) Kmity.  
Kmity: Do usług staję najjasniejsza pani.  
Bona: Witaj nam racny marszałku.  
Kmity: Racz mi powiedzieć najjasniejsza pani,  
Czyliż ten może co kaselo  
Nadnycrajnego, że mimo umowy,  
Si w daqu obrad sejmowych  
Bediesz się zdala niata od Piotrkowa.



Przybyłas przecie. Arali  
Jest jakiś powód najjaśniejsza pani?  
Twoja niestałość marszałku.

Bona:

Kmita

Bona:

Kmita:

Bona:

Jakto królowo, miałoby być zdrajca?  
Nadaje się przyjdzie tak sędzić.  
Gdzie tego dowód najjaśniejsza pani?  
Dowód? — ten karar przytocz.

Treści dzień obrad upłynął przedwczoraj  
W sobotę, a my dotychczas

Sprawy Barbary nawet nie wniesliście  
Przed forum panów sejmowych.

Czyli to nie jest najlepszym dowodem  
że albo dłużej nie chcecie

Ściś reka w reka, że mna przeciw tamtej,

albo też w chwili ostatniej

Brakło wam siły i męskiej odwagi,  
Uchylić łamy tej sprawie.

Kmita:

Nigdy nie sędzi najjaśniejsza pani

Byś obok tylu przyniesion,

Nie posiadała jednego: spokoju.

A czyli mogłem poruszać

Pierwszy rzecz, której król sam nie chce tykać?

Czyli mogłem mówić o jego

Matkinstwie, skoro nietylko nas oficjalnie

W ust nie usłyszał królewskich

Jeśli chce on iść przedtem posłubioną

Włotą koroną obdarzyć?!

Przeto, jeżeli dotychczas

Milczał, to tylko z tej jednej przyczyny

Żem rekhał aby król pierwszy

Przez sam zagad. Wówczas bez obawy,

Niesmiadonego udając

W całym świecie stanę przeciw niemu.

Bona: A jeśli chcesz przewlekać  
To nie zmiekną, wbrewcone umysły?

Kmita: A jeśli chcesz przewlekać  
Przypuścimy miesiąc albo też i więcej  
Wtedy musimy obmyśleć  
Jakowyś sposób rozstrójny, przez który  
Król się obawy zmuszonym  
Dać pod obradę sprawę osobistą.

Bona: Masz słuszość nosić marszałku  
Wszelako mniejsza, niżeli pan jest moja.  
Wszak waić dopiero kamysłas  
Kiedyś pomysleć o jakimś sposobie  
Gdy ja gotowy przygnoszę.

Kmita: Racz go wyjawic najjaśniejsza pani.

Bona: (rozwinęła papiery.)

Uwarcie, są tu paszkwile  
Przeciw królowi i jego małżonce,  
Orzechowskiego rjadlinym  
Kresłone piórem... A teraz na waić  
Płowie spocyna, marszałku,  
Byście je kręcenie przez którego z naszych  
Pchneli pomiędzy sejmowych  
Panów, i dalej, trzeba by karać którennis  
I wtajemniczonych, ażeby  
Ostro wystąpił przeciwko paszkwiłom.  
Z paszkwiłom można zejść łatwo  
Na treści co w nich się ukrywa, tem samem  
Zmusić stronników królewskich,  
Do pomświenia odwróconej sprawy.

Kmita:

Waiście niech to pomysł  
Choć paszkwile najjaśniejsza pani  
To ~~braci~~ braci niegodna uycery.

Bona:

Ach, mój marszałku, który idzie na to baczny?  
A kreosta, paszkwił postępnij

Jedynie w celu wyzwania do walki  
 Króla i jego stronników,  
 Do walki słowem, do walki otwartej.  
 (daje mu porzeknięcie) Natem je macie marszałku,  
 Kechciejcie sprawnie z niemi się kłatawić.  
 Ja ras do nury się ndom  
 I purre okienko z pora gęstą kratą (wskazuje na okienko nad  
 tronem królewskim)  
 Bedę was bacznie sledził.  
 A niec odwagi! Pamiętajcie sobie  
 Pamiętajcie marszałku, że każde  
 Słowo zostanie sislennu sądowi  
 Poddane. (we drzewiach) Waszej kolaski  
 Porycze sobie, gdy wyjadę z miasta.  
 Mój król mógłby rozporządzić (odchodzi.)  
 Kmita: (spoglądając za niego) O, z tym szatanem można świat przewrócić.  
 Nie wiem czy znajdzie gdziekolwiek  
 Kobieta więcej bogatą w pomysły  
 Skoro chce dopiąć swych celów.

Scena 3<sup>cia</sup>

Kmita, Lupa Podłodowski (wchodzi.)  
 Kmita: Właśnie myślałem o was panie Lupa  
 Lupa: Na wiele łaski marszałku  
 Wielki koronny, czemu wam mogę służyć?  
 Kmita: Chcecie mi ratem z ochotą  
 Pomagać w sprawie wam znanej, czy panie  
 Lupo?  
 Lupa: Bieccz prosta marszałku,  
 Jazbych wam kiedy pomocy odmówił?  
 Kmita: Rozchodź się tu...  
 Lupa: (prerywając) Wiem już wiem  
 Okoń króla która pojał w Wilnie

Prawda ci egadtem, marszałku?  
Nie darmo o mnie mówiono za młodu,  
Żem jest szpakami harmonijny,  
Ho, to nie karty! ale w szczególności  
Niejednokrotnie myślałem  
Skąd mogło powstać powyższe preystawie,  
Alisci egadnąć nie mogłem.

Kmita:

Ca, tu małeńkie sarkastyczne ~~nie~~ ~~nie~~ ~~nie~~  
O królu oraz Barbarze.

Trzeba się tedy postarać by one  
Jakimś dowcipnym sposobem  
Do rak poseselskich dzisiaj się dostały.

Długobym musiał wam prawie  
Jaka się manewer kryje w tych poseskwilach.  
Cóż miś to może obchodzić?

Lupa:

Niechaj się kryje, albo też ~~nie~~ kryje,

Ja darmo na to nie myślę  
Głowy morolici; to już mi wystarczy  
Kiedyś my tego rządacie

Panek marszałku. (biorąc papiery) Dajcie, a pomysł  
Jakby najlepiej się spawiać.

Kmita:

W tem cała setuka! Jakież to urodzić?

Lupa:

Ot w prosty sposób. Hasredłszy  
Kłódkom i tylni wsadzić do kieszeni.

Kmita:

Tak byci nie może, to na nic.  
Mogliby łatwo schwytać was za rebrę,  
Aż preystem owe papiery

Lupa: (myśli chwilkę) Ha, to inaczey trzeba... Wiem!

Na kurytarnu umieszczyć je w kacie,  
Następnie chwilkę kareekami

Aż kilku panów przybliżyć się ku mnie.

Natenczas ku nim podejdz,  
kacnę rormowę, a w powrocie z nimi  
Trąc je nogą i kopnę  
Tak by się w różne strony rozleciały;  
I każdy jeden podejmię!

Hmity: Sposób nie z gorszych, a więc spieszcie... spieszcie!  
Bo już niektórzy nadchodzą.

(Lupa bierze papiery i szybko odchodzi. Hmity siada w krześle i opiera głowę na ręce.)

Scena 4<sup>ta</sup>

Wchodzi senatorzy i posłowie, pojedynczo i po kilku rozmawiając między sobą, między nimi są: Tarnowski, Maciejowski, Jakand z Brudkiewa, Sęczyński, Boratyński i t.d. Ci co później przechodzą trzymają kartki w rękach i czytają je, czyniąc wzajemne uwagi nad niemi. Witają się podawaniem ręki. Lupa Podłodowski wraca.)

Maciejowski: (do Tarnowskiego po lewej) Więc król zamierza przenieść swą sprawę

Tarnowski: Jak tylko można najdłużej?  
Gewnie. Ja także tak mu doradzam.

Jestto z pewnością jedyne  
Środek, jakiego na razie nam użyć  
Wypada, aby zupełnie  
Nie popsuć sprawy.

Maciejowski: Naiste musimy  
Przyznać królom iż umie

kręcić ze szlachta sobie postępować.  
Naprawdę szkoda, że siły  
Swoje marnuje dla tak słabej rzeczy.

Tarnowski: Coż na to poradzić, on kocha.

A rzecz wiadoma, że ci co kochają  
Tak szczerze jak król Barbara,  
Ci po nad miłość nie widzą nic więcej.  
Byłem ja przy nim w Radomin  
Jak oczekiwał jej przybycia z Litwy.

Doprawdy trudno pomysleci  
Aby ktos cudzym byl dla swojej kony,  
Nik on mi zdał sie podówczas.  
Jam własną ręką, na ramku, w wybranym  
Dla niej pokoju, ustawiał  
Kwiaty na oknie i ptaszki wśród onych.  
A gdy nam doniosł postanie  
Iż już z ra góry orszak się wysunął,  
Ujął mnie wtedy za rękę  
Silnie, uscisnął i wykrzyknął dręcy:  
„Katem nadjeżdża... kochana!...  
Od tej chwili przysięgam sobie  
Iż z całej mocy podejmię  
Obronę sprawy tak mi wielce miłej,  
Wiercie mi ojcze biskupie... (zawoła cicha dalej.)

Burdzenski: (podbijając się z prawej do Kmita) Dzieni dobry panie marszałku koronny.  
Kładawo mi się gądem wchodzić  
Kęście mnie wrokiem ku sobie wzywali.

Kmita: Tak racny panie Burdzenski.  
Jak widzę, macie w ręce owo pismo...

Burdzenski: Wchodząc do sieni ujrzałem  
Na sieni masę swiżków takich oto.  
Podniosłem jeden i czytam.  
Juz ze słów pierwszych zmiankowałem karę  
Kto je tam karał mnieścić (z usmiechem)  
Wy wiecie o tem, nieprawdaż marszałku?

Kmita: Licho, to pomysł królowej.

Burdzenski: Tak ja sądziłem...

Kmita: Chodźcie na ustroie  
Dziec  
Hosez  
nam perone, rzecze kalici.

(Odechodzą na bok, Kmita szybko mu coś tłumaczy.)

Wchodzi: Hygmunst August. (Zgromadzenie oddaje ukłon i zajmując miejsce.)

Brudzewski (do Kamili) Dobrze.

Hygmunst: (wstępując na tron.) Witamy was moiści

Panowie. Panie kanclerku koronny  
Nad jaką sprawą przedwczoraj  
Porozmawialiśmy.

Brudzewski: Najjaśniejszy panie  
Racz mi udzielić głosu przedtem jeszcze.

Hygmunst (daje znak ręki aby mówił.)

Brudzewski: Jasnie wielmożni panowie  
I bracia szlachta dobrodzieje. Wchodząc  
Do tego gmachu, spotkałem ~~na~~  
Na kurytarzu rozrzucone kartki  
Jakiegoś pisma; podniosłem  
Jeden z tych świszków by dojść do kamiera.  
Jakoż wstrętem poznaniem  
Że jestto paszkwil, ta broń podtych tchórców,  
Którzy nie mając odwagi  
Wystąpić śmiało strzelają z ra pisto.  
Poznałem paszkwil sztydny,  
Tem sztydniejszą że enioćony przeciwo  
Najjaśniejszemu królowi  
I jakiegoś panie Barbare. Z początku  
Chciałem go eniszczyć nie mówiąc  
Nikommu o tem i słowa, lecz wreszcie  
Na salę obrad, spozostregłem  
Ii wielu panów również w takim w rękun  
Trzymając kartki, wytało  
Przei ich sztydną — a wazynsey przetyem  
Że takie kartki po murach  
Miejskich już nieraz były rozlepiane  
Przeto, panowie, pod sąd wasz

Sprawę tę wnoszę, byście profanacji  
Tronu zaradzi zechcieli... (Na znak hymn. podaje mu paszkwi  
Lanowski: / powstaje.) Paszkwiło, jak to rzekł sam pan Brudkowski  
Łą bronią, tchórzów nikczemnych,  
Katem najlepiej według mego zdania  
Na nie nie zwarić, albowiem.  
Kiedy paszkwiłant obaczy, że jego  
Pismo gniew ludzi w sobie  
Która potwarka, pernie na takowem  
Nie poprzestanie, lecz porwie,  
Ż głupota dziecka, nowe pismo czyni.  
Dlatego sądzi, że mądry  
Ludzie powinni, ~~nie~~ ~~to~~ na podobie głupstwa  
Li odpowiadać milczeniem.

Skłnita:

Chociaż panowie, rzecz to nie tak błaha,  
Jak pan krakowski powiada,  
Albowiem: jeśli przepuszczalibyśmy  
Borkarnie potwarz cynioną  
Osobie która, za najwyższą mamy  
Tobysmy z tymi trzymali;  
Którzy wciąż nie chcą królewskiej osoby;  
Dlatego radzę nie rbywać  
Objętnością słów pana Jakanda. (po chwili)  
Lecz z innej strony, panowie,  
Nie zawsze paszkwił, jest tylko oszczerstwem.  
Niekiedy mieści on w sobie  
Obok słów ciemnych słowa jasnej prawdy.  
A któż mi czy oń o którym  
Wspomniał pan Jakand, prawdy nie zawiera? -  
Ja go cytatem przed chwilą  
I muszę przyznać że niektóre zdania  
Nie po raz pierwszy w me ucho  
Wpadają - wszem, tu i tam słyszaniem



Od pewnych osób niejasne  
 Jakiś półśmiewka, ironiczne śmiechy,  
 I tym podobne poszlaki,  
 Które mi mówią, że nasz najjaśniejszy  
 Pan, nie chce z nami poręczyć  
 Sobie stwarzyć, przeto ja uproszam  
 W imieniu waszych obecnych  
 By nam wyjdźcie rączy one rzeczy,  
 Które ów parkwil porusza... (siada)

Tarnowski: (cicho do Maciejowskiego.) Heccemnie zaiste rozpoczęli walkę.

Hygnunt: (wstaje i namyśla się chwile.) Mości panowie, pan Kmita  
 kwapnie słuszenie żąda wyjaśnienia  
 Sprawy naszego matryniństwa,  
 A którą samą, chcieliśmy już wkrótce  
 Przekłócić starom. A zatem  
 Bez dalszej zwłoki dziś ją rozpatrzemy.  
 Mości panowie! Zapewne  
 Wielu z was o tem oddawna słyszało  
 Iż pojeśliśmy pro formie  
 Radziwiłłównę Barbarę za żonę.  
 Być może, czyn nasz ni wszystkiem  
 Panom wasznościom, przypadnie do woli,  
 Secz my w to wglądać nie będziemy.  
 Cośmy przysięga, katwierdziłi nasza,  
 Jego miłt kmiwienie nie zdola,  
 To też prosimy wasznościów, o naszym  
 Więcej ni prawie matryniństwie,  
 Gdyż to by było slyteczne; natomiast  
 Rząccie, szanowni panowie,  
 Obwołać naszą matryonkę królową  
 Polski i Litwy, karazem  
 Pomysleć nad jej ukoronowaniem.  
 (chwila milczenia.)

Maciejowski: (do Zarnowskiego na str.) Deszcz miś przechodzi. Utkany  
Kto x nich przemówi.

Smuta: (wstaje)

Proszę o głos. (Hygnumt daje mu rękę znak  
nacm. przywołującej.)

Panowie bracia, szlachta dobrodzieje!

Nie chciałem rąk przemawiać.

Utkalem chwilę, iyniac tż nadzieję

Je miś godniejsy uprzedzi

I powie śmiało, co ma w sercu, w myśli.

Leć się mi podniósł głos jeden,

Jeden głos, który miałby coś przeciwko.

Nasze miłanie, panowie,

Mówi że albo; niema między nami

Synów ojczyzny, albo, że

Ostatnie słowa najmiłościwzego

Pana, wszystkich tu obecnych,

Który do wolno myślących się ~~leca~~ pisza,

W takie przyniwdło zdumienie

Je w pierwszej chwili, jakby porażeni

Gromem x błękitnych niebiosów

Nie mogli słowa znaleźć na odpowiedź.

I gdyby mości panowie

Tak w rzeczy samej było, iście słowa

Zdumieni wyzec nie mogli,

Tobym się temu, wierzić mi panowie,

Wcale a wcale nie drwinę?

Bo czyż jest ciałowiek na szerokim świecie

Któryby słowom podobnym

Mógł się nie drwić i nie przekłać mocno?

Prawda że niema, panowie?!.. (zmarajac się do kula.)

O, mam tż pewność, najjaśniejszy panie,

Mam przeswiadczenie głębokie,

Że słowa twoje, nie były słowami

Który trój wielki rozsadek  
 W dośklądny sposób przekrawił i ważył!..  
 O nie mój królu, zaprawde  
 Jakim Piotr Kmita, marszałek koronny.  
 Nigdy takiego radania  
 Nie mógł się spodzierać po tobie i sadze  
 że rąkysz cofnąć takowe  
 Niechętnie nawet z obradami!.. (siada)

Tarnowski: Ja teraz o głos uproszam.

Hygnunt: (wyrażenie) Młoci Tarnowski, możecie przemówić.

Tarnowski: Kaiste mocno mię drwinia  
 Te wykrychunki, którymi pan Kmita  
 Chciał nas na samym porzątku  
 Rozprawy przejąć, albo też przerwać,  
 Bysmy tem łatwiej, nie bawiając  
 Na sprawiedliwość jego myśl dzieliłi.  
 Drwinie zaiste chce walczyć  
 Pan wojewoda... Niechaj jednak rąkysz  
 Pierwej nam podać przyrzecze,  
 Dla jakiej sprawa godna jest kamienia  
 Nim ją kamieniem obrzuci.

Bo co być może łatwiejszem na świecie  
 Jak krzyżać głośno na wszystko?  
 Wszak to potrafi każdy łak z ulicy  
 Ale czyj, kto go usłucha?...

Kmita:

Panie Tarnowski, chcecie wyjaśnienia  
 Karat wam będzie niem stworzyć,  
 Alysie we sumie kaka nie widzieli,  
 Lecz statecznego szlachcica.  
 Cyliż słyszanem jest w dziejach narodów  
 Cywilizacją nam równych,  
 By król, ten świecznik co przyswieca państwu  
 Brat sobie matronkę,

Poddać swoją? — aby obok światła  
Gorzącego purpura,  
Kłotem i blaskiem kamieni w koronie,  
Stawiał wycajaną woskową  
Swieczę? — Nie nigdy! O tem nikt nie słyszał.  
A dalej czyli słyszano,  
Aby ten świecznik, który narodowi  
W pałacach konwentach zaprzysiągł,  
I ona, co ma <sup>tu</sup> ~~tu~~ <sup>dzielić</sup>, pojmie  
Ze stanu sobie równego,  
I że zasięgnie w chwili tego kroku  
Przynajmniej rady senatu  
Toż jest tajemnic, że co go niegodna? —  
A czyli dalej słyszano  
Aby monarcha co stargał umowy  
Jakie zaprzysiągł poddany  
Nie tylko po tem chciał otrzymać za nie  
Absolutoryum konieczne  
Ale prócz tego domagał się jeszcze  
Nowych wykreceń w tym duchu  
W jakim sam poszedł? — Jeśli to słyszano  
Gdźkolwiek miesi panowie,  
Tak ja i słówka więcej już nie powiem!  
Kłom karnata jest tego  
I to na to patrzy obojętnym okiem  
Ten niechaj lepiej przywodzię  
Kajęć skórę, zamiast karabeli  
I idzie schlebiać bezprawiu. —  
Ja zaś, ponieważ do tych się nie liczę  
Wiec stawiam wniosek następujący:  
Senat i stany, nigdy żadną miarą  
Wojewodczyń Barbary  
Jako królowej polskiej nie uznają,

Has najjaśniejszy pan raczy  
Wystać list & prośbę do Boga świętego  
Aby materialstwo to, zechciał  
Jako nieważne usunąć i rozwiązać!  
Oto mój wniosek panowie!

Hygument: (głosno)  
Farnowski: (skłoniony się ku królowi) Mości Farnowski wyszcie chcieli mówić.  
Nie łatwiejszego, jak starwie  
Wniosek za wnioskiem, lecz nic trudniejszego  
Jak unieci trzymać na wodzy  
Pochopny język. — Oto nim przystąpię  
Do rozpatrzenia samego  
Wniosku maozalka, wpierw muszę rozebrać  
Motywy, jeden po drugim  
Na których wniosek ten został oparty.

Porwiada najpierw pan Kmita  
W swej mowie, (głosem trawicznym niedzionej):  
„Czyliż kto słyszał gdziekolwiek  
Aby wycytał na kartach historii,  
By władca pojął poddankę,  
Aby obok purpury i złota  
Ustaniał świecz noskowa?.. (namyśla się chwile).  
Otoż przypuścimy, że nikt o pojęciu  
Iżer króla własnej poddanki  
Dotąd nie słyszał — bo jeśli by słyszał  
To w takim razie byłyby  
Podobne fakta na świecie, a jeśli  
Podobne fakta raz były  
Dlaczego? własnie stały się nie mogły?  
Ale przyjmijmy że dotąd  
Nikt o materialstwie podobnem nie słyszał,  
Tedy was pytam, panowie,  
Dlaczego u nas w Polsce, która  
Wrazach wolności przoduje

Stronnym państwowi, nie może mieć miejsca  
Tę miary sprawa? - Wszak prawda,  
Mówi nasz wypraj: „Szlachcie na zagrodzie  
I wojewódzie jest równy.”

Dlatego tenże wypraj nie ma mówić:  
że coby książąt potężnych

Drugoci są godne królewską koronę?..

A sądzę, równy jest przedział

Między starackiem oraz wojewodą,  
jak róg księcia a królem. -

Leć wiemy dalej że kraj elekcyjny  
(A takim nasz jest) ma prawo

Ktoregokolwiek z obecnych tu panów  
Obwołać królem - dłaczegoż

Tenże sam kraj nasz nie byłby w swem prawie  
z posród coby naszych obierać

Królowe? Oż widzieć panowie,  
że ten wykrytenik morszałka

Nie taki straszny jak się razem wydał.

Leć ktoś mi powie: „G, hola,

A zapomniacie o naszym świeczniku  
I lichej świeczce woskowej... (panewa)

O, mi, pamiętam. -

Łny ród Pradeivillów

Nie jest gasnącem świeczelkiem

Wobec korony. Prawda że nie jestto

Wtoto najpiękniejszej kryształki

Ale zarówno wtoto jak i tamto.

Pytajcie tylko rocznieki

Starz litewskie, a tam to majdzieicie,

Wam panowie, na każdej stronie

Prawie stronnicy imię Pradeivilla.

Ten Gedymina popiera

15.

Swoimi kufcy, tamten puzry Szejstucie  
 Na łbach kuryackich wyszerelbia  
 Litewski oscepek. Inny znów Radziwiłł  
 Na dworze kniazia Witolda  
 Najwyższy układ piastuje, a dalej  
 Rodzić szlachetnej Barbary  
 Jony Radziwiłł wielki hetman ~~potem~~ Litwy  
 W trydziestu bitwach dał dowód,  
 że cora jego, godna być królową,  
 Bo rawsze bywał zwyciężony.  
 A wiec ród możnych księząt Radziwiłłow  
 Nie jest młdą świecą woskową  
 Lecz światłem, światłem wielkiem i potężnem!  
 Widzieć zatem panowie,  
 że w połączeniu się królewskiej mości  
 z corą rodziny pra starej  
 Nie można dojrzeć uszczerbku takiego  
 jaki pan Hanta znajduje.  
 Mości panowie, czyliż nam ubliży  
 To że będziemy się kłaniać  
 Łaczej, szlachetnej, cichej, bogobojnej  
 I miłującej prawdziwie  
 Tak króla jako kraj i naród cały,  
 Kłaniać się naszej rodaczce?  
 Czyliż byłoby lepiej chylić karku  
 Przed dama obcą, przesyłtą  
 z Niemiec, z Hiszpanii, albo ziem Stalskich,  
 Której nie Łaczej najmniejszej  
 Wzrost serdeczny z obcą, jej krajem,  
 Która dlatego się rzekła  
 Ojczyźstego karta, idąc dziećmi berto  
 z nierównym przedtem jej panem,  
 By się uwolnić z pod uprów paniewistwa,

niecwiarta

I by nie umarł w klasztorze;  
Dla której fraszką jest język poddanych  
Dla której fraszką ich wyuczaj,  
Fraszką to wszystko co być światem winno,  
A której jeszcze, być może,  
Przymioty ducha, stokroć mniej wartości  
Miałaby niźli Barbary?...  
Dla czegoż zatem kościelną z zachodu,  
Nie patrzeć na to, czy ona  
Warta być panią w naszym kraju, czy nie,  
Chętnie witamy królową  
A naszej księżny nie chcemy. Dla czego?  
Czyli dlatego że ona  
Jest z zagranicy, a nasza jest nasza?  
Czyli dlatego by stwierdzić  
Dla jeszcze stare przysłowie, że w kraju  
Własnym nikt nie jest prorokiem?...  
Mosić panowie, to powód za białą  
I tyłka płaskim unyściom  
Wienym się wyda! - Tak tedy karenty  
Obydwa, pana marszałka,  
Jako by niskim był ród Bradimilton,  
Czar że wina, królowej  
Jest jej poprzednie poddaństwo dla króla,  
Powinny upaść - zostaje  
Trzeci najcięższy karant pana Kinity  
A bruni on w sposób takowy:  
I król naruszył zaprzysiężte pakt.  
Tu pan marszałek ~~oni~~ ~~nie~~ koronny  
Oniś mi krzyknął: „Jaka ciężka brodnia...  
Król złamał pakt konwenta  
Czy to nie wola o powiesz do nieba?!”

(usmiechając się spokojnie.) I na to, tyle odparciem.



Coż kastrogają owe pacta? — Oto  
 Holowiarczya monarchę  
 Aby nie łamał praw należnych szlachcie,  
 By tych nie zmieniał odwrótnie  
 Szkieł baczysz, aby z jego winy  
 Nic nie ucierpiał stan który;  
 A cyliż który ze stanów, porwiecie,  
 Ucierpiał z tego powodu,  
 że król ~~poddał~~ <sup>rodowczkę</sup> ~~pojął~~ <sup>za</sup> małżonkę? —  
 Prawda że iaden, tak iaden!  
 Gdzieś więc jest ono łamanie przysięgi?  
 Niema — jest chyba niernaczenie  
 Jej naruszenie i to tak niernaczenie  
 że okada wiele słów traci  
 Nad onym punktem, albowiem monarcha  
 Miasto nprzód spytał się panów  
 O zdanie nasze, okładał według swego. —  
 Wice też was pytam panowie,  
 Czy można fakt ten tak czarno przedstawiać  
 Jak to uczynił pan Smuta? —  
 Nie! nie! nie można, kiedy sam to przegra.  
 Bo gdyby rada rechiata  
 Stała najmniejsze naruszenie pactów  
 z nieprzebragana, nadeta  
 Powaga sadzić i obwiniać króla  
 O potarganie przysięgi,  
 Tak nam rzeczeam panowie, że wkrótce  
 Korona Polski i Litwy  
 Iście podobno byłaby do onej  
 Jaka nasza świątyni kłaniewicz  
 z ciemi unita poniósł na Golgoty.

(Wzrost jego podnosi się w góry i spoztręga w oknie za kratką Bona)  
 (do siebie) To ona!... (zł.) katem, coż ja to

Móurtem? Aha, xwazywszy wywody  
Pana marszałka wielkiego,  
A obmierzmy wartości mych, według  
Sprawiedliwości, do miary  
Średniej, którą to karuncelaj czyn każdy  
Miemyć się winien, dochodzę  
Do tej konkluxyi, że wniosek marszałka  
Jeśli nie godziem wysimiania

ka napiszoną dumę, to przynajmniej  
Warty by nad nim przemilczec;  
To też już więcej nad jego znaczeniem  
Nie będę słów mych rozszerzał.

Natomiast stanie inny wniosek, taki:  
Iż odtąd rada w matieristwo  
Najjosińszego pana się nie miera.

To się zaś tycaj korony  
Tjej włożenia na skronie Barbary  
To nad tem później rozmowy.

A teraz jeszcze, darujcie panowie,  
że słówek kilka przytoczę,  
K mowy marszałka: „Jeżeli kto patrzy  
Na omawianą sprawę  
Z obojętności, lub stronniczym zdaniem,  
Ten niechaj lepiej przywdzieje  
Hajecza skórę, a nie karabelę

I idzie schlebiać bezprawia... (pauza.)

Nie trudno pojąć że pomysłowe słowa  
Do mnie wypite zostały.

Niechaj pan Kmita spojry na włos biały  
Jaki skala me skronie  
Od który zbierał na usługach patryji,  
On to mu powie, że hrabia  
Tarnowski nigdy nie karmił się strawą

Liczania albo pochlebstwa,  
 Ale co tutaj przed chwilą wygłosił  
 W sprawie matriusztwa monarchy,  
 To głosił pewnie za podszeptem serca,  
 Które mu zawsze doradka  
 Uczynił sprawy broni do ostatka,  
 Lecz nie dowala przemianić  
 Wbrew przekonaniom — takim jest Farnowski,  
 Ale na odwrót Farnowski  
 Mogłby kaprytać pana wojewody  
 Czy to co mówił poprzednio  
 Wyszło z przekonani pana wojewody  
 Czyli z ka helmu słów jego  
 Ktoś <sup>mu</sup> myśli swoich nie wygłasza? (spogląda ku Bonie)  
 Niechaj mu na to pytanie  
 Wemnatz odpowie sumienie. Skończyłem.

(Niektórzy biją mu brawo. Farnowski zbliża się do króla.)

Książka: Udziel mi głosu, najjaśniejszy panie.  
 Hygnunt: Mów waszmość. (do Farnowskiego po cichu) Dzięki wam ojcze.  
 Farnowski: Czy uwzględni najjaśniejszy panie  
 Jak się umieształem wśród mowy?  
 Hygnunt: Tak uwzględni.  
 Farnowski: Wówczas to spotrzeblem

W górze za krata królów  
 Bona, wpatrzona przenikliwym wzrokiem  
 W twarz moją.

Książka:

Mości panowie,  
 Wywołany słowem pana kasztelana  
 Do odsłonięcia przyłbicy,  
 Wnoszę ja s'miatło i pod sad wasz daję,  
 Kani panowie, mój spwór  
 Myślenia. Jakiem Piotr Książka marszałek  
 Wielki koronny, na wszystkie

Śluz się śmiełości, na niebo i ziemię  
I słowa moje pochodzą  
z serca i myśli, tak samo jak nam ręką  
Osobie hrabia Tarnowski.

Hygnum: (po cichu do Tarnowskiego) Teraz poznuję dlaczego ta sprawa  
Dziś poruszoną została...

Skwita: (mówiąc dalej) Na moją tarcką, czyli też puklerzem  
Jak pan krakowski powiada,  
Prawda, sam jeden nie stoję, lecz prawda,  
Jest i to także, że za nim  
Nikt się nie kryje, coły moje myśli  
Mojemu usty chciał głosić —  
Lecz za nim stoi większa część narodu,  
Który podziela te same  
Kapatrywania, i w tegoż imieniu  
Będę przemawiał, z ufnością,  
że głos mój dozna uwania ogółu.  
Tysiąc króć wafłis me wszelkie  
Wniody pana kasztelana, gdyż one  
Są tylko banką mydlaną. —  
Przez to wiadoma ci wojewodina  
Trocka, poddanka królewska,  
Nie była znana mi na jednym dworze  
Europejskim, a zatem  
Przez jej pojcie na matronkę swoją  
Pan najjaśniejszy obniżył  
Dziorem swej stawy, albowiem postąpił  
jak szlachciz, który się zeni  
że świebrica, przez co zwykle traci  
Mir u sąsiadów; następnie,  
Przez obniżenie stawy Jagiellonów  
Obniżył stawę narodu  
Polskiego w obec państw europejskich,

Tem samem <sup>myśl</sup> kaidemu

Ż nas sławy nieco, namu której tworzymy  
Ow naród polski, a ratem

Uczył krywda, nietylko jednemu

Stanowi, ale im wszystkim

Cyli nie prawda, przyznajcie panowie?

Głosy / różnych stron i brawa) Tak, prawda, prawda, to krywda.

Amata:

Leż idźmy dalej. Powiada,

Łny pan kasztelan, król pactów conventów

Nie stargał, jeno naruszył,

A wiec powinien być wolnym od winy —

Nieprawda! właśnie nie wolnym!..

Bo jest zarówna pzewinieniem wielkiem,

Skakcyi kogo w zamiarce

hamordowania, jak o śmierci pzewprawić.

Co więcej, ebrodniż jest takie

Chciei to uczynić, w czyn je nie pzewwidłszy.

Jeżeli ale się nie stłumi

W samym pocztku to z upływnem czasu

Łle się powiększy, a wreszcie

Kiedy się kładnie tam rozrostanin

Powrada: „ Jaktó, dlaczego

Tris nieś karcnie, powkbalajac pierniej?..”

By wiec nam kiedy w przyszłości

Pan najjasniejszej tak nie odpowiedziat,

Powinien pzewprze, iż będzie

Na przyszłość rady senatu zasięgać

Tak w sprawach własnych, jak kraju

Oraz naprawić to co stem mieninny.

(Poruszenie w zgromadzeniu) Niektóre głosy: Tak, tak, marszałek ma racya.

Amata:

A dalej wielkie pytanie, czy pani

Wojwodczynie, istotnie

Byłaly miła wremu narodowi

Jak nas upewnia kasztelan,  
Bowień mi bardzo szczerze krążyć wieści  
O tej przeszłości...

Hygumnt: (zrywając się gwałtownie.) Kamiknij!

Sy co mi umiesz zanowić  
Czystej mi miastu! Kabaniam ci głom!  
Toja ok prozę.

Lura:

Hygumnt: (blady, siada, wspiera głowę na rękę. Po chwili spokojniej.) Mów waszność.

Lura:

Im, deivne isci dzieja się tu rzeczy,  
Ja, panie, tego... to tylko  
Muszę zanowić, że mocno mi deivni  
To co przed chwilą tu zasło.

Waszej królewskiej mości postąpienie  
Ź panem marszałkiem koronnym  
Mierzem ze wszechmiar godnym poważania  
Jest, jako żywo, za ostre.

Na Boga... nie wiem, co na to powiedzieć.  
Kabanie głom, to jest rzecz

O której ~~dotąd~~ dawno u nas nie słyszano;  
Głos to rzecz święta, sam Pan Bóg  
Gdy go raz nadał to jini nie odbiera.

Ot heretycy co mówią

A przecież Pan Bóg mówić im nie broi. (coraz to głośniej.)

To jest, zaprawdę, gwałcenie

Uklubiej, szczerzej, selachuckiej wolności

I przynależno odwiecznych!..

Tu nie jest Litwa, najjaśniejszy panie

Prac przeto o tem pamietai

Tu jest Korona, dalebóg Korona!..

(Hygumnt patrzy dumnie na niego. Inni chwytają go za poły i sadzają w krzesle.)

Hygumnt: (wstając mówi spokojnie i wyniosle.)

Jako odpowiedź, dającemu panu  
Ślucie przemawiać wbronili,

Niechaj waszmosiom starczy zapewnienie,  
 żeśmy uczuli obraxę  
 Waszej osoby, w ostrych jego słowach.  
 Supremniamy ie rawsze  
 Tak postąpimy, jeśli się pan Kmita  
 Kiedyś gdzie jesteście w podobny  
 Zapominie sposób. Co zaś do małżonki,  
 Losiny pojehi ją jako  
 Klady z waszmosiów ra zradzeniem Boshkiem  
 I radę serca pojmuje.  
 A jak waszmosiom, nikt nie broni według  
 Ochoty wybrai ją sobie,  
 Tak i my, choć jesteśmy monarcha,  
 Chcemy swobody w tym względnie.  
 A jeśli waszej rady nie iądali  
 Wtem bład nasz słusnie uznajem.  
 I przyrzekamy iż będziemy odtąd  
 Jej zasięgali z pewnością.  
 Co się zaś stało, tego nie zmienicie;  
 Boniem jest święta przysięga  
 Którąśmy w obec Stwórcy uczynili;  
 Tych przysięg iadne na ziemi  
 Prawo nie może zniszczyć lub odmienić.  
 Ale gdybyśmy je sami  
 Pragneli stargai, to czyżby waszmosie  
 Waszej przysiędze w przyszłości ufali  
 Gdybyśmy tamtych nie chcieli dotrzymać  
 Wobec małżonki i Boga?!  
 For więcej w rzeczy powyższej, nie czyicie  
 żadnych zachodów, albowiem  
 Nie opuszczymy małżonki do chwili  
 Ostatniej życia naszego,  
 Choćby świat cały iądał tego od nas!

Tak nam wszechmocny dopomoi  
Amun! — A jeśli to się nam panowie  
Wyda niestuszem, tak wiedząc,  
że miłsza nam jest nasza święta wiara  
Nad wszelkie ziemi królestwa.  
A wobliwie nad ono gdzie buda  
I wymordana swawola  
Dotęła do krańców!... i wrzacie przekory,  
Nie kowahany się stojąc  
Horone, w ręce cieplejszego od nas,  
Który się zgodzi miłozemien  
Knośi wybrki hardej brutalności. (siada.)  
Boratyński: (z głębi, z pomiędzy postów rycerstwa.) Upraszam waszą królewską  
Mości o słowo.

Gygmunt:

Mów waszmości.

Boratyński:

Najjaśniejszy

Tamie. Jak widzę, ta sprawa  
kacyna schodzi na ciepłą drogę.  
Ja jako słuchacz bezstronny,  
Po rozważeniu głosów za i przeciw  
Tak się na kwestyę tę patrzę,  
Mysząc że wielu z panów braci oświeceni,  
Którzy mi mówić kłócili,  
Tęgo samego co ja będą zdania.  
Nie naszą rzeczą jest drażnić  
Waszą królewską mości, choćby dlatego  
Iż nieprzystoi ubliżać  
Osobie, którą dotąd kawsze czczono,  
Osobie w kraju najwykszej.  
Leż z drugiej strony nie można kamilarcei  
Patrzeć na sprawę, bojącą  
Ciąż społeczeńsi Przekypopolitej.  
Maternictwo twoje, nasze panie



Choć się wydaje z porosa drobnostka,  
 Jednak nią nie jest, bo którą nie  
 Co się drwić będą jeśli przyzwolimy  
 Na koronację, tmej rony?  
 Któż nam zapewni, że nie rajda fakta  
 O jakich nasre i innych  
 Narodów dzieje, dotąd nic nie mówią?  
 Najwyższy tylko w historya,  
 Ili tam najdłuższ walk o blask sprawy  
 Na które nawet nie było  
 Warto jednego meka śmierci oddać,  
 A ich tysiące poległo.  
 Nieraz zaś taką blachostką bywała  
 Niewiasta. Weźmy za przykład  
 Owe fakt pamiętny z dziejów starych nacyi,  
 Gdzie to potężny lud Troi  
 Przez jedną tylko niewiastę zaginał.  
 A którą nam ręczy, że naród  
 Nasz nie podniesie rokoszu, przeciwno  
 Swojej osobie dlatego,  
 Ponieważ pragniesz, najlaskawszy królu  
 Wbrew woli postów, narzecia  
 Taką mu panis, której on mieć nie chce?  
 Czyżbyś, o panie, byś zdolny  
 Wznieść dla paszki bratobójczą walkę?!  
 Chwał wiec to panie, że możesz  
 Swoim uporem wiele nieszczęści ~~nie~~ przywieść  
 Naszej i twojej ojczyźnie,  
 I błądź litosin dla twoich poddanych;  
 Weź sobie panie za przykład  
 Wielkie królowe Wanda i Jadwiga,  
 Które się szczęścia zaparły  
 I posmiecily wszystko dla narodu,

Bo jedna: miłość, a druga:

Życie, wskakując w rynnę murty Wisły —

Wci więc je sobie za przykład

I uczyń takie z miłości ofiar,

Woltarenu dobra narodu. (przykleka)

Oucyń, uczyń, najjaśniejszy panie,

hacmy nasz królu, ofiar,

O którą kłęcząc błagamy cię kornie,

Odstap od myśli pierwotnej

I chroń kraj nasz od nieszczęści w przyszłości.

(za jego przykładem kłęczą prawie wszyscy z wyjątkiem Kmity, Samnowskiego i kilku innych  
bygmunt (warszawy, uchyla kołpak.) Mosci panowie, doprawdy

Drżysz mi jestem wstanie odpowiedzieć...

Raczej darować że będę

Musiął zawiesić drżiszjore obrady. (Pochyla głowę i wychodzi)

(Powstaje gwał, zamieszanie i rozbieżność w grupę.)

Brodzinski: Niech ustępuje i owszem,

Niech ustępuje.

Szczepiński: Wólz Sulejmana

Brodzi się kłaniać niecheli

Ony Litwinie. Po mi tam po takim

Królu, co niechce rad naszych.

Maciejowski: (do Samnowskiego.) Już przekłamane pierwsze brzyły łodu,

Co była chwała, na którą

z drewniem czełatem.

Dupa: (wyłaził na krzesło) Samnowni panowie

O co tu radzić zbyt długo,

Niech puzmas wyda odzwę do szlachty,

że interregnum nastato,

I będzie wybór innego monarchy.

Kmita:

Ja mówię panom sumiermie,

że tak być dłużej w kraju nie powinno

Jakiem Piotr Kmita, to hańba!

niecierpliwie  
To przyjeżdża  
powaga sy-  
tuacji:

Dupa: Młodzi panowie, dobrze jest rozprawiać.

Leć pamiętajmy i o tem  
że czerosi w rólach a posucha w gardle,  
Nic nie ma z radą wspólnego,  
Dlatego stawiam wniosek: iść na obiad.

Głosy: Tak jest na obiad, dalej, dalej, chodźmy. (wychodzą, zostaje Tarnowski.)

### Scena 6<sup>ta</sup>

Tarnowski. (wbudzi) Hygmunst.

Hygmunst:

Już się rozeszli?

Tarnowski:

Już panie.

Hygmunst:

Tak miś drisijszy dzieci przejął i wburzył,  
krem na chwilę parę utracił  
Wzrytką krew zimną i spokój umysłu,  
Aż mi policzki palają. (przekłada rękę do twarzy.)  
Jakże sadyści szlachetny Tarnowski,  
Co oni myślą uczynić?

Tarnowski:

Nic. Kładę ja naszą szlachtę kapakrywa,  
Drisijsz najsiłniej stos płonął,  
Od jutra poczenie pozwoli przygasać;  
I mam nadzieję, że przedziś ~~zgasnie~~  
zgasnie, niżeli nasze wrogi mogli  
zabrać na stosów kucrymów.

Hygmunst:

Oby prorocy były wdane słowa. (po chwili.)  
Mawia li pewności że w oknie  
Podczas obrady siedziata ksiółowa?

Tarnowski:

Najzupełniejszą, wszak wierzę  
W ciagn lat wielu tam ja widywałem.

Hygmunst:

W tego pokoju ~~jest~~ tylko  
Dwa wyjścia, albo przez moją komnatę  
Lub przez tę salę. Mój pokój  
haruknałem, zatem tedy wracać musi,  
Odejście Janie Tarnowski,

Ja tu zostanę, bo chce z nią pomówić.  
(Sarnowski kłania się i odchodzi.)

Scena 7<sup>ma</sup>

Hygmunst, później Bona.

Hygmunst: (do siebie) Muszę się ukryć bo nie wyjdzie stamtąd  
Póki ja będę na sali.

(staje w głębi framugi. Po chwili uonieniu.)

Gdyby miś kiedy ujrzał w najwiękšej  
Porpaczy albo mieszczańin,  
Wątpię by serce jej ucałowało katości.  
Ha, ha, że wszeczniać porocina  
Matka! — Nadchodzi. (wchodzi Bona zamelonowana.)

Bona: (do siebie) Musi na mnie czekać.

W swojej kotebce.

Hygmunst: (wychodzi z ukrycia) Kaczkaj! (dmuła ją za rękę)  
Nie pojedziesz przedzi poki nie pokażesz  
Twojego oblicza. Kto jesteś?!

Bona: (dumnie) Miłosieriny panie, czyli na bebronney  
Chciałbys się gwałtu dopuścić?

Hygmunst: Głos twój ci zdradza, choć welon twarz kryje.

Bona: (odrzuci welon) A więc go zdejmę, gdy pragniesz.

Jestem twą matką, czego chcesz odemnie?

Hygmunst: (do siebie) katem on prawdę powiadał. (głośno)  
Ja chce... kaczkaj, oddać ci twą własność,  
Którą przechodząc tu rankiem  
zgubiłaś w sieni, (zrzuca pokieszreniach) gdzieś ja to schowała.

Aha, jest tutaj. Masz, proszę!

Bona: (biorąc paczkę.)

Gdy tylko tyle miało mi powiedzieć

Łoś raty wymyślał miż próżno.

Precież to do mnie <sup>nie</sup> nystosowane

Tylko do ciebi mój synu.

Hygmunst:

Matka! ty dżisz jiszere? — Mów dlaczego

Przybyłaś tutaj rahlóraci  
 Najjuernsze kroki mojej działalności?  
 Two reka nosi za sobą  
 Nieszczęście! - gdzie ty tylko ją przyłożysz  
 Tam znika spokój i radość.  
 Wycie katusz głu kochanemu,  
 Ołbrzymie skarby zabrawaś,  
 Które się prawom państwu należały.  
 Tysiące osób z twój łaski  
 Przywdę poniosła, potraciło mienie.  
 Chceszli mnie takim słowozobnem  
 Namieniem obrać się? - chceszli znieszczyć spokój  
 I szczęście moje? O matko!  
 Na miłość Boską i świętość jego  
 Proszę cię, błagam, przestań rzeć,  
 Przestań już kłówać!

Bona:

Alex mój Hygmuncie

ja dawno rece umyłam

Od spraw publicznych i od twoich radów;

Gregor! więc więcej ty pragniesz?

Hygmunt:

Węc powiedz poco przybyłaś tu dzisiaj

Jeżeliś rece umyła

Od spraw publicznych?

Bona:

Chciałam cię mój synu

Widzieć jak siedisz wśród rady,

byli już niedźwierz tak pięknie i mądre

jak to nieboszczyk król czynił;

Chciałam obaczyć czyli twój oblicze

Dosyć selachetnie myglada,

By zgromadzonym imponować mogło?

Hygmunt: (porywczo)

To fałsz, to kłamstwo! W porozumie

Uczenie matki młodzi syna

Stoisz jad iółci, kółowo!

Chcesz miś omówić, jak dawnemi czasy!..

O, to daremne, zanadto

Wierście uczyłaś miś czytać w twoj twarzy  
Myśli, wred słowom przeciwnie.

Jeśliś jest chytrą to pamiętaj o tem  
że ja rodrozrym twym synem!..

Wiem, że drisiejory krok twój jest wyzwaniem  
Do ciężkiej walki i służby,

Ale bądź pewną że się jej nie złeknę!

Bona: (sarkastycznie.)

Ach, dajes' dowód przed chwila,  
jak umiesz walczyć, kiedyś osaczony  
hmykła z pola walki jak szarak.

Słuchanie ciś mienią przynieskiem „dojutrze”,

Bo roztęgniecie, bolących

Kwestyj odkładasz jak wycoż do jutra. (śmieje się.)

Hugmunt:

Dobrem uczyniś, albowiem

Tys na wypadek taki nie liczyła.

Pragnęłaś, matko, miś widzieć

Upokorzonym w obec postów, prawda?

Ale się stało niestety

Przecież inaczej!..

Bona: (niecierpliwie.)

Czyś poniedział wszystko

to zamierzałaś powiedzieć?

Jeśliś nie skończyła, to koniec, bo się spieszę...

Hugmunt: (odstepując z politowaniem.) Chodź do głazu?! - daremnie!

Idź, idź królowo, bo ten zimny marmur

Gotów się ustydzić je miedzią

Niż serce twoje, idź więc w swoją stronę!

Kacna królowo, idź z Bogiem!

Bona:

naprawdę, gdyby pospieszył miś mi nagle

Chętniebym jeszcze została,

Tak lubię słuchać namiętnych słów twoich;

Oto rumieniec ozdabia

Twe lice, a oczy błyszcza jak gwiazdy.  
 Ach słonym jesteś Hygmuncie.  
 Bądź zdrow mój synu, bądź zdrow, dziecko lubo. (odchodzi sytyho)

Scena 8<sup>ma</sup>

Hygmunst, późnej Pierniązek.

Hygmunst: (sam)

Do reszty stłukłś nadbite

Serce ~~nadbite~~ synowskie. Precz, precz z obowiązkim

Którym był winien zachować

Dla tej niewiasty. Coż stać że mi dała

Życie, jeżeli mi dała

Tęgo co życie słodka na ziemi!

(\* boleściu)

O, matko!

Pierniązek: (wchodzi)

Najjaśniejszy panie

Oto odpowiadzi z Radomia

Od miłościwej królowej.

Hygmunst:

Daj waszność.

(czyta na głos) List twój najdroższy mężu i panie wielką sprawił mi ulgę.  
 Od chwili kiedy obrady się rozpoczęły, jednej nie mam spokojnej godziny; zawsze  
 te same myśli mię nachodzą, że jestem przyczyną twoich smutków, panie, czyżkiem  
 warta tyle poświęcenia? Dziś w nocy miałam sen niedobry, dlatego postaram pomodlić  
 się do kościoła za zdrowie twoje, dlatego postaram ale modły nie chciały się  
 imać ust moich. Pamiętaj o mnie najjaśniejszy panie i mężu mój, bo ta  
 tylko pewność utrzymuje mię przy życiu i zdrowiu, że ciebie Bóg mi zachowa. —  
 Twoja wierna służa  
 Barbara R.

O, tyś mi jeszcze została, najmilsza

Ty mi ośłodzisz cierpienia.

(do Pierniąka)

O której waszność opuścisz Radom?

Pierniąk:

Wzoram w południe, mój królu.

Hygmunst:

Czyż się waszność zapewne zdrowionym?

Pierniąk:

O, mi, wcale nie.

Hygmunst:

Idź waszność

Wytębnaj i przyszedź do mojej komnaty  
Włosze ze swity, któremu  
Mogłym pomierzyć z równem Kaufaniem  
Jako wosznosci list nowy.  
Pieniączek: (namyśla się.) Mogłoby przystać... najjaśniejszy panie?  
Leż skoro wasza królewska  
Mosi serwoh, to przystałbym sobie.

Hygmunst: A czyliż wosznosci wydolasz  
Dziesięć mil drogi powrócić bez serwanek?

Pieniączek: ½ Boska pomocy wydolam.

Hygmunst: Sęgi z waipanna kawałec. Idź wosznosci  
Odprocać, potem przyjdź do mnie.  
(hasłona spada)

Sceny III

Wmiana miejsca.

Sala królowej Barbary na zamku w Radomin.

Barbara, Dowojna, Anna, Hornostajowa i dwór kobiety.  
(Damy rozmawiają ze sobą lub robią na krosnach.)

Barbara: (siedząc w krześle.) Która godzina?

Hornostajowa: Piętnasta królowo.

Ale nie rzecz czy regar  
Dobrze uskranyje.

Barbara:

Dopiero piętnasta?

A na słonecznym która jest  
Panie Dowojna?

Dowojna:

Pierd chwila, patrzyłem

Była piętnasta królowo.

Barbara: (do Anny.) Spójrzij waipanna czy między lipami  
Nie widać jeźdźca na koniu?

Anna: Nie najjaśniejsza panie, droga pusta.

Barbara: (po chwili.) Mosci Dowojna, czy wosznosci  
Wosznosci twój dowcip zastanawia w Wilnie?  
Mikrosz jak gdyby rakiety.



Dowojna: O, najjaśniejsza pani ja naprawdę  
jestem zaklęty, a raczej  
naccarowany.

Barbara: Czem ?

Dowojna: Wdrękami pani

Hornostajowej.  
G. panie

Hornostajowa:

Dowojna, już waśi raczynasz ? Ostrożnie!  
Odpokutujesz to wasemśe...

Dowojna:

A w jaki sposób jeśli wolno spytać ?

Hornostajowa:

Wyswatać pana i koniec.

Dowojna:

Mnie, mnie wyswatać ? Od powietrza, głodu,  
Ognia i wojny — i choroby.

Ha, chyba gdybyś pani dobrodziejka

Mogłaś swą ręką rozgadać...

Wówczas bym może jeszcze się namyslił?

Hornostajowa:

Patrzajcie jaki mi śmiały.

A myślisz wasemśe że ja patrzyłabym

Wtedy na pana Dowojna ?

O, to się myślisz. Gdybyś choć był wasemśe

Młodym pancernym husarem

Bo inna sprawa — ale pospólitym

Panem starostą... G; waśi zapomniacieś

Stę lat licysz, a może

Nie masz lusterka i nigdy swej firy

Nie opatrujesz ? Już młodsze

Flupii w Krakowie blaszki za trzy grosze,

Aby je rannce pokazać

Wracając, kiedy raczniesz mi przycinać.

Dowojna:

G; jako żywo, inaczej

Mniebyś widziała wracając, kiedybyś

Miał Mreckiego starostę

Pisał się Płockim!..

Barbara: Kawsze o tym Floren  
Wasz przynymyśliwasz, czy pragniesz  
Bardzo go wyskać?..

Dowojna: Najjasniejsza pani,  
Jakie nie pragnąć jeździć.  
Skromna pani ochmistryni, gardei  
Chybkłym starostą Miereckim...  
Saz dla wyskama jej afektu, chetnie  
Na tron Chincryków wstąpiłbym,  
Wszakie nie otulka być Chincrykiem cessem.  
Ot, kiedy zechce, już umiem  
Kyrzem spoglądać jako Chincryk prawy. (rygnę.)

Barbara: (uśmiechając się) Pleciuch z waipana; lecz popatrz  
Która godzina?

Dowojna: (wzbiega i wraca) Już pół do szesnastej.

Barbara: Dopiero? (wstaje) Chodźmy do parku  
Moje wasz mianą przedę tam przemierze. (Poruszenie.)

Anna: Karoca jakaś w alei...

Barbara: Gdzie, jaka... (biegnie do okna) prawda. To pewno do nas.

Hornostajowa: Właśnie że do nas, bo skręca  
Na lewo w bramę.

Anna: Jeśli się nie mylą

Bedą to konie królowej  
Bony. Widziałam je niejednokrotnie  
W Krakowie. Utery tarantę.  
Jej ulubione konie... nierawodnie.

Barbara: A któreby ~~nimi~~ nimi przyjeżdżał?

Hornostajowa: Być może, sama królowa. Na chwilę  
Bedą nysiadci. Kobaczym.

Barbara: (odsuwając się od okna.) Odejdźmy nieco.

Anna: Królowa.

Barbara: Królowa!

Hornostajowa: Królowa! — Ona niechybnie.

20. Barbara: (na str.) Boże mój, jakie serce mi rabiło.  
Co to ma znaczyć. (zł.) Siadajmy. (Dwór siada. Milczenie)

Hornostajowa: (poś głosom) Już słyszę kroki...

Barbara: (na str.) Wolałabym tysiąc  
Mił się znajdować od tego  
Miejsca. (Wchodzi Bona i Belloni. Dwór wstaje.)

Scena 2<sup>ga</sup>

Bona: (odmruwiając rękę) Czy z panią Barbarą  
Pradziwną mam kasecyt?

Barbara: Ż nież sama, pani, a kogóż ja znowa  
Mam cześć powitać w moim domu?

Bona: (na str.) A, dumna. (zł.) Jakiś, nieznasz że miś dzieciś?  
Alnie, której portret na ramku  
W Wilnie tylekroć musiałas widywać?

Barbara: Niewiem o jakim mi ramku  
Pomniadasz pani, a choćbym wiedziała,  
To również znałbym nie mogła  
Twey podobizny, gdyż prócz ramku ojca  
Mego, innego nie znata.

Bona: (powatpuwając) Tak? — Natem skroć chwilkę zapomniała.  
Pomniem ci dzieci, iż jestem  
Królową Boną. — (na str.) Nawet i nie dignęła.

Barbara: Jakże się czuj szczęśliwa...  
(do dworu) Odejdzie. (Kobiety odchodzą, wstaje tylko Belloni)

Bona: (do Belloni) Ty odejdziesz z nim razem,  
Będzie ci milej z pannami. (Belloni kłania się i wychodzi.)  
(siada) Daruj mi moja kochana, że siadę  
Wokół siebie, jestem zmieszana.  
Daleką podróż odbyłam by ciebie  
Poznać. Z Radomia, do ramku  
W Pomolinie, gdzie obecnie przebywam  
Mił kilka, to też od rana

Musiłam jechać. (przeogląda jej się) Usiądź przy mnie bliżej  
Niech ci się przyjrę... Niedarmo  
Panie i nad Niemna piękna ci narwały;  
Nie jeden z włoskich artystów  
Mógłby za model wziąć cię do Madonny,  
Lub greckiej jakiej bogini.

Barbara:

Schlebiasz mi pani.

Bona:

O bynajmniej dzieciś,

Królowa Bona niezwykła

Pochlebiać, wozakie ona jedna w kraju

Niczyjej łaski nie pragnie.

Tak, jesteś piękna, to prawda, to prawda...

Barbara:

Pani... (na str.) Boże mój, drę cała.

Jej słodycze deimnie na mnie odskakiwały.

Bona: (z uśmiechem)

No usiądź, czyż mnie się boisz?

(Barbara siada, Bona całuje ją w czoło.)

Boisz się prawda? — Wiem ja że się boisz,

I wiem dlaczego... (całuje ją) Oj, dziecko...

Bo ci mówiono, że królowa Bona

To była kobieta, przewrotna,

Czyniąca tylko intrygi w narodzie.

Że jest to Włoszka podstępna

Co trzęsie całym krajem i narodem.

Że krzywdzi ludzi, że nawet

z samym szatanem wchodzi w tajne umówki...

Prawda że o tem słyszałaś...

Barbara:

Nie pani.

Bona:

Nie przecz, nie przecz moje dzieciś,

Wiem ja to sama najlepiej

Co o mnie mówią te ludzkie języki —

Decz niewierz temu Barbaro.

O, ja ci powiem dlaczego miż taką  
Powszednie mienisz. Wiesz o tem

Ty król niebożczyk, świec Najwyższy nad nim.  
 Był cielekiem nadto przeciwnym,  
 Nadto dobrym, nadto słabym  
 I sławionym bez granic.  
 Niektórzy ludzie, co to gładkiem słowem  
 I pochlebstwami występują,  
 Wyglądy monarche, ci miś oczernili;  
 Kim chroniącego mego monarche,  
 Przed zgrają kraków, onym kausenikom  
 Drwi ukazała. Iod tej to chwili,  
 Kochana moja dziewczyno,  
 Taka powstała przeciw mnie nienawiść,  
 że dzisiaj każdy królom  
 Przyzna czy nie zna oczernia i kreywodzi.  
 Tak moja miła Barbaro,  
 Nie ranoze trzeba wierzyć ludzkim słowom.  
 Ja, kim nadto kochana  
 Kraj chwi mi obcy i monarche jego,  
 Dłatego musze dziś derwigac'  
 Burem obmowy i dźwięk potwarzy.  
 Lec ty słabotna Barbaro  
 Od dziś przestaniess do onych nalerieci,  
 Którey miś błotem kalaja — (patrzy jej chwile w oczy.)  
 Naprawdęż dziecis? —

Barbara:

Jam nie należała  
 Nigdy do onych.

Bona:

To pięknie.  
 Niejednokrotnie jam kapytywna  
 Przeróżnych panów, o ciebie,  
 A wszystkich zdania były jak najlepsze;  
 To tei kaczalam cię kocham  
 kaniem porwałam.

Barbara: (na str.)

Mamli jej uwierzyć?

Jej słowa takie serdeczne, jakgdyby  
Tymely & duszy...

Bona:

A ty, ty  
Miła dziecińko, możesz li choć troszkę  
W twój piersi serca zachować  
Dla onej, która matka jest Hygnunta,  
Matka meja twójego?  
Wszak ty go kochasz? - prawda nie go kochasz?..

Barbara: (szczerze) Tak, kocham, pani.

Bona:

I bardzo?

Barbara:

Jak bardzo pani, jeden Bóg to widzi.

Bona:

Powiedz mi jednak szczerze  
Poczuć dzieci, byłabyś ty w stanie  
Ponięci ofiarę dla niego?

Barbara: (pochwili namyślnie) Naprawdę.

Bona:

Wielką ofiarę, prawdziwą...

Taką ofiarę bez granic?..

Barbara:

Każdą, chociażby była nawet śmiercią!

Bona:

Jakaś ty dobra! Naprawdę,  
Nie przypuszczałam abyś była zdolną  
Nawet i życie poświęcić. (Kładzie jej)  
Lecz moja droga, gdyby ktoś przedsięwziął:  
Barbaro, Hygnunt przestanie  
Jutro być królem, jeśli ty nie chcesz  
Nawrócić mu ślubnej obrączki -  
Hygnunt, ten wielki król Litwy i Polski,  
Jutro przez naród wysłannym,  
Stracony & tronem, będzie musiał uciec  
W odległe lasy litewskie,  
Aby go głosy sztyderstwa i śmiechu  
Sam nie dosięgły, coż na to  
Sybyś odrzekła, moje drogie dziecko?..

(Barbara milczy i tylko wpatruje się posępnie w twarz Bony.)

Ty milczysz? - widzisz, że życia  
 Nie oddałabym, kiedy się osiągasz  
 z ofiarowaniem obrączki  
 Na karty tylko?..

Barbara:

Gdyby tego żądał,  
 Wzięłabym z palca ten pierścień  
 Ten jeden klejnot co ma dla mnie wartość,  
 I... oddałabym (smutnie) lecz potem... (urywa)

Bona:

Jam tak myślała; kawałto słachetna  
 Jesteś Barbaro, byś mogła  
 Działać inaczej - lecz moja najmilsza  
 A co byś rekła w tym razie.  
 Gdyby nie Zygmunt lecz matka Zygmunta,  
 Nieszczęsna matka strąpiona,  
 że krani w oczach, powiedziała tobie:  
 „Barbaro ratuj Zygmunta,  
 Ratuj go dziecis własnem poświęceniem,  
 Ustąp mu z drogi i podpisz  
 Proszę do Krymu o ślubów zerwanie,  
 Bo jeśli tego nie zdziałasz  
 On będzie tronu ojców swych porbanion (z płaczem)  
 Mój syn najdroższy, jedyna  
 Powiecha moich lat życia niedługich,  
 Syn na któregoś patrzyła  
 z prawdziwą dumą, kiedy to chłopięciem  
 Biegał, uganiał z szabelką  
 Po salach królow, a któremu w sercu  
 Przesłiznęła przyszłość wrożyłam;  
 Syn ten ma dzisiaj ewentualnym być z tronu! (zakrywa oczy)  
 O biedna, biedna królowo,  
 Szyj się na starości tego doczekala!..  
 Tani... ja niemien... królowo,  
 Ja nie rozumien w to wszystko enacy...

Barbara: (wzruszona)

Chciej mi pani wyjaśnić...

Bona: (chwytając ją gwałtownie za rękę) Chcesz, a więc dobrze. Oto, ja królowa,  
Na którą wszyscy powstają,  
I wszyscy czczą, ja, dumna królowa,  
Przychodzę prosić cię dzieci...  
O, błagam raczej - za synem Zygmuntem!..  
Potępić Bona, gdy chcesz,  
Mówię ciem chytra, nie bronisz.  
Lecz mi uwieracie, jeśli ze łzą w oku,  
Mówisz, że błagam za synem,  
Błagam o łaskę dla niego i siebie! -  
O, dzieci moje, ty nie wiesz  
Ile boleści, ile nieszczęść możesz  
Haragować jednym twym słowem;  
W twej dłoni dzisiaj spoczywa los Polski  
Miej litość nad nią, Barbaro!  
Ty w potrafisz kochać tak prawdziwie  
O ty potrafisz być wielką!

Barbara (j. wd) Ach, pani - ty miś przerazasz!.. Naprawdę  
To być nie może. Mój Zygmunt?  
On być nie może trochę porbanionym...  
Ja... ja, nie wierzę twym słowom.

Bona:  
A więc nieszczęsna, to może uwierysz  
Słowom spisany przez niego. (wydobywa list)  
Masz, oto czytaj! - Kiedy te litery  
Kreski, drżał biedny, rozpierał,  
A try mu ciekły po bledych policzkach.  
Bolał nad sobą i sobą  
Bo on cię kochał jako człowieka prawy -  
Ale król musiał to pisać,  
Musiał, rozumiesz, on musiał to pisać.

to  
mi  
zapomniał

(Barbara: (bierze list i czyta prawie naciśniętym) „Droga Barbaro, życie moje,  
Wiem ile nieszczęsiami sprawisz ci słowy temi. Ja cię spuszczam, regnam cię



na niecki, nie rozpaczaj, poświęć się dla innych tak jak ja to czynię. Mnie  
rostał kraj, tobie Bóg, wstąpi do klasztoru... Słuch!.. (pada w kresło.)

Bona: (na str.) Teraz zwyciężisz... (przygryzując się Bonie) hemdłarka (okrapia  
Barbara: (wzwołana przychodzi do siebie i siedzi chwila jak niema) jej wodą)

A więc to prawda...

Bona: (z ułóżką) Prawda, biedne dzieci.

Tris więc lub jutro ty musisz  
Opuszczać Pradom i jechać na Litwę,  
nieb tak jak w liście ostatnim  
Hygumnt ci pisze, klasztor masz otwarty...

Barbara: A więc już nie ma żadnego  
Innego środka, aby go uchronić  
Od postradania korony?

Bona: Niestety, niema.

Barbara: (zakrywa oczy) O ja nieszczęśliwa...

Scena 3<sup>cia</sup>

Pomyślisz, wchodzi Piemiązek (który nie poznaje odwiedzanej do niego tyłem Bony)

Piemiązek: Bacz mi darować najjaśniejsza pani  
Je bez ogłoszenia, do twoich  
Kamnat wstąpiłem. Lecz sadzę że list ten  
Wam już umarł.

Barbara: (szybko biorąc list.) Daj waćpan

Bona: (do Piemiązka) Od kogo waćpan list ten otrzymałeś?

Piemiązek: (przeraziony klania się nisko) Od jego królewskiej mości.

Bona: (zwracając się ku Barbarze) Pokaż, nie czytaj. Pokaż mi to pismo.

Barbara: (chowając go za siebie) Królom, list ten jest do mnie  
A nie do pani, pozwól że przeczytam.

Piemiązek: (klaniając się) Czy mogę odejść?

Bona: Odejdź wadź.

Barbara: Nie, proszę zostać, mam jeszcze waćpana  
Sprytac się o coś, lecz nyrzody  
List ten odczytam. (czyta szybko) Teraz możesz odejść.

(Piniarek odchodzi - do Bony) A więc to wszystko jest fałszem!

Nawet te one, które miś do głębi  
Wierzył! - A więc to zgaszka?!  
O, panie, dziś się poznalam prawdziwie!

(Odstępując na bok i patrząc na Bonę, która ją niemiło pogardliwym wzrokiem.)

Mój Boże, nawet to pismo,  
Jego kresłone rękawo się ręką,

Jego pierzeć, przybito

To pismo także było również fałszem!..

I jam to wszystko za prawdę

Prawdę przyjął - a ty, ty królowo

Co z taką... niewiem jak narwać -

Leć niechaj będzie, narwę po imieniu,

Łoś z bezcelnością podobną

Chciałś wyryśkać najświeższe uczucia

Niedoswiadczonej kobiety,

Smiesz jeszcze dłużej tutaj porostawać.

I drwiąc na mnie spoglądać?!  
Odejdź, bo mogę zapomnieć kim jesteś! -

Bona: (z przytłumionym gniewem) Chwilki nie dłużej - ta chwila

Jest chwilą twego wyroku.

Chciałam cię chronić, chciałam abyś cicho

Straszył się walki wyzreła;

Leć tyś niegodna iskry mej łitości!

Odtąd pamiętaj iść w świat

Bój z twą panią, córką wielkich Sforzów.

Ty, licha imyńska szlachcianka

Z wszechwładną panią całej polskiej ziemi!

A niedź, że Bona zanadto

Godności swej ceni, aby pozwoliła

Usiąść na tronie, przez długie

Jej walecznym lata, (wskazując palcem na nią) tej poddawaj  
Nadryś ty jeszcze przedemną,

In nóg moich pękając jak ślepy  
 Probak, o łaskę poprosisz;

Alle ja wtedy kłepnę cię jak gada! (wychodzi.)

Barbara: / przyiskajac list do serca) Mam ja tu tarczę bezpieczną,  
 Co mię uchroni przed twoimi porachami.

### Scena 4<sup>ta</sup>

Barbara, wchodzi Belloni.

Barbara: Jakto, wacpanna tu jeszcze?

Spiesz się, bo pani twoja już odjeżdża.

Bronisława: / przyklekając) Łaski królowo. Miej litość  
 Waderna, pani...

Barbara: / wstając się) Powstań, co to znaczy?..

Bronisława: Jestem sierotą, ubogą,

Los mna przewraca jak marną lupinę,

Nigdzie przystani ja niemam,

Nigdzie opieki, w sercu czutego,

Tyś jest słachetna i dobra,

Ty najjaśniejsza miłościwa pani

Mnie nie odtrącis od siebie...

Barbara: Powstań wacpanna i rozpowiedz jasno

Co mię prosić zamierzasz?

Bronisława: / patrzy przez okno) Własnie karora bramę opuściła,

Dziśki ci Boze jam wolna. (do Barbary)

Piego ja pragnę, najjaśniejsza pani?

Niczego więcej jak tylko

Przy tobie zostać i być wierną tobie.

Barbara: Jakie jest miano wacpanny?

Bronisława: Już je słyszałaś najjaśniejsza pani.

Było to w Wilnie, w dzień ony,

Kiedy kuł ciebie, w obec panów Litwy

Jako matronkę przedstawił;

Wtedy ja była w turzej siewie, pani,

Z krewniaczką moją Koszycką.  
Na imię chrzestne jest mi Bronisława,  
Nawisisko włoskie Belloni,  
Ale ja Włoszką nie byłam, nie jestem.  
Ojciec nie znała, a matka  
Jak ty królowo nad Niemnem wrosła.  
Ojciec po którym mi obce  
Imię przypadło, był przed wielu laty  
Królowej Bony doktorem  
Umiał we Włoszech; matka, wrócić po nim  
Umiała także, we Wilnie.  
Mnie siedmioletnią, oddano w opiekę  
Koszyckich, krewnych na Litwie.  
Lecz ci nie bardzo byli z tego radni  
I chętnie zdali takową  
Na Piotra Sknita, który jest mi także  
Pomiotowatym. Jan Sknita  
Przyjął opiekę na rozkaz królowej  
Bony, która mnie zabrała  
Do swego dworu, a to z tej przyczyny,  
Aby majątek rodziców,  
Który mój ojciec przed śmiercią lokował  
W królowej Bony skatutach,  
Mógł nadal zostać wśród jej mnogich skarbów...

Barbara:

Coż ja tu mogę poradzić?  
Doprawdy, miał mi waipanny serdecznie,  
I gdybym mogła dopomóc  
Do odebrania waipannie majątku,  
Chętnie bym szczerze pomogła.  
Choćby dlatego że jesteś sierotą  
I córka, krawi litewskich,  
Lecz cóż ja zdziałam w obec jej przewagi?  
O, ja nie pragnę królowo-

Bronisława:

Barbara:

Onych piemiędzy, lecz ja pragnę tylko  
 Być mi najjaśniejsza pani  
 Tutaj przy sobie pozwoliła zostać...  
 A czy mam prawo po temu?  
 Wszakże królowa, pewnie przysłał wkrótce  
 Po ciebie pojazd i wtedy  
 Ja nie mi będę śmiała protestować.  
 I tak się dzwinię jak mogła  
 Królowa Bona zapomniać o tobie.

Bronisława:

Bo ona - chciała zapomnieć.  
 Jak to rozumiesz, wytłumacz się jaśniej.  
 O, ona po mnie nie przysłał

Barbara:

Swego pojazdu, zareklam ci pani.  
 Jam tu została umyślnie

Bronisława:

na jej rozkazem, lecz miałam udawać  
 Si się to stało przypadkiem.

Lecz że ja pragnę najjaśniejsza pani  
 Poryskać sobie two serce,  
 I dlatego wszystko wyemawiam ci szczerze.  
 Dostałam rozkaz śpieszyć  
 Wszystkie two czyny najjaśniejsza pani,  
 I jej donosić tajemnie.

Być śpieszkiem, jest to iscie przykna rola  
 Lecz ja przyjęłam z ochotą,

Raz, aby mieć, od onej niewoli  
 Jakiej nie mogłam unieść dłużej.

Podrugie, aby uniknąć afektów  
 Bony doktora Montiego,

Który przysięgał sobie mi posłubić  
 I tak mi dawał prośbami

lecz już nie mogąc wytrzymać przy dworku  
 Powzięła zamiar ~~nie~~ ustąpić.

Lecz dokąd więc, kiedy nie mam krewnych

Chyby miś chętnie przyjął...  
Byłam w rozpaczy, aś tu jak na szczęście  
Błysła królowej myśl etota  
Wybrać z pomiędzy swoich panien jedną  
której śpiewa. To też przyjąłam  
chętnie tę rolę i oto przychodzę  
Prosić uś pani gorąco  
Abyś śpiewowi serca udeiliła...

Barbara: Najdnieś waipanna je pewnie.

### Scena 5<sup>ta</sup>

Barbara, Bronisława (wchodzi) Piemiarek.

Piemiarek: (spostregając ją) Czyliś się mył?!. panna Bronisława.

Bronisława: (z radością) Pan tutaj?

Barbara:

Czy wy się macie?

Piemiarek:

Ach mój ty Boże, gdyś był jeszcze dzieckiem  
Dawałem jej kwiaty i nosił  
Hien do białego dworku tam... nad Niemnem...  
A później nieraz prosiłem  
Cieką pięknej panny Bronisławy...  
Leż była zawsze nieczula.

Barbara:

Jak głaz nieczula na moje zaklęcia.  
Po wykrzykniku radości  
Jakiś został waipann powitany,  
Jabym sądziła inaczej.

Piemiarek:

Byli to może dla panny Belloni  
W Wilnie prosił miś waipann  
Bym się wstawiła za toba do króla?  
Niestety, wyznać to muszę,  
Lem aś ramadto był słaby dla serca,  
Które mi nie jest waipannem.

Barbara: (namyśla się przez chwile) Nieraz myślałam w jaki sposób  
Najdnieś wywdziękę dla waipann,

23.

Na pospiech z jakim listy mi przynowisz,  
 Na tyle nocny niespanych;  
 Di oto dzisiaj zdarza się sposobność.  
 Panna Belloni jest szpiegiem  
 A więc mi śwyy prawo nad jej życiem,  
 Oneni ja życiem zarządza...

Bronisława: (prytkleając) Będzie posłuszną, najjaśniejsza pani.  
 (wstawa spada.)

### Akt trzeci.

Sala królewska w zamku królewskim krakowskim. Tygumunt i Barbara siedzą obok siebie. Barbara wspiera głowę na jego pierści. W tyle w półkolu dwór królowej. Bronisława z lutnią w ręku siedzi naprzeciwko pary królewskiej.

#### Scena 1<sup>sta</sup>

Bronisława: Co mam raspiewać najjaśniejsza pani?

Barbara: Co chcesz, albo raspiewaj

Te piosnki (pryprzymina sobie) jakie to... Góry i morza...

Bronisława: (spiewa przy lutni:)

Góry i morza, precudna dziewojo,

I świat nas dzieki daleki,

Byli się naruz utochrana moja,

By ksiądz nam powie: na wieki?!

Jesli mię kochasz miy ty zamszoki,

To przynudziej skrzydła sokole,

Sub na koniku przeleci świat szeroki

Do mego dworku przy siole.

I sokół skrzydlet nie da mi do drogi

I konik w biegu ustanie,

Los nasz, o luba, los cieżki i srogi,

Los nasz to wieczne roztanie...  
Los nasz nie ciężki, wierząc mi mój miły,  
I konik w biegu mi stanie  
Lecz tobie brakło do wytrwania siły,  
W tobie wygasto kochanie.

Hygnunt: (pryciskając do piersi Barbarę) he, mnaż tak nigdy nie będzie.

I sokół skrzydeł musiał mi udzielić  
I konik w biegu mi ustać  
Pókim najmilszej mojej nie przytulę  
Do serca piersi stęsknionej.

Ach, gdyby wiecznie tak siedzieć przy tobie,  
To śmieć nie było całować,

Serdeczne bicie serca cxc' przy sercu  
I patrzeć wiecznie w twoje oczy.

Czyli mi wtedy raju było stręcha?

Gdy tyś mi więcej niż rajem.

Barbara:

A coż tużam jeszcze ten raj może umaćić?

Czy mi nie wolno się narwać

Twoją najmilszą kioną w obce świata?

Wszakżeś stałością zwyciężył

Wszystkie rapory i niki, nam nie broni

Urywać serceśca pospólnu.

Patrzeć na siebie i myśleć o sobie...

Czego chcesz jeszcze? (z przynależeniem) no, czego?

Hygnunt:

Czego ja pragnę? — ach jedna myśl jeszcze  
Kacimunia obrac tak jasny;

Prawda że wolno zwąć mi aż małżonką,

Lecz moja kiona powinna

Coś swe zdobić tak jak ja w koronie.

Póki mi zwalczę ostatniej przeszkody,

Póty nie znamam przy tobie

Czego serceśca, którego tak pragnę.

Lecz dajcie pierzeć Barbaro,

(notaje)



Czas szybko płynie a ja królem przecier,  
Król musi odjąć swej iomie  
Chociaż chwilkę parę i dać je królestwu.  
Muszę pracować, ażeby  
Niż druga wiosna do Polski zagodzi,  
Tęż skroni korona zdobita.

Barbara: /trzymając go za rękę) A czyż mi bez niej przy tobie nie dobrze?

Hygumunt: O królestwi jeszcze choć chwilkę. (zatrzymuje go)  
Ach ty pieszczochu, twój uśmiech czarowny  
Anioła skusić jest gotów,  
Gdzież jemu Hygumunt oprzeć się podoba. (całuje ją w usta)  
Ale nie, wolub mi najmilsza;  
Im słodsze słowa płyną z ustek twoich  
Tem mi ciemniejszą się zdaje  
Sprawa korony. Już, ja muszę działać.

Barbara: /z udanym płaczem) Mam ratem odejść, nieprawdaż?  
Dobrze, odejdziesz, lecz nie przyjdę więcej,  
(do dworu) Chodźmy. (Odechodzą, Barbara we drzwiach staje i patrzy na  
Hygumunta.) Czyliż zewolasz

Bez porzegnania stąd mi się oddalić?  
Hygumunt: /pochodząc ku niej) O, do widzenia — za chwilkę... (Barbara odchodzi.)

Scena 2<sup>a</sup>

Hygumunt, późnij Dowojna.

Hygumunt: /drzwi, wchodzi pokojowiec) Poprosić do nas pana Merskiego.  
(Pokojowiec kłania się i odchodzi.)

Hygumunt: /do siebie, namysławiając się) To chyba sposób jedyny.  
Trzeba przewlekać jeszcze przez czas jakiś  
Wzwołanie sejmu, którego  
Wzrostem stron szlachty głosno się domaga.  
Niż to nastąpi, potrzeba  
Przez różne dary i względy, poryskać  
Tyłu stronników i pośredry

Posłów sejmowych i panów senatu,  
Abym miał silną przewagę. (Wchodzi Dowojna)  
A, jeste wasemosc. Bedziez pisat listy.

Dowojna: (siada do stołu) Oficjalne?... sekretne?..

Hygnunt: Pisz tylko wasemosc: (Dyktuje.)

"Wielmożny a wielce nam miły panie Kasztelanie! Unajac zastugi wasemosci względem Precey pospolitej, a chcąc zachecić was nadal, panie Kasztelanie, do gorliwego wypełniania waszych obowiazków, oraz upewnić o naszej przychylnosci, posyłamy wam w upominku, tysiac czerwonych złotych, dwa wedy na konia, dwa postarane piuhary oraz srebrną misę. Bądziecie nam tylko nadal jako dotad wierni. —

Dan w Krakowie 15<sup>to</sup> Aprila 1550r. Sigismundus Augustus Rex.

Cóż to wasemosc na stonę

I pisz list nowy, nie inny pergamini,  
Niechaj ten przychodzi tyhucasem.

Dowojna: Jestem gotowy.

Hygnunt: (dyktuje) "Wielce szanowny wojewodo, a miły nam panie. Unajac zastugi wasemosci gwozi Precey pospolitej, a chcąc zachecić was nadal, racny panie wojewodo, do gorliwego spełniania obowiazków waszych, a zarazem upewnić o naszej przychylnosci, posyłamy wam tysiac czerwonych złotych..."

Pokojowicze: (wchodzi)

Najjaśniejszy panie,

Jaśnie wielmożny kasztelan

Krakowski, pyta czy wejść może?

Hygnunt:

Poprosi. (Pokojowicze odchodzi.)

(do Dowojny) Kłóć wasemosc listy, potem dokonujemy.

(Dowojna składa listy i odchodzi. Wchodzi Tarnowski.)

### Scena 3<sup>cia</sup>

Hygnunt, Tarnowski.

Hygnunt:

Jakie się macie nasz racny Panie Krakowski. Czy są jakie wieści?

Tarnowski:

Tak są, najjaśniejszy panie.

Wystaniec jeden wczoraj wiości z Baru,

24.

Hygnunt:  
Farnowski:

Był w samym ranku królowej.  
I cóż porabia w Barze moja matka?  
Mówi, że wielu stronników  
A nam niechętnych, często ją odwiedza,  
że im królowa zastawia  
Ucztę wspaniałą i każdego prawie  
Dary licznymi podarki.  
Nie nad to więcej mi mógł mi powiedzieć.

Hygnunt:  
Farnowski:

Nie traci czasu królowa.  
Co zaś do drugiej wiadomości, to ta  
Również bez wagi. Przyjechał  
Wczoraj wieczorem, do Krakowa Skuita.  
Co ma oznaczyć tego przyjazd  
Tego nie zgadnę, jednak to wiem dobrze,  
że przez czas dłuższy nie bywał  
Na zjazdach w Barze u królowej Bony.

Hygnunt:

Moi naby sądzić że całość  
Jakoweś między nimi rozdźwięki.  
Gdyby tak było, to łatwiej  
Odrzuciłobyś nad nimi zwycięstwo.  
Wychaj się różni, ... i orszek.  
Ja zaś tymczasem postaram się, aby  
W dzień każdym mniejszą liczyli  
Hosi stronników. (kierze) Tu oto są listy  
Do wybitniejszych przywódców  
Przeciwnej partii; tych małymi dary  
Poryskać solnie nakryj.

Farnowski: (po chwili namysłu) Dary mi panie że śmiało przedtore  
Sąd mój w tej sprawie... lecz czynis  
To w przekonaniu, że zdania samego  
Starca, który się milczy  
Z całego serca i szczerze najlepiej,  
Jak dawniej racysz występować.

Oto! myślałbym, że jednać stronników  
W takowy sposób nie warto.

Stronnik kupiony, to żołnier najęty,  
Dopóty walcey ochotnie,

Póki najemcy w boju się powożki;  
Lecz gdy się szereg odwróci,  
Napomnie przysięg i spóści zdradnie.

Stronnik kupiony, jest wrogiem

Wiekrym, niżeli ten co wrogiem zwie się.

Bo tam wojując otwarcie

Przyjmujemy za to nie eada kapłaty,

On zaś co chwila do wiekszych

Darów i nagród roci sobie prawo.

Hygmuut:

Wiem ja sam o tem najlepiej,

Ale jest warty sprzymierzeniec płatny,

I wiele można nam liczyć;

Ale bacz na to czy panie krakowski

Ji ja go nieczemnie nie będę

Dziwzył przy sobie; ja go potrzebuję,

Tylko przez kilka miesięcy

Mieć po mej stronie, póki nie osłabie

Partyi przeciwniej zupełnie.

I nie dokonam aktu koronacji —

Później niech wraca w szeregi

Matki czy Krótki to mi obojętne.

Tarnowski:

I tu być, panie, znowu muszę

Twojego zdania. Bacz pamiętać król

Że koronacja twój zony

Nie jest ostatnią szczęśliwością kraju.

Kraj nasz co niby się szczęści

Przymiłowaniem wolności, jest oto

Krajem wielkiego niedowładu,

Bo pomnij tylko, najjaśniejszy panie,

Na owe sejmy w Piotrkowie:  
 Co się tam działo? — rzeczy niesłychane,  
 Na których widok, włos staje.  
 Ja com prezesem lat z górą trzydzieści  
 Pośród senatu i sejmu,  
 I prawdziwym kalem i tępogą spostrzegam  
 Jak się stosunki zmieniają;  
 Oto po każdym prawie rocznym sejmie  
 Nadra królewska upada.  
 Twój ojciec, najjaśniejszy panie,  
 Na dobrych był dla szlachty  
 I z tej tej szlachty dziś przeważasz hierze.  
 Widzę tu walkę rywniów  
 Nikłego wyprawdzie lecz bardzo licznego:  
 On to z dniem każdym nadwątla  
 Odbryma stopę; rywniół ten podobny  
 Do owych małych sekondników,  
 To lasy nasze w kilku kciach stoczą,  
 że iólte tylko szkielety  
 I nich porostają — tak oto i szlachta  
 I dniem każdym dąży do tego  
 By stoczyć, zmierzyć, to co jeszcze edolnie  
 Wieloncie kraju zachować.  
 Przebrać Łaskawie, najjaśniejszy panie,  
 Wyrazem sługi wiernego...  
 Przebrać góły powiem, że nie ty dziś radzisz —  
 Dziś rząd sprawują przy tobie  
 Inne króluki harde a ruchwale,  
 I trzęsa, krajem dowolnie  
 Jak gdyby kraj nasz był państwem bezprawa.  
 Piotr Kmita sędzia na sejmie,  
 Albo Fejczyński pan na Sandomierzu,  
 I licznaz drużyną stronników.

Ja, mój panie, gdybym nie był wierny  
Rodowi króla Jagielly,  
Ja również tak, jeżeli nie wiekora,  
Mógłbym jak oni mieć rzeszę,  
Loby sła wśrady na moje skinienie.  
A coiby wówczas się działo,  
Gdyby kaledwie tylko część nieliczna  
Była przy tobie, reszta  
Rozswawolonej zgrozi malkontentów,  
I nam sła przeciw monarchii?  
Oto rebelja, bunt i niezgody,  
Co kaidę sprawę zagładę!..  
Tak najjaśniejszy, miłośnicy królu,  
Nie tobie schlebici jest panom,  
Którzy zanadto dżis są samowolui.  
Kiedym za młodu objeżdżał  
Wszere i wzdłue licnie państwa Europy,  
Widziałem jako te tylko  
Mocno i twale stoją w swych granicach,  
Których porządek jest silny.  
Dżis tobie panie, miasto dawać dary,  
Walecy w odwrot rozpoczaić  
Walkę bezwzględna przeciw ich rozpuszczeniu;  
Kiedy kadaję zbyt wiele,  
Odepzeci pociśk i niedai nad miarę,  
Has na występki uignaić  
Praw sprawniedliwych bez ostrych zarorem.  
Słusznie mówicie, szlachetny  
Panie Tarnowski, to też listy podrę. (wadriwa)  
Ja kiedym one układał  
Nie byłem synem praojca Jagielly,  
Ale potomkiem mej matki. (uderzając się w pierśi.)  
Przez stąd krwi włoska, ja jestem Polakiem!

Hygnunt:

25.

Tarnowski: ~~pro~~ Dzięk ci panie, o dzięk!

Miła ojczyzna to ci popamięta.

(po chwili) A co się, tycey korony  
Młodej królowy przebranej Barbary,  
I ona takie zdobędziem.

Prawda, że z pierwszych rozruchów sejmowych  
Nie można było się spodzierać

Że jakiegokolwiek ustępstwo sejm udiata,

A oto dzięki wytrwaniu

Nie tylko burze przebrzmiały bez szkody,

Lecz owszem naród ~~przez~~ <sup>przez</sup> ~~chwili~~ <sup>chwili</sup>

Barbarę ucałi za twą prawą iónę;

Tak samo będzie z koroną.

Tylko wytrwajmy w naszych przedsięwzięciach.

(Hygnumt wamysła się, Tarnowski patrzy nań przez chwile)

A teraz jesece mój królu,

O innej sprawie ważnej racz pomyśleć.

O jakiej sprawie czy ojciec?

Hygnumt:

Tarnowski:

O wielkiem dziele najjaśniejszy panie,

Któreby mogło w przyszłości

Najmilszej ziemi przynieść ulojenie,

Pomnieć ją, wzmożnić, utrwalić.

Racz mię wysłuchać najjaśniejszy panie.

Kiedy raz ojciec umierał

Wzwał swych synów przed śmiertelne łóżce

I rzekł: „Synowie, tu macie

hwiązane siłnie ctery moje łaski,

Próbujcie który je złamać...”

I każdy ujął, chciał złamać, nie zdolał.

Ojciec zaś na to: „Naprawdę

I wy synowie na przyszłość się wzięjcie

Silaynie meły miłosci,

A nikt was złamać złaczonych niepodoła.

Ja to opowieść mój krolu  
To obraz stannu Rzeczypospolitej.  
Kiedy podsłuchasz rozmowy,  
Czy to na zjeździe czyli na zbraniu,  
Wskradnie się szerey niegoda  
Między narodem Polskim a Litewskim.  
Litwa z Koroną iacrona  
Unią w Florodle, ale nie zbratana  
Równenni prawy, jest dotąd  
Jak brat ze siostrą, iżyjący w niegodzie.  
Spójrzysz, a Litwin z Polakiem  
Mierny się wzrokiem wzajemnej pogardy  
Jahgdymby chcieli się pytać:  
"Który z nas lepszy?" — a czyż nie są równi?  
Polacy mówią: król Litwę  
Faworykuje, bo sam z rodu Litwin.  
Litwini znomi: Korona  
W łaskach u króla, bo w niej stale gości  
To nas całkiem zapomniat.  
Nie kardym krolu, niechęć i niegoda,  
Zawist, pogarda wzajemna.  
Tak rozdwojemi bracia jednej matki,  
Doli tej matce nie stworzą.  
Ty jeden panie, mógłbys ich potłoczyć,  
Zacisnąć węzły rodu i nę.  
To tem racny, miłosciwy krolu  
Lys szereke myśleć potwinien.  
Wierzęcie, nieraz już przemyśliwałem,  
I da Bóg wkrótce na nowo  
Sprawę podejmy i naprząd powiodę.  
Tak mi Przebłnierny dopomóż!  
Mam ja myśl jedną, najjaśniejsey panie,  
Czybys jej zechciał posłuchać?

Hygnunt:

Farnowski:



Hygmont:

Dobrze, z ochotą, mój panie Żarnowski.

Jednak gdy chcemy swobodnie  
Mówić i myśleć, to chodźmy do mojej  
Komnaty w baszcie, bo tutaj  
z pewnością wkrótce zjawi się królowa  
I przerwie pracę. (ustają) Wiem, chodźmy.

Żarnowski:

Będz się starał mówić jak najkrócej. (odchodzą.)

### Scena 4<sup>ta</sup>

wchodzi Barbara, później Bronisława i Piemiażek.

Barbara:

Niema go tutaj, gdzieś odszedł...  
A przecie przysiękał wolnym być za chwilę,  
Gdy się więc udał, niekawan! (wchodzi Bronisława i

Bronisława: (placząc)

Ach, najjaśniejsza pani, co za smutek! (Piemiażek)

Barbara:

Cóż tam takiego, czy może  
Zorobiłaś się z twym kawalerem?

Bronisława:

Nie, lecz opiekun przyjechał  
I pisze w liście... (zakrywając oczy) o, ja nieszczesliwa!..

Barbara:

Cóż pisze, powiedz wai-pranna?

Bronisława:

Bym się do drogi zaraz gotowała

I z nim jechała na Wisnicę,

Skąd miś odwiezie do królowej Bony. (placząc)

Och, ja tam nie chcę... nie mogę

Jechać. (prytkając) Białej miś najjaśniejsza pani...

Barbara:

Pokaż mi pismo marszałka. (Bierze list i czyta)

Piemiażek: (na str.)

Jeszcze jej nigdy placzącej nie widział,

Ach jaka piękna w tej chwili...

Bronisława: (do Piemiażka) Co wai-pran mówisz?

Piemiażek:

Mówię że wai-pranna

Gdy płaczesz jesteś przecudna!

Bronisława:

To się wai-pran nie patrz, kiedyś miś nie ładna.

Barbara: (do siebie samy sobie)

Piotr Kmita, który w tak ostry  
Sposób przemawiał przeciw miś w Piotrkowie.

Ten drugi olbrzym, o którym  
Porpomadaw, jako jego rdanie  
Wielkiej jest wagi u szlachty,  
Ten Kmita jest tu — Chciałabym go ~~zjednać~~ poznać  
I dociec kim jest ów Kmita?  
A może słowem mógłabym go zjednać?..  
Wszak Bona także, jak mówią,  
Wpływowych mężów słowem zjednywała —  
Piękna się rdania sposobność ..

(do Bronisławy)

Nie płacz waipanna, postaram się o to  
Iż na mym dworze zostanie.

Wasność ras mości Piemiątek, pisanie

Moje do pana marszałka

Przez pokojowca ~~wyśle~~ mi natychmiast.

(siada do stolika i pisze. Piemiątek kapala świec, Barbara okopła pierścien i kładzie  
pięć na liście.)

Mas wasność, spiesz się. (Piemiątek odchodzi) Na chwile  
Będzie on tutaj.

Bronisława:

Najjasniejsza pani.

Boję się tylko, czy jako

Stronnik królowej matki, na werwanie

Swoje, stawi się na ranek?

Barbara:

Jeśli jest tylko z dworskoscia ołyty.

To pewnie przyjdzie — jeżeli

Jednak nie przyjdzie, da dowód iż nie jest  
Godnym rozmawiać z królową.

Bo temu się właśnie dworak xuanionuje,

Że nawet w gniewie jest grzecznym. —

A teraz odejdi i nieplac przedwczesnie.

Bronisława:

Ach, najjasniejsza królowo

W jakis ja sposob okazę moją wdzięczność?

(ciągnie ją w rękę i odchodzi.)

Barbara:

Barbara: (sama.)

Sadzę że przyjdzie. Ciekawość  
 Czyli potrafię nad sobą panować?..

Ach żebym ja to umiała

Tak strzelać okiem, jako dawniej Bona,

I tak jak ona być wieczną,

Wnet bym tu wszystkich kłótkiwych magnatów  
 Do nog Hygmunta przykuła.

Ciekawa jestem czy ona w młodości

Była piękniejszą odemnie,

Czy nie? (postępuje ku zwierciadłu i patrzy) Nie była. Była więcej

Być może więcej królewską...

dumną,

Tak, bo już sama korona ją więcej  
 Królewską mogła uczynić,

Lece nie piękniejszą. Gdyby to zwierciadło,

(Bo pewnie przed nią i ona

Weso stawała,) mogło mi powiedzieć

Która z nas była piękniejsza,

Cieszyłabym się. O, mnie by musiało

z pewnością przeywać pierwszeństwo...

Nie, ona więcej królewską nie była,

Leć mogło uczynić ją większą

Odemnie? — Czyli więcej ciemne oczy?..

Czyli brwi ciemne lub rzęsy?..

Czy może owo namiętne spojrzenie? —

Nie, to ją tylko czyniło

Gróźniejszą, szorstką, ale nie piękniejszą.

Ja wolę patrzeć łaskawie,

I rysować więcej serca u proddanych;

Bo czyli nie jest to piękniem

Jeśli mnie będą uszyjacy miłowali?

Jeśli na ustach kardiego

(po chwili)

harwiśnie wyraz: „Dobra, miłosciwa,  
kacna królowa... kaprawda  
Chetniebym chciała ukryta gdrześ w krawwach  
Usłyszeć o mnie te słowa;  
Bo chociaż wszyscy mówią mi dokola  
Żem dobra, kacna i piękna,  
Że lepszą iadną mi była królowa,  
Lecz któż im może dowierzać,  
Skoro tu każdy fałszem tylko żyje.

(pochwili i niecierpliwosci) Ach, czyż nadzieję oś kłuita?

(Zagodniej) Czekać mi lubię, czekać to rzecz nudna,  
Kiedy on wejdzie najsampród  
Muszę się lekko usunąć i łaskawie  
Isknie głowa, lecz ani ~~nie~~  
byłby dumnie, ani byłby miśko, tak w miarę:

Bo pierwsze mnie go kraci,  
Drugi królowej, sadzę, nieprzystoi,  
Tak nieprzystoi królowej. (namyśla się)  
Lecz czyż miż jestem? - czyż ja dziś królową?  
Wszak dziś miż jeszcze nie jestem;  
Jestem dotychczas matronką królewską,  
A któż miż czyli królową  
Kiedy zostanie? - może nie zostanie?..

(namyśla się) Nie, muszę zostać! (silnie) a, muszę!  
Choiby dlatego aby tej kobiecie,  
Tej dumnej Włoszce pokazać  
Że mnie ta sama oddabia korona,  
Która dotychczas jej skronie  
Przyordabrata!.. jak ja jej nie cierpię!..  
Ach jakie bardzo niecierpię!  
Tolomę szczęścia chetniebym oddała,  
Byle ja kiedyś obrzyć  
Pokońską, matkę, egrebiomą, bersilną...

Wtedyby pewnie jej oczy  
ktonożgiem blaskiem plonęły, a usta  
miałyby ewarte i sine.

Wówczas to ku niej podszedłbym mówiąc:

"Widzisz królowo, kto dzisiaj  
Wieksty czy owa litewska poddańka  
Czy cwa Sforców z południa?!"

Ach Boże, Boże, jak ja jej nie cierpię!

Scena 6<sup>ta</sup>

Barbara, Pokojowiec, później Kmita.

Pokojowiec: Jasiuś wielmożny panu Kmita!

Barbara: Proś, niechaj wejdzie. (Pokojowiec odchodzi.)  
A ratem <sup>prawy</sup> odchodzi. (wchodzi Kmita.)

Kmita: (któraś się dumnie i patrzy pochmurnie.) Pismem twym pani weszary  
Przychodzę. Czego li żadasz odemnie?

Barbara: Pani marszałku koronny,  
Ja niemam prawa względnie żądać,  
Ja tylko pragnę was poznać  
Bo ktoś was nie ma władzi koronnej ziemi?  
A ja'm nie miała dotychczas.

Trivremi może żadać się me słowa  
Wam czy marszałku, którzyście  
Byli nym wrogiem na sejmie w Piotrkowie,  
Lecz i wrogowie niekiedy  
Po ~~królewskiej~~ <sup>królewskiej</sup> bitwie ozi zamieszają  
Aby posyłu ucetować...

I ny więc dzisiaj bądźcie naszym gościem...  
Jutro zaś jeśli zechcecie

Wracajcie w stronę waszego obozu,  
Który wam wskazie sumienie.  
Jeście na sejmie za mnie nie mówili  
Tego wam za tle nie biorę;

Cwsem, to świadcy o waszej statejci  
Tęsie sniało powstałi

Wobronie xdomia przeciwtw królowi.

Wszak król nie święty i może

Niekiedy abłądzić... Usiądźcie, proszę

Bo długo jesteście kamierzan

i wanni rozmawiać...

Knuta: (zagodniej)

Dzięk ci królowo (niada)

(na str.)

Piekna doprawdy i mi deiw  
że król z wozpacią bronit jej na sejnie.

Barbara:

A teraz jesteście, przekacny

Panie marszałku, mam ja do was prosbę,

Leć się obawiam, wykonaj,

Was miż obawyci, jak że elybt mało

Dotąd jesteście niy majomi...

Knuta: (na str.)

Coż odpowiedzieć?... tamta gwiazda gasnie

A ta tu wschodzi, coż poroczyć?..

Kto wie czy tamta rejdzie jesteście kiedy?

I czy nie lepiej tu nowej

Wzroćcie oblicie?

Barbara:

Milczycie marszałku?

Mamże milczenie policyć

Jakw odpowiedeć prosbie nieprzyehylus?

Knuta:

Nie najjasniejsza królowo.

Milczenie moje nie jist odmówieniem,

Leć z innych bierney pobudek.

Jam celownik scorski, o temu wszyscy wiedzą,

I nieraz stw, w surowych

Stowach wyraziam moje przekonania;

Iy zaś jak widzę po mowie

Żybt dołą jeste, najjasniejsza pani,

A przemówilas tak miłe

(Kregorn tu wchodząc nigdy się nie spudkiał.)

He dziś iatując przeszłości  
Oto języka zapomniatem w usciech.

Lecz naprawiając błąd dawny  
Chętnie królowo, jeśli to w niej moey  
Spełnię co każdaś. Rozkazuj.

Barbara: O, tak znów nie jest jako powiadacie.

Któż wasze czyny poprzednie  
Może zaliczyć do błędów, niekt pewnie!

Jam chyba nwoła w żalosci

Coś podobnego przypuszczać — lecz wiercie

he dzisiaj przeszłości z pamięci

Mej wykrosiłam, a gdyby została

Tacie jaka planka cieniutkieszka

Na dniu wspomnienia, to wasza uprzejmości

Marszałku, zetrze ją pewnie.

Almida: Jeśli w twojej myśli, zetrze jaką plankę

To najjaśniejsza królowo,

U mnie nie planka lecz plama obryzania

Na ~~duży~~ sercu długo zostanie,

A to tem dłużej, im więcej dobroci

Na ma osobę przelejesz;

Chyba że czyniąc radość twym rozkazom

Syła pokuty na siebie

Walozie, iż ta, okupi choć w części

Dawniejsze winy.

Barbara:

Chyba ostro

Sadziacie sobie. A co zaś do ~~siebie~~ próśby

To ta się tyczy krewniaczki

Waszej, Belloni. Jak wiecie zapewne,

Królowa Bona rar będąc

U mnie w goscinie jejem, w Radoniu,

W pospiechu panu Belloni,

Na moim dworze zostawiła, a że

Wasa krewniaczka z ochotą  
Tragnęła rostać w gromie moich niewiast,  
Przyrzeciem królowa mi słowem  
Nie objawiła, checi jej powrotu  
Oto ja przy mnie trzymałam  
Pocciwie dziewczę, a że również piosnki  
Wesołe spiewa jak słowik,  
Toi chętnie bym ją i dłużej widziała  
U mego boku ~~nie chciała~~. — Lecz oto,  
Dziś własnie panna Belloni przybiega  
Do mnie ze łzami i skargą,  
I wy marszałku jako jej opiekun  
Uciec ją zabrać ze sobą.

Cnej to panny tyczy się ma prośba.

A teraz sądzę, mi trudno

Przejdzie wam panie marszałku koronny  
Sądemu zgodzić treść prosby.

Amata:

Bym ją zostawił najjasniejsza pani? —  
Ach czemu miałbym odmówić.

Jednak za matem jest twoje ządanie  
Najmilszinsza królowo;

I jeszcze wyznam ci rad byłbym gdyby  
Stohroć znacniejszem być mogło.

Barbara:

A nieć gdy jeszcze tego wam zamato  
To do mej prosby dołączę

Drugą podobną. Jest tu w świecie króla

Dozodny młodzień, Pienniczek,

¼ pradiadwo- szlachcic, dworsko wychowany,

Bardeo ukladny i grzesny;

Ten to kawaler iym szczerzy afekt

Ku waszej krewnej i ona

Nani również chętnem patrzy okiem. że caś  
Jedno i drugie z tych młodych



Umiało sobie szukać względy moje  
 Pretorem obowiążę przyrzekła,  
 że ich skojarz. Wy panie marszałku  
 W tej sprawie jako opiekun  
 Również głos macie, zatem proszę, byście  
 Ulicy miłodym rechrzebi  
 Bógostawieristwa i ojcowskich względów,  
 Przy rareczynach i służbie.

Kmita: Wszystko uczynisz, najjasniejsza pani  
 Uczynisz chętnie, Bóg świadkiem.

Barbara: Wkrótce jedziemy w lasy Niepołomic  
 Na letni ramek kiołowski  
 Aby odpocząć w zacisznej ustroni;  
 Tam rareczymy odprawiam,  
 Na które prosim was panie marszałku.

Kmita: Wszak niedaleko wam będzie  
 Do Niepołomic z wisnickiego ramku?..  
 Dziękuję kiołowo za względy. (namyśla się chwila)

Lecz najjasniejsza, miłościwa pani,  
 Giedy już tylko Łaskam  
 Mnie niegodnego obdarzyć rareczas,  
 To race mi w swojej dobroci  
 Darować również, jeśli się osmielę  
 Prośbę przedłożyć. Wszak prawda,  
 że z Niepołomic blisko do Wisniewca,  
 Samaś przed chwila przyrzekła:  
 Czyż mógłbym zatem być na tyle szczęśliwym,  
 Że bym sprawiając niej krewnej  
 karekowiny u siebie w Wisniewcu,  
 Was moich władców mógł widzieć  
 Gościem w moim ramku? Wszakże się to dzieje,  
 że dnieć wiośki estępuje  
 Niekiedy w progi swego poddanego,

By jego coice przy ślubie  
Dac upominek; czylibyscie ratem  
Wy najjasniejsi królestwo  
Nie chcieli wstąpić w ślad takiego pana?

Barbara: A, bardzo pięknie, ja z chęcią  
Przyrzekam do was w gościnę zawitać;  
Jeżeli tylko nasz miły  
Pan i matronek na to przystać raczy.  
Lece w kamian i wy marszałku  
Nechceni z nami dzisiaj przy obiedzie  
Daskarwie usiąść u stołu.

Knuta: (z głębokim ukłonem.) Czyż tuym rozkazom najjasniejsza pani  
Mogłbyś dziś nie być posłuszną?

Barbara: A teraz jeszcze muszę wam przedstawić  
Narzeczonego kuzniarski. (dawoni, wchodzi pokojowice.)  
Poprosić do nas pannę Bronisławę,  
Niechaj wraz z panem Siemiątkiem  
Przyjdzie do sali. (Pokojuwice wychodzi.)  
Wobaczysz marszałku

Co za dorodna z nich para.

Knuta: (na str.) Naprawdę jestem kpiem wielkim  
że kiedykolwiek przeciw niej coś miałem.

Scena 4<sup>ma</sup>

Barbara, Knuta, Siemiątek i Bronisława.

Barbara: (iartobliwie.) Kłeraj się panno, odjedziesz  
z panem marszałkiem...

Bronisława: (składając ręce przed Knutą) Orlituj się panie!..  
Porwól mi tutaj porostać...

Knuta: Ulatuj się jak najjasniejszej pani  
Obiedwie ręce, albowiem  
z jej przeraźnego rozkazania, możesz  
nie tylko nadal tu zostać,

Lece cię oddaje panu Piemiątkowi  
który, słyszałem, serdecznie  
miłuje ciebie.

Bronisława: (do Barbary całując ją po rękach) Najjaśniejsza pani,  
jakimże słowy dziękować  
panu ci jest winna...

Barbara: Nie mnie to dziękuj,  
Lece twemu opiekunowi.

Kmita: (do Piemiątka) Słyszałem nieco o rodzic Piemiątka,  
Jeden pod księżciem z Ostroga  
Walcząc pod Czerą - czyli to samobójca?

Piemiątek:

Struj to mój rodny Ksawery.

Kmita:

A czyli waszności będzie jak on męźnie,

Gronił najjedźców goryczy?

Czyliś próbował już taroń na kresach?

Piemiątek:

Dotąd nie, panie marszałku,

Ale gdy tylko zdarzy się okazyja

Chętnie się starwiz w szeregi.

Kmita:

Czemże wiec waszności Przemyskiej  
Przysłużyłeś się dotychczas?

Piemiątek:

Służyłem wermie najjaśniejszej pani...

Kmita:

To jedno tylko wacpana

Usprawiedliwia, żeś dotąd nie wachał

Prochu na polu rozprawy.

Przymaj się dzielnie, pełnij powinności

Hercegowiny chętnie i dale,

A urzędniwy za parę miesięcy

Charkowiny wacpana

Z moją Krewniaczką, na rantku w Wisniewcu.

(do Bronisławy)

A co wacpannie pozwalam

Kabanie tutaj kulka niedziel jesce;

Następnie przyszedł po asieki,

Po treba nieo pomysleć o wianie.

Naciesz się wsterni swym młodeym  
kariim ci użam, na krótko, od niego.

Scena 8<sup>ma</sup>

Pomyk'si (wchodzi) Hygmunnt i Farnowski.

Hygmunnt: (do Farnowskiego) Cóż to ja widzę pan Hmita,  
Nasza matronka i ci młodei ludzie,  
Co to ma znaczyć?..

Barbara:

Mój racny  
Miesz i panie, oto pan młozatek  
Wielki koronny, kanosi  
Przez moje usta proszę, abys raczył  
Przyjąć gościns u niego  
W Wisnien, gdzie się maja zarecyony  
Tej młodej pary odprawic,  
Jam nim przyrebita, az więc proszę ciebie  
Abys łaskawie potwierdził  
Me przyrezenie.

Hygmunnt:

Jako panie Hmita...  
naprawdę przedziej mogliśmy  
Spodziać się śmierci, niżli tych raprosin.  
Cóż to się stalo iresnie  
Wtak malyim czasie odmienili zdanie?

Hmita:

O dany królu, jam skłownik.  
A śmierci nawet nie byli bez winy,  
I ja więc mógłem pokładzić,  
Też drisnój widząc jako zł czynilem,  
Przychodzę, błagam pokornie  
O przebaczenie, najjaśniejszy panie.

Barbara:

I ja się wstawiam goraco  
za panem Hmita; uszakić król, którego  
Najmłodszyym xwie naród,  
Niemłodszyym okazać się nie śmie;

A miłość taka jest snuta,  
 że z przebaczeniem musi kroczyć w parze.  
 Pusto raze panie i mój  
 Dusie w niepanie wszelkie te wspomnienia  
 Jakie z przeszłości zostały;  
 Natomiast w dowód twój monarzej Pałki,  
 Proszę marszałka wysłuchasz.

Hygnunt:

Tobie królowo mi nie odmawiamy.  
 Kateru marszałka koronny  
 Do was w górcinę przyrzekamy zjechać.

Kmita: (z niskim ukłonem)

Stokrotnie dzięki ci panie  
 I tobie również najjasniejsza pani.

Farnowski: (z niskim ukłonem)

To wszystko ona rzekła.  
 A ktoż ją uczył nad nami panować?  
 Matka natura, co z niewiaśc  
 Zwió uczyniła najpiękniejszą w świecie.

Kmita: (do Farnowskiego)

I do was także przędę  
 Pannie Farnowski emrocant moja prośbę,  
 Byście rechcieli Pałkowie  
 Mej skromnej chaty w drodze nie pominać.  
 Wsiedli Wisniewa leży na szlaku  
 Waszym z Krakowa. - Choc prawda, czasami  
 Wiernych byliśmy obozach,  
 Leżę dziś pod jedną wstępując chorągiew,  
 Więc przyjacielom zostawimy. (podaje rękę)

Farnowski:

Ugodym ja pragnął, jako Bóg na niebie,  
 I chętnie susham dłoń waszą,  
 Bądźmy więc odtąd braćmi wspólnej matki.  
 Pałka spada.

## Akt czwarty.

Ogród na ranczu Wisnińskim. W głębi po lewej części ranczu & wchodem, nad którym powiewają sztandary Litwy i Korony, torcza herbowa Szerebianowów. Na przodzie ławki i stoły przy których siedzi drobna szlachta kaszankowa, je, pije i gwarzy wesoło. Po bokach drzewa. W głębi po prawej widok na ~~okolicę~~ okolicę, ranczek umiarym zieloną i hwiatami.

### Scena 1<sup>sta</sup>

Szlachta i Rej & Nagłowie.

Pierwszy szlachcic:

Panowie bracia, szlachta dobrodzieje.

Ja stawiam wniosek, ażeby  
Obraci presidium. Niech ktoś prezydye.

Drugi szlachcic:

Nie, precz & presidium, po kiego  
Kata presidium, czyż waszności brakto  
Węgrzynu w debanie lub w misie  
Jadła? — a ktoż to potrafi presidium  
Lepiej utrzymać, niż węgrzyn  
Stary?

Rej: (rozpięrajac się)

Naprawdę, dobrześ waić pomiedriał  
Bo nikt na świecie nie zdolen  
Tak w łeb udereć i zakrećić rozum  
Jak stary węgrzyn. O węgrzyn,  
To panie bracie lepszy jest jurysta  
Niż ten tam w kacie nosaty. (Pokazuje palcem  
na siedzącego w kacie szlachcica & wielkim czerwonym nosem.)

Wskarany szlachcic:

Oj, Mikołajku przestanieć,  
Bo ja wam takie łaty przyjąć zdolam.

Rej:

Co, zdolasz waszności?.. No, pewnie  
Ja nie kaprecz, bo znanem jest wszystkim,  
że dobry krawiec, to całe  
Kraje kupamy, kas' portace, naszywa  
Nawet stare łaty, toż waszności

29

Napewno jesteś portacem w swej sęce,  
Kiedy mi kate chcesz przypiąć.

Głosy różne: Vivat Rej, vivat, niech żyje, niech żyje.

Szlachcic & nosem: A waszność portacz w dowcipach.

Rej: E, coż u diaska mihi bracia moi

Tak mi się zdawało jak gdyby

Stado gawronów kiedyś przeciągnęło,

Bo taki powstał gwar wielki.

Treści szlachcic: Coż to waszność na gawronów trymasz?

Rej: Boże uchronaj, a ktoż to

Tak myślni macie, chyba że wasi chcieliś

Na takie niano zastąpić.

Ja, jako żywo, nie mi powiedzieć

Co by wasznościom tykało.

Pewno już wai pan masz w ciele i słyżysz

Wszystko na opak; a więc choć

Ważność, czemu gawron się różni od wrony?

Treści szlachcic: (wzajemny) E wasi chcecie z nas tu dworować!.

Trzeci: (ze szlachty) A czemu się różni, mówcie panie Reju?

Rej: (ociągając się) Toco tam wiedzieć wasznościom.

Szlachcic & nosem: On to wie dobrze bo za dawnych czasów

So cała sutenis postrepił

I wronom sematki wiazał do ogona...

Trzeci ze szlachty: No czemu się różni, powiedzcie.

Rej: (jak gdyby nie radomówny) Tem się to różni: że wrona, to ona,

A gawron to on.

Trzeci ze szlachty: E, co to,

Soć przecie kaidy z nas o tem wiedział.

Rej: A czemu waszność miłknieś?

Wtem cała sęca! Wiesz powiedz mi waszność

Czem się wyróżnia szaraczek

Od panów dworskich?

Pierwszy szlachcic:

No, że ten bogaty

Rej:

A tamten biedny.

Nieprawda,  
Szarowrek chowa byki za cholewa  
A pan nie schowa, bo niema  
Dzisiaj już butów.\*)

Pierwszy szlachcic:

A prawda, prawda. (mniej się. Po chwili)

Mości panowie, otośmy  
Wypili zdrowie najjasniejszych paristwa,  
Który za chwile tu zjadą,  
Otośmy pili zdrowie gospodarza  
Pana marszałka wielkiego,  
Który nas rączy tak miłe ugaszczai,  
Leć jeszcze zdrowie wychylińmy  
Pana i Nagłonia Mikolaja Reja,  
Który nas cały dzisiaj  
Krabek kabania swyjenij doncipij.

Szlachta: (z różnych stron)  
Szlachcic pierwszy:

Vivat niech żyje, wypijmy!  
Silentium, iże mamy właśnie wypić  
zdrowie miłego nam Reja,  
Procto mu składam serdeczne życzenia  
aby wam jeszcze przez długie  
lata był w zdrowiu i dobru... cwi tedy  
Miałem powiedzieć — a prawda  
Szby był długie lata w powodzeniu  
Ten, tego... ratem, niech żyje!

Szlachta:  
Rej:

Vivat niech żyje, hurra... a a a... (trącąc się w szelunki)  
Mości panowie, dziękuję wam serdecznie.  
A zaś wziępanu cwi rączy!  
Mieć ku mnie monę, ja się odptacajac  
harówno stoiz życzenia.  
Niech na wziępana wszelkie bogi greckie,  
Tryniskie, ryzdrowskie, tatarskie.

\* Strój hiszpański.



Tureckie, chińskie i nowe niemieckie  
 kęsy pić dary obfite;  
 Niechaj wam bożian co roku wyciągnie  
 & Wiatry małego wzrostu,  
 Niechaj wam brzuszek urosnie w dwójnasób,  
 A wotka niechaj prowadzi  
 Na nos czerwony kiedy tylko chce! (powstały inni i wstąpił)  
 Masz tu zdrowie, jam' mi żyjęć godnie,  
 A on mnie wydmieł nieczwota.

Selachio pierwszy:

### Scena 2<sup>ga</sup>

Kmita i Lupa Podlodowski wchodzi. (Między szlachtą powstaje szem.)

Drugi szlachcic: Sam pan marszałek tu nam kmierra, patruie.  
 Licho, silentium. Wypijmy  
 Star jesece zdrowie marszałka wielkiego.

Trzeci szlachcic

Kmita: Co miili bracia, jesteście  
 hadowoleni, czy wam niebrak czego?

Pierwszy szlachcic: Niczego, jaśnie wielmożny  
 Panie marszałku koronny.

Szlachcic drugi:

Niech żyje  
 Nasz wojewoda, niech żyje!

Wszyscy:

Vivat niech żyje!

Kmita: (Kłania się na obie strony)

Diękci wam panowie.

A teraz gdyście cokolwiek  
 Posibili się, więc was bardzo proszę  
 Ałyć się z moim marszałkiem  
 Dworu, jechali naprzeciw kwilestwa,  
 Gdzie asystować będziecie  
 Przy powitalnej przemowie marszałka.  
 Ci zaś z waszmościów cobyechce  
 Wyjść na spotkanie najjaśniejszych paristwa  
 Mogą się udać na błonia,  
 Kiedy do harców młodości się spozobi.

Niektórzy:

Jedniemy wszyscy, jedniemy. (wychodzi powoli)

Scena 3<sup>cia</sup>

Sknuta, Podlodowski, piewnij Burgrabiu.

Podlodowski:

Tak tedy racny nasz panie marszałku  
krywani z Burka rucelnie.

Sknuta:

Nie wspominajecie mi onej mieswiasty,  
Kiedym jej sluchal nie miadenz

Woli i zdania nad wieltmi chłopis!

Jak ta kobieta umialo

Nas oplatywai i omamiai stony!

(Klascie w dloni, melodii Burgrabia) Mosci burgrabiu kari stugom

Posprzatac stoly, ponynosci lany.

Bo tedy wejda królestwo

Wpodobyje zamku, tu ich powitamy.

Potem wredziw w tem miejscu (pokazuje)

Ton dla królestwa na mielkich dynanach,

Wkoło ustawisz siedzenia,

Dla wielkych panow tam, a tu dla slachty,

Tu kari podrodki nich bedis

Miejce przestronne, aby dobre mogly

Odbywai plasy i tance

Dziwki cyganiskie i mlode Shakusy.

Gdy sis ukaze kurawa

Od Kropotonic, z drizat wypalic karisek.

Nastepnie niechaj kapela

Gra ulubione przez najjas'niejszego

Tana narodowe melodye,

Niechaj wystroja dobre instrumenta,

Wina im podac, niech pijs. -

A miej karcenis aby dwor królewski

Byl jak najlepiej ugoszczon

A gdy sis zmierzchnie zapalisc na stawie

Sto becek smolnych, w ogrodzie  
 Krasz rozrączy poprzymiarowane  
 Do drzewców liżne pochodnie,  
 Niech się w Wisnicu noc na dzień przemieni,  
 Aby wiedzieli jak umie  
 U siebie gości marszałek Piotr Smuta.

Burgrabia:

Wszystko się stornie, jak wola  
 Wasza rozkaze, jasnie wojewodo.

(odchodzi. Po chwili smolny wynoszą stoły i stolki)

Lupa Podlodowski:

naprawdę niewiem czy można  
 Wspanialej przyjać najjasniejszych panstwa,  
 jak wy ich, panie marszałku.  
 Dni przyjmiecie.

Smuta:

To wszystko drobnotka;  
 Lecz mam ja jeszcze wś dla nich,  
 Co, co is więcej z pewnością podoba  
 Niech gdy wypaniale.  
 Jutro gdy uceta w najlepsze twarę będzie  
 Postawi wniosek arechy  
 Sejm do Krakowa hal Piotrkowa ewolai  
 Idzie koronacya królowej  
 zgodnie zaturdekim. Mysz is kwk taki  
 Natrze wracenie słow przybych,  
 Jakie na sejmie w Piotrkowie głosiem,  
 Orar zlagodka gniew króla,  
 tem jako wielki marszałek koronny  
 Trze obwisze czasy nie pełnit  
 Mych obowiązkow. Wy ras panie Lupa  
 Losie mi nieraz już dali  
 Dowód przyjaeni, idzie i roztropnie  
 Przymosobiacie do onej  
 Mysli, zebranych po komnatach, panów.  
 Dobrze. Lecz powiedz marszałku

Lupa:

Co na to Bona rzeknie, gdy się dowie  
O naszym odstępowaniu?

Hnita:

Bądźcie,

Je ona dotąd jeszcze o tem nie wie?  
A ktoż wie wszystko najpierwszy?  
Kto ma biegleyszych szpiegów mieli ona?  
Co zaś dotyczą jej zdania,  
Ja na jej zdanie słuchaj już nie bacz.

Lupa:

Słusznie czynicie marszałku  
Ja takie o jej zdanie więcej nie dbam.  
A więc słuchajmy od dzisiaj  
Młodej królowej? — zgoda! z całą chęcią:  
Kamrce co młode, to lepsze.  
Kresator wy tego pragniecie marszałku  
Więc mi to starczy, albowiem  
Ja kamrce z wami. A zatem odchodzę;  
Idź na salę i jasno,  
Dobitnie pociesz panom rzecz tłumaczyć,  
Ze każdy wna potrzebę  
Ukoronowania królowej Barbary.  
Bądźcie spokojni marszałku.

Hnita: (patrząc za nim) Dobrze niekiedy mieć takich stronników

jak ów pan Lupa; dla niego  
Wszystko jest jedno, co i jak ma mówić,  
z kim się jednoczyć, lub przeciw  
komu powstawać — jemu to wystarczy  
jeśli ja powiem: tak uczyni."

Buigrabia:

Jasnie wielmożny panie wojewodo  
Jakożby orszak pocestny  
Idzie ze wschodu ku mjadłowi ranku  
A jeśli oko mi myli  
Będzie tam karoc trzy albo i więcej.  
Lecz jedna tylko wyraźnie

Knuta:

Wśród kłebów krusza zamajęzi nwołan.  
Powiadasz waiapan od wschodu? -  
To pewnie któryś z maronickich panów.  
Spiesz przyjac w branie, a ja go  
Tutaj powitam. (Bungrabia odchodzi)

(do siebie)

Niechaj się ujedrąja;  
Niechaj świat cały spogląda  
Na Piotra Knuty bogactwo, przepychy,  
Niechaj mu onych xardrości!  
Hebym miał stracić na racne przyjęcie  
Słabów połonę i mienia,  
To strasz chętnie! - lecz świat musi głosić  
he tak jak przyjął Piotr Knuta  
Swoich królestwa, raden z wojewodów  
Przed nim i po nim nie przyjmie!..

Scena 4<sup>ta</sup>

Knuta, (wchodzi) Bona z Montim i orszakami

Knuta: (na str.)

Cóż to, to ona? Ona także tutaj?  
Do katar pocóż przybyła?..

Bona: (daje znak orszakowi aby się oddalił w ogrod) Cóż wojewodo Krakowski.

Nie witasz ie mnie, twojej dawnej pani?

Czym ci jest dzisiaj niemita?..

Knuta: (z tłumionym gniewem) Chasczyt mi czynisz najjasniejsza pani

hes w progi moje wstąpiła...

Bona:

Jakis ty dobry, pocciwy, marosałku.  
Srekerosi z tvej twarzy przebija  
A słowa plyną z głębi serca twego!..  
O, to widoczne, widoczne.  
Gdzieby Piotr Knuta, którego królowa  
Bona wyniosła przed laty  
Na najracniejsze godności w Koronie

Mógł nie być dla niej wybranym?...  
Widzę ja dobre panie wojewodo,  
że, aby godnie mnie przyjąć,  
Wydajesz rozkaz te oto setandary  
W miejscu w kamiek zawiesić,  
I rozkazować mieć wielonością,  
Branny i drogi przed zamkiem,  
Tys także sciagnąć z całej okolicy  
Kilhuset rycarzy, ażeby  
Przy moim wyjeździe odjechała „wójtat”...  
O Piotrze Kmity, znam ja cis,  
ja tak wierności twojej ufam świeżo:  
że gdyby nawet ktoś mówił:  
„Wierzący królom i Kmity cię zdradzą”...  
Ja bym odzekał: „nie bliżnij!”  
O, bo mi znana jest stałość marszałka!  
I tylko w Polsce maż jeden  
Mógł się podobną stałością poszczycić,  
Był nim kanwiera niezłomny.

Kmity:

Pracę mi wybawcy najjaśniejsza pani,  
Lecz nie rozumiem dławiego  
Na wstępie gorzkiem obrucasz mi słowem?!..  
Czyliś poto przybyła?

Bona:

Me Piotrze Kmity, przeczarny marszałku,  
Tego na myśli nie miałam.  
Jam przyjechała aby z bliska spojrzeć  
Jak umiś Kmity dochowai  
Dawniejszych przyśiąg. Jam tu przyjechała,  
By uroczyście podeiwoai.  
I jaka mój dawny sprzymierzeniec przyjmie  
Nową królową, przeciwno  
Której przed rokami srodze występował.  
O, bo Piotr Kmity jest mądry

z tego że nigdy przekonani nie zmieniamy.  
 A słowo jego to świętość!

Kmita: (poussowuy) Nie wiem gdzie najjaśniejsza pani  
 Do czego zmierzasz tą mową?!

Bona: (wgniewie a ironicznie) Do czego zmierzam?... ha! zaraz ci powiem!

Ty, dumny magnat, najpiersiwszy  
 z pomiedzy seldichy, z pośród dygnitarzy,  
 Ty, wojewodo, coś słynał  
 z samodzielnosci i wolności rdania -  
 Ty dziś się płaskoysz i mijasz  
 jako padalec, co u nogi człowieka  
 Petkajac prosi litości?!

Gdzie jest twoja duma, pomiędzy wojewodo!

Gdzie wzrok twój śmiały a hardy?!

Gdzie jest ten ów Kmita jeden prawdziwy Polak  
 Ktoregwin w Polsce panował?!

Gdzie jest ów wielki marszałek koronny,  
 Wielki, ów wielki, ów wielki!!!

Niema! - już przepadł! - Driniejszy marszałek,  
 Wszak to zwyciężajny świadek!

(z wściekłością wskazując nań palcem) Cha, cha, i to jest marszałek Piotra Kmita!!!

Kmita: (zadowolony) Przeważnie królowo, na Boga!

Bo i ja w kielach mam krew a nie wodę.

Mylisz że wgardy słowami

Prhniess mi, do czynów które warte wgardy?!

Nie! - już ustala twoja władza.

Do dziś nie byłem ja człowiekiem wolnym

Który tak czyni jak winien.

Leż do dziś byłem twoim najejnikiem,

Twoim świadkiem, wódakiem.

Ale już nadał ja mi być nie myśl,

Spieknem słowkiem już więcej

Ty mnie nie słowisz, nie kwiedziesz królowo,

Dris wiem ja komu mam slużyć.

Lece wiem to takie, ze slużę - nie tobie!

Bona: (na str. raciskojąc pięci) Gdybym tak mogła podlego  
karać rozdzierci, dartałbym go w śmierci!..

(gł. hamując się) A sluż, sluż waszności, nie bronie,  
Własniem przybyła aby widzieć z bliska  
Jak będzie slużyć dawniejszym ~~nieprzyjaciółom~~  
Nieprzyjaciółom.

Smuta:

Najjasniejsza pani

Sadze, że nasze dawności

Dris się rozczuły różnemi drogami.

I sadze dalej, że lepiej ~~byłoby~~

Byłoby dla nas nie widzieć się wcale.

Bona: (odryskując ręką kraw) Coż to lepiej marszałku,

A czyżby może jeszcze się zapomniał

I gdzieś dom twój opuścić? (uknij)

Ty, któryś czekał sęgi godzinami

U drzwi rannych w Krakowie

Na me skimienie? - Tybyś mnie odmówić

Smiał ugłoszenia? - O, nie, nie!

Ty nie uczynisz tego nigdy w świecie!

Ty miś dris musisz tak samo,

Jak tamta nowa królowa przyjmować!

Bo mam ja prawo, od ciebie

Wziąć tego, i żądam w imieniu

Smutnego króla Zygmunta,

On ci to każe, rozumiesz marszałku?!

Smuta: (spokojnie.)

Nikt z ludzi Smucie rozkazywać nie może;

Ale mu każe praocjów

Obcyż stary, otworzyć podwoje

Przed tobą pani, chociażys

Była największym moim przeciwnikiem.

(z niskim ukłonem) Proszę przeto wstąpić łaskawie



63  
W nie niskie progi najjasniejsza panie (wchodzi, ra nimi drzwi)

Scena 5<sup>ta</sup>

Bronisława wbiega z ranek.

Bronisława: (pustej w alej) To on! - nie, nie on - a on, mój Stach! mój Stach!  
(klatkocze w drzwi i biegnie naprzeciw powiewając chustką)  
Już siada & konia i ku mnie  
Spogląda. (powiewa chustką) tutaj, tutaj, tutaj...

Scena 6<sup>ta</sup>

Bronisława, Piemiązek.

Piemiązek: (wbiegając) O droga moja waipanno!

Bronisława:

Jakże się miwasz panie Stanisławie.

Już od tygodnia liczyłam

Kaidę chwileczkę, która nas dzieliła.

Piemiązek:

Jam także pragnał nad wyraz

Waipanno uszeć, a że pan marszałek

Nadworny, długo rozpaczał

Mowę do naszych najjasniejszych państwa

Nie powitać, ja razem

Skreśliem na bok i boczną drożynką

Przedaj przesyłem od innych.

Bronisława:

O jakie szczęście; a jam tak pragneła

Byś mi się mogli powitać

W dala od wszystkich zgromadzonych gości.

Piemiązek:

I jam też pragnał być sadzić

Że mi nie waipanna obdarzyć całusem...

Bronisława: (siniąc się)

Całusem? dobrze, lecz... (ogląda się dookoła) żeby...

Nikt nas nie widział. (nadstawia usta)

Piemiązek: (całując)

O jakie są słodkie

Usta waipanny, myślałbyś

Że miód przekrzył, lecz ci miód za mało!.

Jeszcze jednego ukradł miusek.

By mi nie było zbyt teskaw do chwili  
W której się znówu zejdziemy  
Na osobności.

Bronisława:

Skradnij wraipan więcej  
Ja oczy zawiesz i udam  
że nie me widzę. (Obynuje go za szyję, ramyka oczy i puchyla  
głównkę na jego pierśi)

Pieniążek:

Jako żyje skradnij?  
(Patuje ją, w tej chwili wozlega się wystrzał amantni.)

Bronisława: (odskakuje)

Ach, Boże, jakim się zlebiła.

Pieniążek:

Cóż to takiego?

Bronisława:

Chapewne królestwo  
już się zbliżają i im to  
Na przywitanie wypalono z działa.  
Chodźmy stąd na bok, bo nie chce  
By nas widziiano prospołu; w tem miejscu  
Będzie pan Knuta miał mowę  
Do najjasniejszych panistwa.

Pieniążek:

A więc chodźmy. (odchodzi)

### Scena 4<sup>ma</sup>

(Wychodzi z zamku Piotr Knuta z tacą na której jest chleb i sól; wokoło niego  
kilkunastu panów. z prawej strony wchodzi: hymnunt, Barbara i dwór meski  
i żeński. Dworzanie wstępują się. Muryka gra w ogrodku.)

Knuta:

Najmiłościwi, najjasniejsi panistwo!  
Mój pan marszałek już mówił  
Pery wyjeździe waszym na wieśnicką ziemię  
W długich wyrachach, o szczęściu  
Niewypalwionym najniższego sługi.  
Przeto ja mówiac to samu,  
To jeszcze dodam, iż podwoje zamku  
W oścież otwieram przed wami.

Racze więc wstąpić w moje niskie progi.  
 Idzie odetchniecie & podróży. (do szlachty)  
 A wy panowie wnieście trykwić obrytek:  
 Niechaj nam żyją najjaśniejsi państwo!  
 Wierci, niech żyją, niech żyją!  
 Panie karcerek pełni was<sup>stwo</sup> swa powinność.  
 Racz przyjąć panie marzałku  
 Winiemci naszych najjaśniejszych państwa  
 Słowa podzięki serdecznej  
 za serce, & jako otwierasz twe wrota;  
 Najmiłosiwsi krośtwo  
 Książ przez moje <sup>wsta</sup> was upewnić  
 O wielkiej łasce i względach...

### Scena 8<sup>ma</sup>

Powrysi, Bona (wchodzić.)

Bona: (z przesadą) A, moje dzieci! pójdziecie dzieci moje  
 Ty miły synu i panie,  
 Ty co będziesz najmilszą mi córką...  
 Niech was przycisnę do mojej  
 Siersi. Pójdź synu...

Hygmunt: (zdejmuje kółpak & głowy i nadstawia czoło) Witamy cię matko.

Bona: (do Barbary ~~po cichu~~) Ty najmilsza pójdź ku mnie  
 Niech się uscisnę...

Hygmunt: (do Barbary po cichu)

Uczyń to dla oka.

(Barbara nachyla się, Bona całuje ją w czoło. Tym się wstępuje i wchodzi wszyscy  
 do kamien. Do wchodzących przytaczają się Tymiński i Bronisława.)

### Scena 9<sup>ta</sup>

(Przez chwilę wolna. Po chwili wchodzi Monti, potem Burgrabia ze sziganami, którzy  
 wrocilają słynany, ustanawiają tron dla Hygm. i Barbary oraz krzesła dla panów)

Monti: (sam)

Już po wystąpieniu. Królowa

Pod każdą węgłem raprepassera spawę.

Niemna co dluziej porabiac  
W tym kimnym kraju. Prekleistwo, ja takie  
Teidaj peregrynom fatalne.  
Ja piekna Polka idzie ra innego,  
A szkoda, szkoda. Jej kretalty  
Jah utockone, a ocy jah gwardy (z westchnieniem)  
Pustropw! ona nie moja.  
Gdybym byl pewien ze krolowa Bona  
Dac mi ja jeszcze jest zdolna,  
habilnym tego prekletego Lacha;  
Wilibym jednu puginat  
Pod siodme rebro i aniby pisnat.

(daje sie slyszec glasy ornatow) Jah mily wyje rapite selachiciny

I to sie u wloch rabawa  
Narywa. Ej, nie mnie dluziej tu bawic;  
Uciekoi musze, uciekac!  
Chelbam mogl tyloha namowic krolowe  
By chciala rzucic to niemis,  
I do goracej Italii podarzi!  
Pozw! jej dluziej tu siedziec,  
Gdy takie skarby mnogie uskladala,  
Ze iadno z krolestw Italii  
Od niej nie bedzie nigdy ramozniejszem... (do Burgrabiego)

Burgrabia:

Aufiteatrum i trony krolewskie,  
Sany sie tutaj odbeda, (odchodni wrac ze swibq.)

Scena 10<sup>to</sup>

Monti, (wchodzi) Bona.

Bona: (wbiega gniewna) Cy slyszysz Monti, ich zdrowie  
Pianey wemieniono nie moje! - ha podli!  
Ja bloda Laska tak slumnie  
Na mnie patrzyła, ztem wyjeta z korunaty...

Monti, czy wiesz ty... Monti jedyny czar  
Albo ja dzisiaj ~~chcesz~~...

Monti: Panuj nad sobą najjaśniejsza pani  
(wydobywa flakonik) Oto są krople trzeźwiac.

Bona: Ha, podła Saska! (biorąc krople, w chwili spokojniej) Masz rację, mój Monti,  
Muszę panować. Ja pani  
Nie śmie przypuszczać że Bona dotknęła.  
Schowaj pachnidło; nadchodzą.

### Scena 11<sup>ta</sup>

Powysię, Hygnunt, Barbara, Kmita, panowie, domy i dwór cały. Śródmiej  
Pieniążek, Bronisława i ks. Przerębski.

Kmita: Niechciejcie usiąść najjaśniejsi państwo.  
Wnet tarczynny odprawiam. (Hygnunt i Barbara siadają)

Bona: (ogładając się, z tajonym quiewem ~~świeca~~) Coż to ~~marz~~alku o mnie zapomniacieś,  
Dziś dla nas krzesło; mój Boże

Czym już niegodna...

Kmita: (pomieszany nieco)

Najjaśniejsza pani  
Prebost... (klawozie w dłonie) Głej panie burgrabi  
Jakieś smiał waszmość zapomnieć o tronie  
Dla najjaśniejszej królowej.  
Bony?

Burgrabia:

Daruj mi jasnie wojewodo.

Kmita:

Ale mi miałem rozkaz...

Od dziś wasi traciś u mnie obowiązki (do stolicy w tyle)  
Podaj natychmiast tron trzeci.

Barbara: (wstając)

Już nie potrzeba panie wojewodo,  
Oto jest miejsce, racz usiąść

Królowo. (Jeden z panów przynosi jej krzesło do tronu)

Hygnunta, ona siada i opiera głowę o jego ramię. Równocześnie przynosi trzon  
trzeci. Bona siada. Siada Barbara wstając niezajęty. Wchodzi: ks. Przerębski, Bronisława,  
Pieniążek.

Kmita: (kłótnia Burgrabia podaje ukatufkę) Mój krewniczeko przyjm od opiekuna

Na przysiężkę wiano to  
Sekatulkę; jest tam cokolwiek dukatów  
I pieszczidełek, któremu

Bedriese się mogła godnie przyordabiać.

Ja płogostawiać ranoszę

Duszę do Stwórcy by cię miał w opiece. (Modri całują po  
retrachach kniut)

Barbara: (ponosząca)

Ja również sekretaria wam rycze;

A jak was sekretarze polaczą pragnęłam

Tak szczerze pragnę, alyście

Szczesliwi byli i radzi się siebie.

Nasz pan podskarbi wypłaci

Wam ze skarbnicy naszej pięćset złotych

Na przysiężkę wianu. (Pierśnięć i Bronię. przyklekają i całują ją w rękę)

Hygnunt:

My także

Owas w przypałoci Bedriem pamiętali. (Sowpiera scena ucałowania  
pół powtarza się)

Bona: (na st.)

Byli tych pięćset dukatów,

To nowy przytyk do mojej osoby?

Na każdym kroku ta Laszka

Słowem i czynem chce mię upokorzyć. (gł.)

Nie sadacie aby i Bona

Mogła zapomnieć o paninie Belloni.

Wspanała byłaś na naszym

Dworze, a tej racji otrzymasz ze skarba

Naszego, sześćset dukatów.

Niech wam los złoty w ciągu życia sprzyja

Tak jak dziś złote dukaty. (Pierśnięć i Bronię. postępują jak wyżej)

Monti: (na st.)

Stoż może mówić że królowa Bona

Nie daje hojnych podarków?

Wszak więcej dała mieli Barbara;

Wtem tylko bieda i w owych

Sześćset, było pięćset własnych paniny. (usmiecha się ironicznie)

Ks. Trzebelski:

Ja zaś z urzędu kaptana

harcemynowe piśnienie przemienisz. (przemienia piśnienie)

Niechaj wam będzie w pamięci,  
 że od dziś sobie tylko należyście,  
 i że niedługiej przyszłości

Śluta na wieki zwinie wasze losy,  
 więc się miłujcie wzajemnie

Teraz i zawsze o Bóg będzie z wami. (Murykła gra hymny)

Kmita: (do Burgrabiego.)  
 Pełni waszmości, panie burgrabio  
 Swoją powinności.

(Burgraba daje znak. Murykła gra tańce cygańskie; z ogrodu wybiega 4 pary Cyganów,  
 którzy tańczą kilka figur rarytasu. Następnie murykła gra hukoniaków a cztery pary  
 krakusów oddają mu go. Na znak burgrabiego ustaje murykła i tańce.)

Kmita: Najjasniejscy państwo,  
 Teraz zaś kornie poproszę

Byście racyli udać się na blonia,

Kiedy miłobli skora do harców

Już oczekuje waszego przybycia.

(Hymnisi, Barbara, Janowi i dwór cały powstają i udają się na prawo.)

### Scena 12<sup>ta</sup>

Kmita, Bona i Monti zostają.

Kmita:

Cyli królowo nie racysz

Pójść się przyglądać harcom miłodei naszej?

Bona:

Hostaw miż, panie marszałku

Wspokojn. Wieraj, że mam ja tu inne

Plawe niż te tam na bloniach.

Spiesz się marszałku, patrz, oni daleko

A ktoś im drogę ukaze?

Mnie tu wygodniej i przyjemniej będzie. (Kmita kłania się i odchodzi)

Bona: (patrząc za nim)

Sowiedz mi Monti jak narwać

Tego alonwika?..

Monti:

Marszałku, królowo?

Jalym go nazwał „dworakiem”.

Dworak królowo, to tak jak kniał kaidy,

Oblicze zwraca w tę stronę,

z który zabyśnie nowy promień światła;  
A że two słońce powoli  
Przygasa, preto nie drwinęz  
że on się zwrócił ku światłu nieksermu.

Bona: (z drwinem)

A nieś powiadasz że moja  
Jasność przygasa?..

Monti:

Czyi tego nie widzisz  
Sama królowo? — Drsiłysz

Przyjęcie, jasno o tem ci powiada.  
Jednak gdy jeszce chcesz pani  
zabyśceś kiedy, to opuść te ziemie  
I spiesz, spiesz prędzej do naszych  
Krain rozkosznych.

Bona:

Co? — ja to miałabym  
Jak tehoż opuścić te ziemie,

By licha Laszka ze śmiechem triumfu  
Mogła powiadzić, iż Bona

(z wybuchem)

Przed nią uciekła — nie, nigdy, przenigdy!  
Ach czybym przenieść ja mogła  
Jej śmiech sztyderski, jej wzrok pogardliwy...  
Nie, nie, ja muszę ją, jeszce

U nog się moich rolgajac, widzieć.

Muszę, rozumiesz?!.. powiadam ci Monti

Jej usta muszę się dotknąć ~~moich~~  
Moich trzewików... albo — ją zabić!

Monti: (z usmiechem j.w.)

Myslisz królowo że drsiłysz  
Jak jako dawniej potrafić ją gnębić?

Nie. Dawniej bylas' tu panią,  
Wszyscy się ciebie bali i słuchali,

Leż dris pamiętaj królowo,

że twoja władza rwie się z każdej chwile;

Umart król Hygmunt, umarta

Twoja potęga, twoje panowanie.



Któr ciębie rechne dżis' słuchoć,  
 Któr twym skiniemom bedzie dżis' powolny?  
 Inajdeias - li pan, pomiedzey  
 Szlachty, choc kilku prawobirnych przyjaciół?

Bona: (wybuchajac płaczem) Nie, juri ich nie masz, kaprawde, -  
 Nie mam, nie mam, juri nie mam nikogo!

Wszystcy co dawniej schlebiali,  
 Co się lasili i liwali ręce  
 Dżis' odstapili... niewdzięceni!

O, odstapili mnie biedny sieroty!..  
 Tylko kwól hymnunt iść jesecze,  
 Tęty mi wszyscy wrzili, skanowali:..

A dżis' ci ludkie nikceremni  
 Sa mi wrogami. O, to psy, nie ludkie!..  
 Na tyle moich dobrodziejstw

Taka mi [dżis'iaj] [wodzięcność] skazują... (po chwili kryje się)

Monti, tyś jeden mi został,  
 Monti ta Laszka dluziej żyć nie może.

Ona mi wszystko kabrala  
 Władcz, sadunek, dusz, panowanie,  
 Dlatego musisz ją kabzić!

Ja albo ona, dwoje nas na świecie  
 Nie może obok żyć dluziej!

Monti, ty mienny, powziwy rodaku,  
 O, ja ci tyle dam złota

He kaprawniess - niechaj ona umrze!

Uczes: by umarta królowno?

Tobere - wiec umrze; co' jest łatwiejszego  
 Jak przernac życie doczesne?..

Wadramowi serce ostrym konicem noża  
 Lub krew kabzaci truciwna

Orzec stowierona.

Monti: (spokojnie)

(Lammercha się, w ogrodzie i w dali na stawie ukazyje się ogień.)

Bona:

Widział-li tam Monti  
Jakim słowogim płomieniem  
Płoną na stannie bechki nasamolone.  
Ten blask czerwony to wróżba  
Śmierci Barbary...

Monti:

Pomiędzy jej śmiercią  
A ognym ogniem królów  
ładnego kwiatku dostrode ja nie mogę. (po chwili)  
Czatem ma umrzeć Barbara?...  
A więc mi powiedz najjaśniejsza panu.  
Na jaką śmierć ją skazujesz?  
Otruj ją Monti...

Bona:

Monti: (namyśla się)

Mam ja płyn dwójaki.  
Extractus gorzkich migdałów;  
Ten śmierć przynosi tak szybko że nawet  
Kdrowaś Marya nie może  
Otruty umówić. Lecz mam także inny  
Płyn, czerwony, kupiony  
W pięć dukatów od Weneccyanina;  
Kwaś. on go kwiatem indyjskim.  
Od tego kwiatu śmierć przychodzi ewolu.  
Bładość obłona i ciotte  
Nieznanane planki na twarzy, wrostają,  
że płyn racywa skutkowny.  
Kiedy się daje do jada po kropki  
Onej trucizny, to w ciągu trzech mediel  
Kochanie ofiera jak sercyja;  
Kropki te poty będą osiadały  
Na bladym ciele co chwila,  
A po miesiącu lub więcej, gdy wrzody  
Pożrą się jawnie na ciele —  
Śmierć się przybliży... i wówczas zagaśnie  
Życie spokojnie bez bólu.

Bona:

Chodaj jej plynm tego czerwonego;  
 Niechaj się męczy rok cały,  
 Im dłużej będzie konała, tem ci lepiej.  
 Bo w takim razie która śmiała by  
 Nam przypisywać przyczynę jej śmierci.  
 Ha, czekaj dumna Barbaro,  
 kładę ci dzisiaj Bona uraxita,  
 Byś tego śmierci, potworną  
 nie przepłaciła!

(do siebie)

Monti:

Śledy chcesz królowo  
 Aby nasz ramię się powiodło,  
 Musisz koniecznie udać pojednanie,  
 Przez co się do niej zbliżymy.  
 Gdy to nastąpi, wówczas się postaram,  
 Aby od czasu do czasu,  
 Płyn ten się znalazł w jej misie lub czarce.

Bona: (przeleknięta)

Nie mów tak głośno, czy widział  
 Śledy drzewami jakiegoś dwu postacie...  
 To pewnie królowy i przybyłych.

Monti:

Bona:

Idę w tę stronę, skryjmy się za krzewy,  
 Może się czego dowiemy

i ich słów. Skryjmy się. (Ukrywa się między drzewami i  
 ciągnie Montiego za sobą)

Scena 13<sup>ta</sup>

wchodzi Jakand + Brudrena i Lupa Podłodowski.

Lupa:

Natem się zgadzacie?

Jakand:

Ja przeciw temu nic nie mam.  
 A więc i zgadzam. To prawda, marszałek  
 Drivonne się w sprawie tej znalazł.  
 Nigdy nie sądził, aby on, zawzięty  
 przeciwnik młodej królowej,  
 z czasem nie tylko stał się jej stronikiem  
 Ale sam jeszcze nastawał

Na koronacy. kreator miły Boże  
Tak to już bywa na świecie.  
Jam naprawdę mówił przeciętniej na sejmie,  
Ale się szczerze przemyślałem,  
że katonatem pozniej mego kroku,  
Bom już potępiał nie znając.  
Wiec się zgadzacie na zdanie marszałka?  
Tak, prawie zgadzam.

Lupa:

Jakand:

Lupa:

A zatem

Śledy na zdanie jego przystajecie  
Bardziej łaskawi mi pozwóć  
One poglądy miedzy szlachty szeryć.  
Chodimy do wnętrza. (wchodzi do ranku.)

Bona: (wychodząc z ukrycia)

A zatem

~~Śledy na zdanie jego przystajecie~~  
~~Bardziej łaskawi mi~~  
Juz nawet szlachty kaptuje  
Aby na sejmie była mi powolna.  
I koronacy Barbarę  
Przeprowadzila. Monti, musisz działać.  
Śledy im spisano — nam także  
Spisano być musi!

Scena 14<sup>ta</sup>

Bona, Monti, (wracają) Hygnunt, Barbara, Kmita etc. etc. ... i dwór.  
Kmita: (+ cicha do Hygnunta) Oraz przemówić, najjaśniejszy panie,

Moze tu słowa skuteczniej  
Działać niż moje na krolowę bedoz,  
Aby racylem wiać udrziat  
W kaberwach.

Hygnunt:

Coż to ukochana matka  
Wiechre li z nami prospołu,  
Dwiecie prawdziwie miłej gošcinności

Bona:

Pana marszałka wielkiego ?  
 Onie, mój synu i panie, jam była  
 Nicco podróżią daleką ~~marioną~~  
~~marioną~~, chciałam cokolwiek wyprościć.  
 Lecz oto siły tracąją.  
 Bawcie się, bawcie, moje drogie dzieci,  
 Bawcie ochocko, mnie mornio  
 Waszych obliczy weselosić radię,  
 Wiece chętnie z wami przepędzę  
 Miłych chwilk kilka — a jeśli pragniecie  
 To i na dłużej w gościny  
 Do was zajadę na krakowski zamek.  
 Żli ludzie mówią że Bona  
 Nie jest przychylną królowej Barbarze  
 Ale to potwarz! Wiece niechaj  
 Hardy się dzisiaj przekonaj, że właśnie  
 Jestem jej serce szczerze szczerliwą,  
 A nawet aby ojej szczerliwości  
 Dac jej dowody, upraszam  
 Byś mi raczyła na zamku krakowskim  
 Przej kilka niedzieli ugościć.

Kniuta: (na str.)

Barbara:

Wtem się coś kryje — nie rozumiem dobrze...  
 O, czy mam prawo królowo  
 Zapraszać w zamek do mnie niedzielną ?  
 Czyś pierwszej panie tam była  
 Dłużej... ratem, jeżeli pragniesz,  
 To przyjadę pani, a pewnie  
 Z całego serca będę ci rada.

Bona:

A wiece przyrzekam wam dzieci,  
~~Wiece~~ że w krótko jadę do was do Krakowa. (do Kniuty)  
 A teraz panie marszałku,  
 Skwi raczaj grajkom, niechaj serce radzić  
 Wtedy panuje, ja także

Jej się oddaje ... o, bo dusza moja  
Niepowieszona od dawna  
Dziś się ogrzała przy blasku tych gwiazd. (wskazuje na symbolne gwiazdy)  
karlowa spada.

## Akt piąty.

Komnata ta sama co w akcie trzecim.

### Scena 1<sup>ma</sup>

Monti i Dowojna.

Monti: (wchodzi)

A powinszować wam panie starosto  
Nowych godności ... Starostwo  
Polskie, doprawdy ładny tytuł, kasek.

Dowojna:

Wierzący, panie, że słubnie  
Starostwo Polskie mnie się należało;  
A czyżem mało posłużył  
Zdrowia i czasu przy boku królowej?  
Nieraz cielek mało nie skona.

Monti:

Ż nudów a musi silić się na dowcip...  
Ja to już dzisiaj macie spokój śmięty.  
Jak mi mówiono, królowa

Dowojna:

Nie chce nikogo do siebie przypuszczać...  
Doprawdy nie wiem jak oni  
Ja leczę; póki ja nad nią czuwałem.  
To chociaż większe zgrozoty  
I umartwienia do zniesienia miała  
Trecie cieszyła się zdrowiem.  
A dzisiaj, patrzcie, gdy na cawotanie  
Ma to kapragnie, dziś, kiedy  
Tak upagniona posiadała koronę

I miłosi wszystkich poddanych,  
 Dżis gdy ję nawet prawdziwa przyjawnia,  
 Królowa matka obdawa —  
 Dżis jest jest wszystko niemilem. At, mówię,  
 że nowy doktor z Kornania  
 Nie umie leczyć; jabyń gardło oddać,  
 że w ciągu kilku tygodni  
 Rad miých słuchając, byłaby już zdrową!  
 Ale coi poczwać, gdy jemu,  
 A nie mnie pieczę nad nią przydzielono.  
 Ja choi nauki doktorstwa  
 Nie przechodziłem jak pan Piotr z Kornania.  
 Ale mam takie sposoby,  
 że niech się schowa cała medycyna.  
 Wiecie co, panie starosto,

Monti:

Mnie się wydaje że królowa więcej  
 z tego nie wyjdzie; to okiwna  
 jakaś choroba...

Dowojna:

O, ja tak nie sadzę;  
 I mam ja naturę królowej  
 Tak jako własną i mam przekonanie,  
 że chociaż wiatła i ślaba,  
 Prętniwa między i znów się podniesie.  
 Myślicie może że mpródy  
 Tak nie bywało? — Gdzie tam — Nieraz baczę,  
 Coi to, już chyba umiera,  
 A ot widziacie, żyje do tej pory.  
 I ta też słabość przemierze.

Monti:

Słyszałem panie starosto że drżisz  
 Ma się królowa na sali  
 Ukazaci, niewiem ile jest w tem prawdy?

Dowojna:

O, ja sadzę że drżisz  
 Swoje komnaty opuści, chociażby

Na pół godziny, ażeby  
Błogosławici do ślubu Piemiątkom.  
Przecież to za jej staraniem  
Ślub się odbywa, zatem im powinna  
Błogosławienstwa udzielić.

## Scena 2<sup>ga</sup>

Tomyski, wchodzi Piemiątek. (Monti odchodzi do okna i staje we framudce.)

Dowojna:

O wilku mowa...

Piemiątek:

Wolam waszej mości.

Dowojna:

Jakie się waszmości dziś miwasz? (klapie go po ramieniu.)  
Tęskni fantazji, dobrego humoru.

Boć przecie sadzić nie mogę  
Aby inowzej było w dzień ślubin,  
Do tego jeszcze z dziewczyną

Tak krasna, jak jest panna Bronisława.

O, mój ty Boże, doprawdy

At mi nie samego wielką bierze radość (prosiąc)

Ala mój panie Piemiątek

Błagam was bardzo, miejcie litość nad nią,  
To takie ładne stworzenie...

Piemiątek:

Figlawa z was panie starosto. O, przedzej

Jej to powiedziecie, ażeby

Umiała litość nademną zachować,

Bo rzecz wiadoma, że one

Nie przestregają miary w każdym względzie...

Dowojna:

Jeśli mi waszmości pozwolisz

Jej to powiedziecie, powiem dzisiaj jeszcze...

Piemiątek: (smując się)

Śpiesz po ślubie, po ślubie.

Ala powiedziecie mi panie starosto

By się wam kontusz podobał? (myknie się na pięcie)

Dowojna:

He, słowo daję, poradny, wspomniaty

Lece nas zaiste wspomniaty.



Pimioch:  
To po ródkiem; ~~szukaj~~ Szukaj czystej wody,  
Na oba boki się wdziwna.  
Ale rechtejście pojsi do mnie na górę,  
Idzie obaczyć coś jeszcze;  
Coś czego nigdy dotąd wasze oczy  
Nie oglądały kapuwnie. (biera go za rękę)  
Pojszcie więc do mej kwatery starosto.

Dowojna:  
Monti: (sam)  
A masz wasi niodek w kwatere? (wychodząc)  
Ej ty rycerzu w niebieskim kontusen,  
Nie tak byś spiewał wesolo,  
Jeślibym rechiał sprzątnąć ci twą dziewczkę...  
Ale - pal kaci! - ta Ławka  
Spokoju peronie mnie by nie przyniosła,  
Ona się Włosek nie mieni;  
Wiec choćbyś poszedł gryźć ziemie, to ona  
Wstałaby moja nie chciała.

(Ochodzą, po chwili <sup>jednak</sup> wraca i wstępuje między dworzan.)

Scena 3 <sup>cia</sup>

Wchodzi: Barbara. (Ślada, w białej sukni) oparta na ramieniu Hygmunta.  
Dwór króla i królowej: Hornostajowa i Monti wchodzi z innymi stróżami, później Bona.

Barbara: Idziec państwo młodej?  
Hornostajowa: Natychmiast

Barbara: Tutaj przybędą, najjaśniejsza parni.  
Hornostajowa: A gdzie pan Hnita?  
Urządca

Hygmont: (do Barbary)  
W tanitych komnatach przyjęcie dla gości: (wskazuje na lewo)  
Usiadź kochanie, to ci może szkodzić.  
Lepiej by było dla ciebie  
Tędy byś dziś była twych komnat sypialnych  
Nie opuścowała.

Barbara: Ja dzisiaj  
Jestem już zdrowa. Przyjmuje się mój drogi,

Wydzieli mi widzieli rumienica?  
Rumienica dzieci, — o, gdybym go widział!  
Niestety widzę perelki  
Potu na skroni, a na twarzy  
Kółtawę plamki...

Bona: (wchodzi) A moja  
Droga Barbara... jakie zdrowie dzisiaj?

Barbara: Dzięki za twoją troskliwość  
Krótko — lepiej, swobodnie oddycham.

Bona: O, teni słowy, zaprawdę  
Wielką mi radzi sprawiasz drogie dzieci.  
Dałby to pan Bóg, ażebyś  
Wkrótce mogła się nabrać zupełnie.

Scena 4<sup>ta</sup>

Powysię, wchodzi: Bronisława, Siemczak (ubrani do ślubu)  
Barbara: A, o, o, oni. (Młoda para przykleka)  
(podnosząc ich) Daj Boże

Abyście nigdy w życiu nie roznieśli  
Udźwięku moim podobnych.

Niech was Najwyższy ma w swojej opiece.

Scena błogosławieństwa powtarza się przed królem i Boną.)

Barbara: (podczas tego do Hornostajowej) Czyliż mi ładna i miła para?

Hornostajowa:

O ładno, ładno, co tylko ty pani  
Raczysz w swej łasce rządzić  
Albo uczynić, to wszystko jest ładne.

Barbara: Ich szczęście mocno mi cieszy.

Hornostajowa: Mnie także cieszy, najgorzej jak pani.

Barbara: A teraz spieszyć do ślubu.

(do dworu)

Wyż racie panie i wyż emi panowie,  
Bardziej łaskawi się udaj

I nim przed Altar, myż emi bedziemy tylko  
Przez okno na was spoglądać (wchodzi młoda para)  
Monteigné

Bona i Monti.

Bona: (za odchodzącymi) A to przyjemna korona waijpannie?  
(do Montiego) Monti, jak długo będziemy  
jeszcze czekać?

Monti:

O, nie długo, pani,  
Jeśli chcesz, mogę przyspieszyć  
Rozwój choroby czułem dodawaniem  
Onego płynu do potraw.  
Na chwilkę wróci panna od starca,  
Jej zdrowie pewnie królowa  
chce wychylić, do jej szary można  
Tyle domieszać przyprawę,  
że śmierci nastąpi w przeciągu tygodnia.  
Gdy tego pragniesz królowo.

Bona:

Rozkaruj tylko, wszakże mierz iż Monti  
Rozkarom będzie pomocny.  
Wiec dodaj dzisiaj płyn do jej ~~wina~~ wina;  
Niech się to wszystko zaraz skonczy,  
Długie czekanie porczy na mię nęczyć.  
Jakiś miś prestrach owłada,

Monti: (spokojnie)

Chęć jak najprędzej stad odjechaj, Monti  
Dobrze królowo, dziś ratem  
Wlej w dwójnasób zabójczego płynu  
Do jej puhanu. (po chwili) Leć teraz  
Trebła daj na to baczenie, by stary  
Podrasy, chociaż chwilkę parę  
Opuscił pokój, abym mógł tymczasem  
Naprawić wino królowej.  
To mi go przyslij.

Bona:

Monti: (wychodząc)

Bona: (do siebie)

Na chwilkę tu przyjdzie.  
Doprawdy dzielny to człowiek,  
kawsze spokojny, lubi takich ludzi,

Nawet i drgnieniem powieki  
Nie zdradzi, co się w jego duszy dzieje.

(~~po chwili~~)

Scena 6<sup>ta</sup>

Bona, Podkraszy.

Podkraszy:

Bona:

Staję do usług najjaśniejszej pani.

Witam was panie podkraszy.

Chciałam słów parę z wami pogawędzić.

Wy stary, panie podkraszy,

Wysie za życia króla nieboszczyka

Nam podawali puchary

I napojem, wszakże zapewne pomniecie

Owe szesnaste godziny,

Idy myślny jęzeczki byli tu panami...

Też wszystko nowe, odmienne.

Dawny dwór innym został zastąpiony.

Nowe oblicza, rozkazy,

I wszystko nowe; wszyscy pozostali

Panie podkraszy, wy jeden

I całej drużyny. To też rozmyślając

Tris i rana o tem, powrietam

hamiar, okazać wam moją przychylność,

I tym pierścieniem obdarzyć. (daje mu pierścień.)

Podkraszy: (całuje ją w rękę) O, ile łaski najjaśniejsza pani! (ukazuje się Monty.)

Bona:

Teraz się spieszcie mój raczmy

Panie podkraszy, bo wkrótce powrócą

Goscie weselni i kościół.

Trzeba ażeby królowa Barbara

Miała swój puchar nallany.

Podkraszy:

Monty

Bona:

O, już nallany ~~królowi~~ <sup>najjaśniejsza</sup> pani. (kłania się i odchodzi)

Już ~~cała~~ <sup>cała</sup> zastawiliem królowo...

To dobre.

(Długa chwila milczenia.)

Bona: Wygladnij Monti, czy idą?

Monti: Pewnie nadchodzą, właśnie słyszę kroki.

Bona: (ryjąc się i niedłoniąc) Odejdź mi Monti, odejdź mi. (odchodzą.)

Scena 7<sup>ma</sup>

Wchodzi: Hygumnt, Barbara, Farnowski, Hornostajowa.

Hornostajowa: (dosięła) Będą za chwilę, wyszli już z kościoła.

Barbara: (siadając powoli w krzesle) Powiedzieć panie Farnowski, którą wy z polskich królów najwięcej cenicie?

Farnowski: Ja najjaśniejsza pani Pani? — zaprawdę, trudna tu odpowiedź; Ja ona stawia najwięcej, która w umyśle poddanych najmilszą, pamięci uniała zostawić.

Barbara: A która dotąd została pamięci najmilszą w sercu poddanych?

Farnowski: Było ich wiele, najjaśniejsza pani, Królowa Wanda, łagodna Kinga, szlachetna Jodwiga i babcia Najmiłościwszego pana królowa Elżbieta.

Barbara: A jak sądzicie Panie Farnowski, czyli ja po mojej śmierci zostawię wspomnienie przyjemne w sercu poddanych?

Farnowski: Być może miłsze, najjaśniejsza pani, niżeli tamte królowe. Tamte, wprawda, miłować umiały, Ale nad miłość, cierpienie zaprawdę większej godnem jest nagrody.

Barbara: (wzdychając) Ach, umrzeć, cierpieć... nie łatwo!

Hygumnt: (na str. popatrując się w nią) Biedna Barbara jaka ona blada.

Jedną kycia własnego  
Oddałbym temu kto by ją uleczył!

Scena 8<sup>ma</sup>

Tomyski wchodzi: Bronisława i dwór cały.

Barbara: (winnicząc się) A więc na wieki zżaczem?!

Czy wiecie mili, co znaczy na wieki?

O nie tak długo... nie długo...

Leć nam te wieki niech trwają najdłużej.

(do Zygmunta.) Podnieś mi panie cokolwiek.

Wszak musisz wypić zdrowie nowożeńców. (Zygmunt podnosi)

Panie podkwaszy, daj wina.

I ty mój męciu weź pułkar do ręki.

(Zygmunt bierze z tacy podkwaszego, studzi wieniec, wina na talcach między panów i pan

Barbara: (nieświeżo, spokojnie) Natem na zdrowie Piemiarzków. (pije)

(Piemiarzek i Bronisława całują ją w ręce, następnie odwierają życzenia od panów i pan, całują się z nimi lub podają ręce.)

Zygmunt:

Nie pij królowo zbyt wiele, wszak nadmier,  
Pogorszy moje stan zdrowia.

Barbara:

Już go pogorszyć nie więcej nie może,  
For stamanego szelaga

Ono nie warte. (po chwili) Ale jeszcze Pan Bóg  
Da mi doczekać dni lepszych.

Jeszcze miś ujrzysz zdrową i rumianą...

habaczyz królu, zobaczysz... (Chwieje się i pada w objęcia jej)

Zygmunt: (prekarsy)

Co ci Z. Barbaro?!

Barbara:

Nie, nie. Niech odejda.

(do dworu) Odejdzie wszyscy na salę,

Tam gra muzyka, będzie nam wesole. (do Zygmunta)

Poradź mi męciu na krześle...

(Dwór i Piemiarzowie mar Hornostajowa i Szarnowski odchodzą.)

Scena 9<sup>ta</sup>

Barbara, Hygnumt.

Hygnumt: (z ciekawością) Co ci jest skarbie mój drogi, jedyny.

Co ci Barbaro ukochana?..

Barbara: Nie wiem Hygnumcie, skądże mogę wiedzieć?

Boż jeden tylko jest wstanie

Dać ci odpowiedź... (pochyliła się nad niego i z tkaniem)

O mój ty najmilszy,

Jam się nieżyję, że jeszcze  
honorasz ty kiedyś sekretcia ze mną razem.

Och nie, niestety Hygnumcie,

To się nie stanie - jam już taka słaba,

Że nadchodząca śmierć krzyż.

O, ona przyjdzie - przyjdzie szkielet z kosą,

Aby nas zabrać od siebie.

Hygnumt: Nie mów tak, nie mów najmilsza, serdeczna,  
Bo oszaleję z rozpaczy!..

Barbara: Jakbym pragnęła nie wspominać o tem.

Lecz ktoś publiczny dmi moje,

Któs mi karecey, że to co mam jeszcze

Powiedzieć tobie, potrafie

Później powiedzieć?.. Hdejm mi luby z głowy

Kłota koronę królewską,

~~Bona~~ Bo ona taka ciężka, taka zimna...

Hdejm ją, xdejm prozę cis mężin. (Hygnumt edymuje koronę)

Nie dla mnie ona. O, inną koronę

Boż mi wyznaczył, lecz tamta

Pewnie już ciężka, ni zimna, ni będzie;

Ja kosztowała za wiele

Lec i cierpienia, aby była miła. (chwilę milczenia)

Mój luby mój, mój drogi,

Kiedy już umrę, przyrzeknij, że za mną

Plakac i łoci ni bediesz,  
he sie po mojej smierci uspokoisz...  
Bo gdy przybreknaci nie zechcesz,  
Trudno mi bednie wietacze sie z toba,  
Przybreknij takie, ze karkesz mnis odwiecie  
Do ukochanej mi Litwy.  
Ach moja Litwo, moja ty najmilsza!  
Widzialam dzisiaj przez okno  
W dali za Wisla zielone jwi trawki,  
Wskakie jwi kwiecien i wszystko  
Kacyna zielni na siebis przynadzienac,  
I tam nad Niemnem gdrils' takie  
hyeie sie budzi z pod sniegu i lodu...  
W otrodzie naszym jwi pewnie  
Staworski lipy paczki wypuscily...  
A tam daleko za kambiem  
Na antokolu, pamietasz, modreus...  
Se sie do slonca jwi smieja...  
I niezadlugo, kolo naszej damni,  
Odkiesimy to noce wiosenne  
Rozem spedzali, kacno, jwi rozkwitac  
Przyjemne krewy hyzopu  
I zbenarym... a nawet mojej Fabedki,  
Ktivy w rana przyplywat  
Abymuz nim dala wlasna reka bulki,  
Bednie mnis szukał oczyma.  
Tak, bednie szukał, jak dawny mi czas,  
Ale nie znajdzie... nie znajdzie.  
Biedne stworzenie, jak ono te kime  
W Wilnie przyzylu? — tam byly  
Ogromne mawy, a tyś go sprowadzil  
Dla mnis z cieplejszych skolic...  
Jezeli jierwe nie uginal, to o nim

to  
Tudne  
cute

(zarumyla sie i wzdycha)



Pamiętaj drogi Hygnuncie,  
 Tak jak pamiętaj o wszystkim co było  
 Miłe dla twojej Barbary.  
 O gdybym mogła była ci zostawić  
 Trwałską i czubką pamiętkę...  
 Ale niestety - jedyną dzielnątkę  
 I to przedwczoraj umarło...

Hygnunt: (w rozpary) Lecz ty nie umiesz Barbaro kochana,  
 Ty żyć nie musisz, o musisz!...

Barbara: Proś, nie rozkaruj, w Bożej to jest mocy,  
 Dopokąd mówi Barbara:  
 Barbaro, "musisz", ona cię słuchała.

Lecz Boga prosić potrzeba. (chwilę milczenia.)

Hygnunt: (z bólem na str.) Wszystkorn pokonał, wszystkorn przekurczył,  
 A dziś, dziś biednej nie mogę  
 Wyrwać z rąk śmierci... Boże! Boże wielki!

Barbara: Jakże tu ciemno, jak ciemno  
 Czyż słonice jasne świat pokryły ciemny?  
 Ach, mój Hygnuncie...

(opiera się głową na jego ramię i mdleje.)

Hygnunt: (wzrusza się i krzyczy) Hej, jest tam który, doktora!

Wołajcie tutaj doktora, doktora!...

(wspierając pokonywcy) Prędzej, no prędzej... chodź który,  
 Co mi pomoże z królową do łóżka  
 Jej zaprowadzić....

(Pokonywca z Hygnuntem wyprowadza Barbarę)

## Scena 10.

(wchodzi) Jarnowski i Doktor Piotr z Pownonia, później Bona i Montyś

Jarnowski: (do doktora) Spiesz naszemu,

Tratuj jeśli da się w ratować.

(Doktor odchodzi do pokoju Barbary)

(do siebie) Biedny król, biedny, on ją tak miłuje (wzdycha)  
I jej tej szkoda zaprawdę.  
Kochał umiała i cierpieć umiała.  
A to są rzadkie przynioty  
Wdrinsiejszych czasach, szczególnie u dworu.  
Gaszus jak świecy ogarek,  
Który nim świecić kupać przestanie,  
Jeżeli raz kłypnie jaśniejszym  
Płomykiem, jakby sygnał świat ten marny  
(wchodzi Bona i Monty.)

Bona: Czyli naprawdę królowa  
W niemoc popadła, panie kasztelanie?

Jarnowski: Tak jest królowo, omdlała.

Bona: (do Montiego) Idź wsi i popatrz, może twoja rada  
Będzie jej nieco przydatną. (Monty odchodzi.)  
Ja sadzę, panie Jarnowski, że ~~ona~~ ona  
Stała się Barbary, przemieniła. (siada)

Jarnowski: Dajby to stworza. — (długa chwila milczenia)

Bona: Okiem tak myślisz  
Panie Jarnowski?..

Jarnowski: Ouseyethiem  
I niczem, wierzę, najjaśniejsza pani.

Bona: Możnaż o niczem rozmyślać?

Jarnowski: Niemożna, pani, ale myśli moje  
Wchwili obecnej gdzieś błądzą  
Po całym świecie i na pamięć mi są,  
Kwiecie bezładne wrażeń,  
Przeważnie smutne, z młodości, królowo...

Bona: A prawda, wyście spędzili  
Na obcych ziemiach wasze młode lata.

Jarnowski: Tak jest, spędziliśmy je, pani.

Bona: I która z krajów najmiłsze wrażenia  
W pamięci waszej wyryła?

38. Tarnowski:  
Bona:

Koridru z nich trochę zostawiła wspomnień.

Cóż zostawiła Hiszpania?

Być podobają nam się obce sławne

Igrzyska byków kastylskich?..

Tarnowski: (mierząc jej zimnem spojrzaniem) Daruj królowo - lecz w obecnej chwili  
Nie w igrzyskach myślałam.

To w ka scianę teraz się odrywa,

Inne uczucie jest w stanie

Na paninie przywieść, zatem przebrać parę,  
że o igrzyskach zapomnę. (odwraca się i idzie ku oknu.)

Morici: (wraca, ucho)

Dziś skoroczone, płyn, niczle skutkowałam.

Bona: (wstając, do siebie)

Jej życie chwile niedługie -

Bona: (wstając)

Morici, jedziemy natychmiast! (wychodzi szybko.)

Tarnowski: (do siebie)

Ty królowo byłaś jedną z przycięż,

Co jej śmierć wkrótce przyniosą;

Jej minawidząc, uczyniłaś wszystko

Aby ją zniekać i zgubić -

Niejedną krzywdę i będnie miała Polska

Polka, na kartach roczników

Do zapisania. - Jaka ona zimna

Jak głaz nieczuła... Gdy tutaj

Leża się karkiemu cisnie na powieki,

Ona rozprawia spokojnie

O walce byków!...

Wygumant: (obiega, całamuje ręce w rozpacz i wstawa się w ramiona Tarnowskiego)

O, ojcie, mój ojcie!

Ona umiera!!!

Kartona spada.

Koniec.

